



WIELKI

WZRYDEŁA

Władomórci z Świata

ROK XXVII

WINGS — Periodical of the Polish Air Force Association.

90/576

1865

SACRUM POLONIAE MILLENNIUM

WIELKIE TE DEUM WIELKIEGO NARODU

Pierwsze Tysiąclecie chrześcijańskiej Polski dobiega kresu, zbliża się już i wnet swój początek weźmie Tysiąclecie Polski wtóre. Stoimy na progu, dzielącym jedno Millennium Polski od drugiego.

Nie ma żadnej wątpliwości, że nasi praprzodkowie istnieli i przed tysiącem lat. Były to jednak mniejsze lub większe odrębne rody, były to różne plemiona, jak Polanie, Ślązanie, Wiślanie, Mazowszanie i Pomorzanie. Plemiona te, choć sobie pokrewne, bo z jednego, słowiańskiego wywodzące się szczepu, powiązane były ze sobą luźno, albo nawet i wcale. Stąd też nie poczynały się one do jakowejś wspólnoty, a tym bardziej do wyraźnej narodowej więzi.

Przed tysiącem lat, poza najbliższymi sąsiadami tych plemion, w świecie nic zgoła nie wiedziano o ich istnieniu. Współczesne kroniki, notujące historię państw i narodów, nic a nic nie mówią o nich, ani też wspominają o ziemiach, zamieszkałych przez nie.

Niespodziewanie na dziejową widownię wstępuje nowe państwo, stale krzepnące mocą i zmuszające sąsiadów do liczenia się z nim i poszanowania. To Polska.

Nagle w rodzinę ówczesnych narodów wchodzi nowy naród, młody i rwący się do życia, naród świadomy swoich przeznaczeń i swojego dziejowego powołania. To naród polski. Nasz naród. Naród Polaków.

Jak to się stało? Jak to w ogóle stać się mogło?

Sprawiło to przyjęcie chrześcijaństwa przez naszych przodków. To sakramentalna woda Chrztu, rozlewając się po naszych ziemiach, rozdzielonych dotąd i sobie obcych, złączyła je w jeden kraj, od rozległych jego pól nazwaną Polską.

To Chrzt, dając pełną świadomość należenia do jednej chrześcijańskiej rodziny, dał naszym przodkom poczucie i świadomość posiadania jednej, wspólnej im wszystkim Ojczyzny, przez co pogodził, dotąd niezgodne, skłócone i zwalczające się nawzajem ple-

miona, jednocząc je w jeden naród, o doli wspólnej i wspólnej niedoli.

To od Chrztu Polski rozpoczęła się krystalizacja polskiego państwa i jego skonsolidowanie się wewnętrzne. To Chrzt wprowadził Polskę na arenę dziejów i z miejsca ułatwił jej udział w życiu narodów. I to dopiero od przyjęcia Chrztu przez Polskę zjawia się jej imię na kartach obcych współczesnych kronik. Odtąd też Polska sama pisze swoją własną historię, będącą nieodłączną częścią historii chrześcijańskiego świata.

I oto mija tysiąc lat, jak przez łaskę Chrztu Opatrzność Boska powołała do życia naród Polaków i utworzyła ich państwo. Na nic się zdadzą usiłowania pominięcia lub choćby pomniejszenia znaczenia tego faktu, jakim był Chrzt Polski. Wydarzenie to było zaiste wielkie: Ojczyzna nasza poczęła żyć!

* * *

U kolebki Polski stanął Kościół, który ją chrzczył, a tuż przy nim stanął żołnierz. Młodą i jeszcze słabiutką Polskę otoczyli oni swoim ramieniem i poprowadzili ją poprzez wieki ku jej przeznaczeniu i ku jej chwale.

Pod podwaliny domów starożytni Polanie zwykli byli kłaść kości swych przodków, by na nich mocno wspierało się ich budowanie.

Wiele polskich kości legło pod zrębownicy naszego wspólnego Domu, naszej Ojczyzny, byle ona żyła, by polski naród wolny był i szczęśliwy.

* * *

Tysiąc lat to nie fraszka. Jak różańcowe paciorki przesuwały się lata naszej państwowości. Nie zawsze nad naszym krajem świeciło słońce, i nie zawsze było nad nim bezchmurne niebo. Raz po raz przewalały się przez Polskę burze i huragany. Najeżdżały ją hordy pogańskie. Zdradliwie uderzał w nią wróg, ukryty za tarczą, czarnym znakowaną krzyżem.

* * *

Długi i dziwny korowód przesuwa się przez nasze dziesięciowieczne dzieje.

Idą królowie polscy od Piastów, poprzez Łokietków, Jagiellów, Batorych i Sobieskich. Idą nasi wielcy kanclerze i mężowie stanu. To Polska!

Idą biskupi, w mitry złociste strojni, idą wiejscy proboszczowie, idą mnisi w nisko nasuniętych na czoła kapturach, idą siostry zakonne, w ubogie ubrane habity. To Polska!

Idą sławni na cały świat nasi uczeni, co ludzkości wskazywali drogę prawa i sprawiedliwości, co, ziemi każąc krążyć, wstrzymali słońce. To Polska!

Idą nasi wieszczowie, co polską mowę przetwarzali w melodię. Idą pieśniarze nasi i mistrzowie tonu, co usłyszawszy muzykę sfer, zaklinali ją dla pokoleń. To Polska!

A w tym przedziwnym dziejowym pochodzie kroczą nie tylko moiżni i nie tylko sławni. Idzie w nim mnoga bezimienna rzesza zwykłych ludzi, życie których było niezwykle przez to, że wbrew wszystkim i na przekór wszystkiemu trzymali się oni swej świętej wiary i swojej polskości. Wśród nich zoczyś matki śląskie, które przez sześćset lat broniły pokolenia przed sprusaczeniem. Zobaczysz zbiedzoną dzieciarnię poznańskiej Wrześni, zbitą i sponiewieraną za odmowę mówienia niemieckiego pacierza. Spostrzeżesz lud Podlasia, kurczowo trzymający się Kościoła i Ojczyzny, mimo torturowania i wkopywania go w ziemię aż po szyję. Szeroko otworzysz oczy, widząc polskich wygnańców, deportowanych, więzionych, skazanych... To Polska!

Idą w pochodzie ciężko spracowani polscy robotnicy i górnicy. Zwartą masą suną w skupieniu nieus-

tepliwi polscy chłopcy, miłujący swoje ojczyste zagony ponad wszystko. Wśród nich turkoczając posuwa się zwolna wóz Wojciecha Drzymały. To Polska!

A pochod cały wieńcem wieńczę wokół polscy żołnierze, od wojów Mieszka i Chrobrego Bolka poczynając. Idzie polskie rycerstwo spod Psiego Pola i spod Lignicy, spod Grunwaldu, Pskowa i Wiednia. Idą „z ziemi włoskiej do Polski” legiony Dąbrowskiego, idą listopadowi i styczniowi powstańcy, idą żołnierze Józefa Piłsudskiego. Idą lwowscy harcerzyki, żołnierze Września i tragicznego zrywu Warszawy. Wodami mórz płyną polscy marynarze. A wysoko, wysoko w dziwnym poszumie, polscy lecą lotnicy, znacząc niebo białoczerwonymi szachownicami. To Polska!

Idą i idą Polacy poprzez swoje Tysiąclecie. Idą oni dziejową swą drogą, wierni Bogu i służący Ojczyźnie, życie swoje za Nią i dla Niej ochoczo oddając. Ani ich zatrzymasz ani ich przeliczysz. Jedno wiesz tylko, że to idzie Polska!

* * *

Wiek idzie za wiekiem i tak mija dziesiąte stulecie. Staje Naród polski u Bram Drugiego Tysiąclecia i nowa droga ścieli się przed nim, droga jasna i promienna szczęściem.

Stoimy na przelomie starego i nowego roku, stoimy na progu naszego nowego Millennium. Pełni dobrej woli i kornego dziękczynienia, oddajmy wraz z całym naszym Narodem chwałę na wysokościach Bogu, który w swym ręku dzierży losy wszystkich ludzi i wszystkich narodów.

Ciebie, Boże, chwalimy! ... Ciebie, Panie, wysławiamy! ... *Te Deum laudamus!* ...

Ks. Rafał Gogoliński-Elston

WŁAŚCIWE ZADANIA TYSIĄCLECIA

„... Zadań, które wspólnie możemy opracować, jest wiele. Jeśli potrafimy dokonać w nas bodaj częściowej przemiany w kierunku tej odnowy życia chrześcijańskiego, któremu służy czas przygotowania do 1000-lecia Chrztu Polski, pocniemy realizować wspaniałe czyny drugiego 1000-lecia i to na rozmaitych polach. Potrafimy lepiej utrzymać spójność naszych organizacji religijnych, narodowych i społecznych; zwiążemy z nimi młodzież, damy jej poznać wartość polskiej kultury; zachowamy w naszych dzieciach znajomość języka ojców i jego umiłowanie, nie przeszkadzając im wzrastać w nowe społeczeństwo, w którym żyć będą; roztoczemy lepszą opiekę nad naszymi chorymi, nieszczęśliwymi, samotnymi, cierpiącymi tak, by nie czuli się odrzuconymi przez społeczność, lecz użytecznymi przez ustawicznie składaną ofiarę. Staniemy się coraz bardziej zwartą rodziną, wierną Polsce i Kościołowi.

W tym duchu pracujemy gotując nasze zewnętrzne formy uczczenia wielkiego jubileuszu. Nie staną się one wówczas tylko jakimś epizodem w naszym życiu, lecz znakiem i stwierdzeniem istnienia w nas tych wartości bezcennych, które dzięki wierze świętej pozwoliły naszemu narodowi przetrwać przez tysiąc lat w wierności Bogu, krzyżowi. Ewangelii...”

Ks. Bp Władysław Rubin

DEKLARACJA IDEOWA STOWARZYSZENIA LOTNIKÓW POLSKICH

MY, POLSCY LOTNICY,

stojąc u bram Drugiego Tysiąclecia Polski,
uroczystego ślubowania ponawiamy słowo:

Macierzy naszej, POLSCE, synowskiej miłości dochowamy,
wierząc:

że, choć dziś jest ona przemocą zniewolona,
wolność i niepodległość odzyska w pełni, —
a choć rozbita i rozdzielona,
znów będzie nierozdzielna, cała i wielka,
ponownie zajmując w świecie należne jej od wieków miejsce.

NARODOWI naszemu,
co zdradą i gwałtem jest dziś powalony,
a przecież na przekór wrażliwym zakusom
duchem niepokonany stoi, —

służyć będziemy wiernie,
świadomi i dumni, że
będąc jednej z nim krwi,
należymy do niego,
mimo dzielących nas od Polski przestrzeni.

Czcząc pamięć poległych i zmarłych towarzyszy broni,
co wierni hasłu, lśniącemu na naszym lotniczym sztandarze:

„MIŁOŚĆ ŻĄDA OFIARY!” —

walcząc „za wolność naszą i waszą”
życie swe Polsce złożyli w ofierze, —

przyrzekamy:

że ich ofiara nie pójdzie ani w niepamięć ani na marne,
my bowiem będziemy dla Polski żyć, jak na prawych
polskich lotników przystało.

Złączeni nierozwalną więzią braterstwa, zadziergniętego
w służbie pod znakiem Białego Orła i białoczerwonej Szachownicy, —
nadal niezmiennie mając za swe zawołanie:

„Bóg, Honor i Ojczyzna!”

obiecujemy:

walczyć bez żadnego ustanku o lepsze Jutro Polski i Polskiego
Narodu.

Nie waśnią między sobą ani zwadą, nie w swarach czy
wzajemnych niesnaskach,

lecz w bratniej zgodzie i jedności,
ramię w ramię i dłoń w dłoń,
będziemy służyć Polsce,
innych pociągając za sobą

szczerością i bezinteresownością naszego czynu,
stałością naszych uczuć i przekonań,
niezlomnością naszych postanowień i naszą ochoczą gotowością
do ponoszenia ofiar dla świętej Polskiej Sprawy.

Służbę naszą Polsce mając przed oczyma,
nadchodzące po nas pokolenie naszych dzieci,
niech urabia swoje dusze, niech umacnia charaktery i niech
uszlachetnia swoje życie

w wierności i umiłowaniu Ziemi swoich Ojców, w zachowaniu jej
mowy, w pełnej czci dumie z jej dziejowych dokonań, i w szacunku dla
jej obywateli.

Okrytą zwycięskim wawrzynem sławy a wyrosłą z krwi naszych
poległych i z naszego utrudzenia,

nieskazitelną spuściznę po nas
naszemu młodemu pokoleniu przekazujemy,

obciążając je tym naszym Przymierzaniem, zobowiązując je nim i wiążąc
trwale.

Bóg Piastów i Jagiellonów niech w naszych wysiłkach nam wszyst-
kim błogosławi!

Niech nas wspiera i wspomaga Bogurodzica Dziewica, której przed
trzema wiekami we Lwowie,

Naród nasz „Polskę zawsze wierną” oddał we władanie, jako swej
Królowej,

co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie!”

Tak nam dopomóż Bóg!

Z MYŚLĄ O DWUDZIESTOLECIU STOWARZYSZENIA LOTNIKÓW POLSKICH

IN TIME OF WAR AND PEACE

Twenty years ago a group of far-sighted and energetic men, then serving with the Polish Air Force Headquarters in London, decided to establish in this country an organisation modelled on the lines of the Royal Air Forces Association. And on June 24th 1945 the Polish Air Force Association in Great Britain came into being.

Twenty years is a long time and memories are short. But one of the valuable things that P.A.F.A. had done is to keep alive, through the medium of the annual Polish Airmen's Week, the memory of the gallant services of the Polish squadrons serving with the Royal Air Force during Hitler's war, and of the self-sacrifice of the many Polish airmen who lost their lives.

Only recently we have again been reminded of that desperate forlorn hope — the attempt to relieve General Bor-Komorowski's Home Army in the Warsaw rising of 1944, when so many Polish airmen and their British and South African comrades took off from Italian airfields, never to return.

At the beginning of 1945 it had become clear that there was no possibility in the foreseeable future of a free and independent Poland to which the survivors of the Polish Air Force could return to live in freedom. Instead, they had to face the prospect of starting their lives afresh in Britain or other free country overseas. And the idea behind the formation of Polish Air Force Association was to ensure that its members would not become a liability to the countries of their choice. It would also serve as a link between them, wherever they settled down and whatever they were doing.

During the first twenty years of its existence Polish Air Force Association has never lost sight of these aims; and I think we can claim to have been largely successful in achieving them.

At its inception Polish Air Force Association was registered under the War Charities Act and officially recognized by the Air Ministry. The late Lord Harewood, husband of the Princess Royal, became its first Patron and I succeeded him in December 1947.

In those early days the most important task was obviously the resettlement of serving officers and airmen into civilian life, and in this the new Association enjoyed the help and collaboration of the Polish Resettlement Corps/R.A.F. But not, by any means, all were fit to launch out into completely new life and find the jobs to maintain themselves and their dependants. There were the elderly, the disabled and sick of whom many could hardly support themselves, let alone provide for their families. It was this problem

that was the main challenge to Polish Air Force Association in its early days—it was these primarily who looked to the Association for help and advice.

But this was only one of the problems. There were nearly 14,000 men and women who had to be looked after on their discharge from the Resettlement Corps. That not only presented many practical difficulties but also cost a lot of money. Some valuable financial assistance was secured from R.A.F. sources, but in the main Polish Air Force Association has had to be looked after on their discharge from the Resettlement Corps. That not only presented many practical difficulties but also cost a lot of money. Some valuable financial assistance was secured from R.A.F. sources, but in the main Polish Air Force Association has had to raise its own funds. In 1949 the Association's Benevolent Fund was established as a successor to the old Polish Air Force Benevolent Fund—and necessarily with wider scope. The number of claims upon it was increased by the families, especially the widows and orphans, with whom no contacts were possible during the war.

As time goes on, ordinary welfare work and the problems of the Benevolent Fund naturally increase—problems created by old age, infirmity and war strain. People living on National Assistance or sickness benefit or retirement pensions need help to provide them with more than the bare necessities of life. The Fund's annual budget has recently had to be increased by another 15% to meet the growing number of applications for relief of distress—aid to widows, orphans, the sick and disabled takes first priority.

And our resources are all too slender. The Benevolent Fund has had to spend since its inception about £55,000 on relief of distress. Another useful fund designed to enable ex-airmen to buy tools of a trade or otherwise set themselves up in business has made loans amounting to nearly £35,000.

Well—as I started by saying—twenty years is a long time ago. To-day we live in a world of which the realities are things like the telly, motorcars for the masses, Top of the Pops, Vietnam, General de Gaulle—and so on. But remember the other realities in the background—the Battle of Britain, the Bomber Offensive, the Battle of the Atlantic and the tragedy of Warsaw. And remember we still have a debt to pay to the men who made it possible for us to come through those realities of twenty years ago to enjoy—or to grouse about—the realities of to-day.

Marshal of the Royal Air Force Sir John C. Slessor
G.C.B., D.S.O., M.C.

DWADZIEŚCIA LAT

Gdy w 1945 roku kończyła się druga wojna światowa, władze zachodnich państw sprzymierzonych podejmowały ważne decyzje, które miały tak bardzo zaważyć na powojennej przyszłości całego milującego wolność świata. Równocześnie dobiegała końca bohaterska epopeja Polskich Sił Powietrznych, które w czasie ubiegłych pięciu i pół lat wojennych zmagania z najeźdźcami dały z siebie wszystko, co tylko było możliwe, składając na ołtarzu walki o wolność poważne ofiary z życia prawie trzech tysięcy poległych polskich lotników i walnie przyczyniając się do zwycięstwa Zachodu.

Czy jednakże te wspaniałe zwycięstwo było należycie wykorzystane przez sfery kierownicze państw sprzymierzonych na rzecz odzyskania prawdziwej wolności przez napadnięte i ujarzmione państwa, do których w pierwszym rzędzie należała Polska?

To niepokojące pytanie często zadawali sobie polscy lotnicy, śledząc błędne posunięcia polityczne kierowników rządów państw zachodnich, idących zupełnie niepotrzebnie na wielkie ustępstwa w stosunku do nieograniczonych i nieuzasadnionych żądań sowieckiej Rosji, która w drugiej fazie wojny znalazła się nagle po stronie obozu wojennego państw sprzymierzonych, gdyż tak los zrzucił, a właściwie tak było dla Rosji korzystniej. Wydawali się oni zapominać o fakcie, że Rosja, związana paktem zaborczym z nazistowskimi Niemcami, była na początku wojny jednym z dwóch napastników w stosunku do Polski.

Biorąc pod uwagę najgorszą co do przyszłości Polski możliwość, oraz stosując się do dobrze znanej zasady życiowej, że los sprzyja i pomaga jedynie tym, którzy starają się sami sobie pomóc, grupa społecznie uświadomionych polskich lotników postanowiła związać lotnicze stowarzyszenie samopomocowe na wzór istniejącego już w Wielkiej Brytanii podobnego stowarzyszenia zwanego „Royal Air Forces Association.” Ponieważ wypadki na arenie światowej nagliły, starali się oni jak najbardziej skrócić drogę od powziętego przez nich zamierzenia do wprowadzenia go w realny czyn.

Wkrótce został przez nich opracowany i zatwierdzony przez brytyjskie „Air Ministry” statut Samopomocy Lotniczej, a następnie uzyskano pierwsze fundusze, potrzebne przede wszystkim na zakupienie i urządzenie Domu Lotnika Polskiego w Londynie, który miał się stać urzędową siedzibą przyszłego Stowarzyszenia Lotników Polskich.

W ten sposób, zanim jeszcze Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii zostały ostatecznie rozwiązane, i na długo przed powstaniem przyszłego Polskiego Lotniczego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, istniejąca już wtedy faktycznie Samopomoc Lotnicza mogła udzielać pomocy tym z pośród grona polskich lotników, którzy starali się urządzić swój przyszły byt w życiu cywilnym, czy to w Wielkiej

Brytanii czy też w innych państwach wolnego świata. Bowiem polscy lotnicy w Wielkiej Brytanii zdecydowali się na męskie postanowienie nieuznawania sztucznego oderwania Polski od wolnego zachodniego świata i przymusowego wtłoczenia jej w orbitę sowieckiej Rosji. Pozostali na obczyźnie na znak protestu przeciwko tej dziejowej niesprawiedliwości. Przyjęli oni jako drogowskaz na przyszłość dobitne hasło „Nasz cel — powrót do wolnej Polski”.

Potwierdzeniem słuszności powstania Stowarzyszenia Lotników Polskich był i jest jego szybki rozrost, który zaznaczył się nie tylko stałym rozwojem jego centrali w stolicy Wielkiej Brytanii, lecz również kolejnym organizowaniem jego Kół i tworzeniem ich siedzib na prowincji wszędzie tam, gdzie skupiało się życie byłych polskich lotników. Ponieważ znaczna ich część opuszczała Wielką Brytanię, emigrując do innych wolnych państw, położonych tak na wschodniej jak i na zachodniej półkuli świata, zaczęły równocześnie stopniowo powstawać liczne Koła zagraniczne Stowarzyszenia Lotników Polskich, najpierw w Argentynie i Kanadzie, a następnie w Stanach Zjednoczonych A.P. oraz w innych wolnych krajach.

Dziś Stowarzyszenie Lotników Polskich jest organizacją społeczną o zasięgu światowym. Dzięki jego istnieniu lotnicza więź koleżeńska łączy wszystkich polskich lotników wszędzie tam gdziekolwiek organizują swe prywatne życie, uzyskując równocześnie od Stowarzyszenia potrzebną im w tym celu pomoc materialną.

Będąc jego członkami, obchodzimy dziś wszyscy dwudziestoletni jubileusz istnienia Stowarzyszenia Lotników Polskich z wiarą w przyszłość oraz z głębokim przekonaniem, że, chociaż jesteśmy poza obszarem Polski, dzielnie znoszącej dopust rządów obcego reżymu, pracujemy na rzecz jej przyszłej wolności, utrzymując z powodzeniem w ramach naszego Stowarzyszenia ducha świadomości naszej polskości i naszej lotniczej koleżeńskości. Oczywiście, tak jak wszędzie, gdzie krzewi się życie ludzkie, tu i ówdzie ulegamy chwilowym zawodom, rozczarowaniom i nieporozumieniom życiowym, ale są one drobnostką w porównaniu z dodatnią stroną naszej lotniczej łączności duchowej poprzez nasze Stowarzyszenie.

Jednym z naczelných aktualnych naszych obowiązków jest dzisiaj przygotowanie naszych następców z pośród młodzieży w celu kontynuowania naszej polskiej lotniczej idei, co jest obecnie szczególnie ważne, gdy szeregi naszego pokolenia stopniowo wykruszają się przez naturalne odchodzenie w zaświaty.

W każdym razie podajemy sobie wszyscy dzisiaj ręce i łączymy je w koleżeńskim uścisku lotniczej spójni z pełną świadomością należenia do wielkiej rodziny lotniczej w ramach Stowarzyszenia Lotników Polskich, jako naszej światowej organizacji.

Stanisław Karpiński

Z NIEBA NA ZIEMIĘ

Latali, latali. Latali na bombowcach i na myśliwcach, — latali w roku 1940 i przez dalszych lat pięć. Latali nad morzami i nad ziemią objętymi pożogą wojenną. Wyczyniali w powietrzu jakieś cuda, cudenka, bo świat cały — obcy i swoi — z podziwem śledził za ich lotami. „Oto — tacy są polscy lotnicy” — mówiono i pisano. Odwaga, szaleństwo, bohaterstwo, poświęcenie, brawura — co kto chce — trudno to ująć w jedno słowo, ale latali, walczyli i laury zbierali. Tam, wysoko w niebiosach, blisko gwiazd, czuli się mocno i pewnie, byli w swoim żywiole, tam oddychali pełną piersią. I tak, mimo dotkliwych strat, latali stale i ciągle, we dnie i po nocach, aż do maja 1945 r. A wtedy gospodarze powiedzieli polskim lotnikom: „nasza wojna jest skończona, teraz przestaniecie latać”. I odrazu, z dnia na dzień, lotnicy schodzili z niebios. Musieli się przeprowadzić na ziemię. Posmutnieli wówczas lotnicy i pomyśleli sobie: „nasza wojna nie jest jeszcze skończona, bo na naszej ziemi rządzi wróg i nie ma dla nas powrotu do domu, do Ojczyzny”. I jak tu teraz w ciszy i w spokoju żyć na ziemi i to na obcej ziemi, jak się zabrać do spraw przyziemnych, jak znaleźć grunt pod nogami i kawałek chleba. Ale powiedzieli sobie lotnicy, że jednak jakoś trzeba będzie sobie poradzić. Trzeba sobie wzajemnie pomagać, jedni drugich muszą wspierać; w solidarności jest siła. I stworzyli wtedy Samopomoc Lotniczą.

Od tego się zaczęło. A było to w czerwcu 1945 r. Była już Samopomoc gotowa, ale jak tu bliźniemu pomagać kiedy nie ma z czego. Dobra rada i słowo pociechy nie zawsze przecież wystarczą. Zapukali wówczas polscy lotnicy do swoich kolegów brytyjskich, z którymi przez długie lata dzielili trudy wojenne, z którymi razem latali, przy których boku walczyli ze wspólnym wrogiem. A lotnicy brytyjscy we wdzięcznej pamięci zachowali czyny i pomoc polskich kolegów, to też szczęśliwi byli, że w tym trudnym dla nich momencie, mogli im podać rękę i dopomóc w oswojeniu się z ziemią. Otworzyli więc swoje serca i swoją kasę i z kasy swojej, z kasy Royal Air Force Central Fund odstąpili polskim towarzyszom broni mały kapitałik po to, by Samopomoc Lotnicza mogła zacząć działać.

A więc były już pieniądze. Trzeba było teraz o tem pomyśleć jak nimi rozsądnie zagospodarować, by kapitału nie uronić, a przeciwnie wyciągnąć z niego możliwie największy pożytek na potrzeby braci lotniczej. Jak to uczynić na tej ziemi obcej, kiedy się nie zna ani języka, ani zwyczajów, ani prawa miejscowego, jeżeli się nie ma doświadczenia kupieckiego, ani żadnego innego przyziemnego. Poszli jednak lotnicy po rozum do głowy i do rydwanu swojego wprzęgli dwóch cywilów, dwóch pospolitych cywilów, ale przyjaciół, o których chodziła po Londynie gadka, że pono nie są głuptasami, że pono znają się na angielskich zwyczajach i o interesach przyziemnych mają jakie takie

pojęcie. Jednego takiego cywila zwerbował co to miał sławę dobrego kupca i doskonałego organizatora, a także miał za sobą jakieś wyczyny z czasów wojny; i mądry był i odważny, bo potrafił na kilka dni przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 r., wyprowadzić ukradkiem z Bałtyku na wolne wody otaczające wyspy brytyjskie całą prawie polską flotę handlową i w ten sposób uratować statki polskie przed zachłannością wroga niemieckiego. Był to obywatel wielkich zasług, na imię miał Feliks, a z nazwiska Kollat. Drugim pospolitym cywilem w tym zaprzęgu był niżej podpisany. Ci dwaj cywilni doradcy, wspólnie z paroma lotnikami utworzyli statutem przewidziane Kolegium Powierników Samopomocy Lotniczej. Na tym Kolegium spoczął obowiązek czuwania nad interesami majątkowymi Stowarzyszenia.

Początki były trudne; bardzo trudne. Cywile i lotnicy nie zawsze się wzajemnie rozumieli, nie zawsze się ze sobą zgadzali. Jedni myśleli tak, a drudzy rozmawiali inaczej, bo jedni mieli ze sobą taką szkołę życiową, a drudzy inną. A na porządku dziennym obrad Kolegium znalazło się od razu sporo zasadniczych spraw, spraw trudnych i kłopotliwych, które trzeba było rozstrzygać. Jak tu naprzykład pogodzić akcję charytatywną, dobroczynną, która z natury swej powinna być powszechną i hojną, jak ją pogodzić z zapobiegliwością, z ostrożnością i oszczędnością dobrego gospodarza. Takich problemów było więcej. Bardzo się nad temi kwestjami głowili Powiernicy. Z czasem jednak wszystko się pomyślnie ułożyło. W wyniku długich i męczących, ale zawsze szczerých dyskusji znaleziono ostatecznie rozsądne rozwiązanie dla wszystkich tych spornych i trudnych kwestji. Stopniowo wykrystalizowały się też pewne zasady, pewne normy, które stały się z czasem obowiązującymi i które po dzień dzisiejszy kieruje się Kolegium Powierników przy załatwianiu spraw gospodarczych i finansowych Stowarzyszenia. A jak gospodarowano majątkiem Stowarzyszenia przez te dwadzieścia lat — o tem mówią doroczne sprawozdania, które były składane Radzie przez kolejne Komitety Wykonawcze, a także i doroczne bilanse sporządzane przez przysięgłych kontrolerów Stowarzyszenia.

Sprawozdania Komitetów Wykonawczych wykazują również jak to Stowarzyszenie rozwijało się, jak rosło i rosło, jak z roku na rok rozszerzało swoje agendy, jak rozbudowywało swoje placówki terenowe, swoje koła. Z organizacji charytatywnej, samopomocowej przeistoczyło się z czasem w organizację o szerokich zainteresowaniach społecznych, o zainteresowaniach kulturalno-narodowych i wychowawczo-oświatowych. Jako naczelné zadanie Stowarzyszenia pozostaje nadal, na pierwszym miejscu, pomoc dla kolegów i dla ich rodzin. Ale stopniowo Stowarzyszenie zaczęło włączać się coraz bardziej w nurt życia społeczności emigracyjnej i w łonie tejże społeczności zaczęło

odgrywać rolę coraz poważniejszą, rolę dodatnią. Każda potrzeba o charakterze ogólnonarodowym, każdy ważniejszy problem społeczny znajduje dzisiaj zrozumienie u władz Stowarzyszenia.

Na przestrzeni ubiegłych lat dwudziestu odbywały się obrady Rady, tego naczelnego organu Stowarzyszenia. Z dużym zaciekawieniem przysłuchiwałem się obradom Rady zarówno w okresie początkowym, w latach czterdziestych, jak i potem w latach późniejszych i ostatnio w latach sześćdziesiątych. Poziom tych obrad, poziom dyskusji zmienił się nie do poznania w ciągu tych lat dwudziestu. Co za postęp! Jak wiele nauczyli się na ziemi ci latający żołnierze. Jak pewnie i jak mocno czują się teraz na ziemi i jak dobrze potrafią już zarządzać sami sprawami przyziemnymi. Ich wyrobienie społeczne, ich zrozumienie dla spraw gospodarczych, ich poczucie dyscypliny organizacyjnej — wszystko to świadczy o tym, że są oni dziś dojrzałymi działaczami społecznymi. Właśnie ta głęboka i tak szczęśliwa przemiana spowodowała fakt, że ze skromnej Samopomocy Lotniczej z 1945 roku, z organizacji o ograniczonym zakresie kompetencji, wyrosła poważna i zasobna Instytucja o dużym moralnym ciężarze gatunkowym, której użyteczność spo-

łeczna, użyteczność publiczna jest doniosła i przez nikogo nie kwestjonowana.

Stowarzyszenie Lotników doby dzisiejszej jest bez wątpliwości jedną z naczelných organizacji na emigracji, której głos, głos rozważli i patriotyzmu ma należyty wydzwięk w życiu niepodległościowej społeczności emigracyjnej.

Lotnicy zdali swój egzamin życiowy na ziemi. Dixi.

Dr. Karol Poznański

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Pewnikiem jest, że Stowarzyszenie Lotników Polskich było i jest potrzebne. Pewnikiem jest również, że za... dziećcia lat nikogo z jej pierwotnych członków nie będzie na tym świecie.

Czas najwyższy więc zastanowić się i uchwalić:

1. Kto ma przyjąć spuściznę walczącego o wolność lotnictwa?
 2. Jakim celem ta spuścizna ma służyć?
- Proponuję więc ustalić nagrodę i warunki i ogłosić na łamach „Skrzydeł” konkurs na odpowiedzi na te dwa pytania.

W. Makowski

NA DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE BITWY O WIELKĄ BRYTANIĘ

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ DO LOTNIKÓW POLSKICH.

Londyn, (PAT) — W związku z obchodem w Londynie Święta Żołnierza Polskiego, poświęconemu w zeszłym roku Lotnictwu Polskiemu, które przed 25-ciu laty brało udział w Bitwie o Wielką Brytanię, Prezydent Rzeczypospolitej przesłał do Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie następujące pismo:

Londyn, 25 września 1965 roku.

Lotnicy Rzeczypospolitej Polskiej!

25 lat upływa w tym roku od dni, kiedy historyczna, powietrzna Bitwa o Wielką Brytanię zakończyła się zwycięstwem. W tej decydującej bitwie świata, lotnicy polscy walczyli raz jeszcze w myśl naszych historycznych tradycji pod hasłem „Za Waszą i Naszą Wolność”. Walecznie przyczynili się oni do zachowania Wolności tych, którzy później zgodzili się w układach jałtańskich na oddanie Polski w niewolę rosyjską.

Prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich, płk pilot Aleksander Gabszewicz, uczestnik Bitwy o Wielką Brytanię w roku 1940, odpowiedział Prezydentowi Rzeczypospolitej:

* * *

Londyn, 25 września 1965 roku.

Panie Prezydencie!

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej!

Z głębokim żalem przeczytałem list Pana Prezydenta zawiadamiający o niemożności przybycia osobiście na Święto Żołnierza Polskiego, poświęcone w tym roku Lotnictwu Polskiemu.

Nie mogę nie stwierdzić, że lotników polskich spotkała wielka przykrość, ja ze swej strony uczyniłem wszystko, aby Pan Prezydent mógł być obecny.

W przeddzień Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej lotnicy polscy, którzy nie są, jak i ja politykami, mieli nadzieję, czy snuli marzenia o bardziej pełnym niż dotąd zjednoczeniu sił niepodległościowych dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

UCZCILIŚMY PAMIĘĆ WIELKIEGO ZWYCIĘSTWA

Polacy, którzy mieli sposobność wziąć udział w uroczystościach związanych z naszym obchodem 25-ej rocznicy Bitwy o Wielką Brytanię są zgodni w opinii, że uroczystości te dały dowód, jak drogą jest lotnikowi polskiemu ta rocznica oraz że Stowarzyszenie Lotników Polskich, nie szczędząc wysiłków pokazało, że zdolne jest do zorganizowania obchodu patriotycznego w sposób podniosły i godny tej wielkiej rocznicy. Niezwykle powodzenie tych wszystkich naszych poczynań było tylko oczywistym następstwem naszego wysiłku.

Uroczystości rozpoczął koncert Artura Rubinsteina w czwartek, 16-go września, w Fairfield Halls, w Croydon. Przed koncertem przemawiali do obecnych marszałek lotnictwa brytyjskiego Sir Theodore McEvoy oraz prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich kol. Aleksander K. Gabszewicz. Obydwaj mówcy podkreślili znaczenie zwycięstwa osiągniętego nad Luftwaffe w Bitwie o Wielką Brytanię. Udział Polaków podkreślił Sir Theodore, nasz wielki przyjaciel i dowódca z okresu wojny.

Na program koncertu złożyły się utwory Chopina i Szymanowskiego. Jak zawsze słuchacze byli oczarowani wspaniałą grą, w której odtworzył mistrz wszystko, co w muzyce tych dwóch polskich kompozytorów jest najpiękniejsze, najbardziej wzniosłe i najbardziej porywające. Nagrodzono go owacją jaka chyba nie miała precedensu w Anglii. Przez wiele minut całe audytorium stojąc oklaskiwało mistrzowską grę w sposób wymownie świadczący o zachwycie i entuzjazmie. Trzy utwory, które mistrz grał na „bis” były sowitą nagrodą.

Nie potrzebujemy mówić, jak wielką wdzięczność zachowują na zawsze lotnicy za wspaniały i hojny

gest jakim był ten koncert z którego *całkowity* dochód przeznaczył Artur Rubinstein na potrzeby Stowarzyszenia Lotników Polskich. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Stowarzyszenie ofiarowało mistrzowi pięknie oprawiony egzemplarz „Destiny Can Wait”, z dedykacją, oraz posrebrzoną odznakę pilota.

Pragnę też zapewnić, że i nadal, będąc prawdziwie zjednoczeni w naszym Stowarzyszeniu, pracować będziemy, a jeśli nadejdzie chwila, walczyć będziemy o wolność, całość i niepodległość Polski.

Wierzmy, że tej chwili z pomocą Opatrzności Boskiej doczekamy się za naszego życia.

Proszę przyjąć Panie Prezydencie, wyrazy czci i najgłębszego szacunku

Aleksander Gabszewicz
Prezes SLP

Osobną częścią uroczystości był Zjazd Lotników Polskich w dniach 18 i 19 września. Program zjazdu podaliśmy w poprzednim numerze „Skrzydeł” i dlatego pominiemy tu opis tego, co miało miejsce pod pomnikiem Lotnika Polskiego w Northolt oraz w Domu Lotnika Polskiego w Londynie. Dodamy jedynie, że uroczystość pod pomnikiem, zapalenie znicza, modły, muzyka R.A.F. Central Band oraz składanie wieńców miały charakter naprawdę niezapomniany.

Jednak dopiero wielka manifestacja Polaków w Royal Albert Hall — bo tak można nazwać w pewnej mierze nasze tegoroczne święto żołnierza — dała pełny wyraz naszych uczuć związanych ze zwycięstwem, które zaważyło nie tylko na losach Wielkiej Brytanii, ale i wojny, a w którym lotnicy polscy wzięli wybitny udział.

Uroczystość w Royal Albert Hall odbyła się w sobotę, 25 września. Rozpoczęło ją wejście na estradę gen. Władysława Andersa. Odegrano polski i brytyjski hymny narodowe, po czym gen. Anders dał rozkaz wprowadzenia sztandarów Polskich Sił Zbrojnych. Przy przejmującym biciu werbli wchodzi na estradę, powoli, majestatycznie 36 pocztów sztandarowych. Sztandary!... Jedną z najdroższych pamiątek jakie posiada uchodźstwo polskie... Sztandar Polskich Sił Powietrznych wita burza spontanicznych oklasków.

Następną część uroczystości rozpoczyna przemówienie prezesa S.L.P. kol. Aleksandra Gabszewicza. Tekst tego przemówienia podajemy poniżej w całości.

„Pragnę na wstępie podziękować najserdeczniej dostojnym gościom, polskim i brytyjskim, oraz Kolegom z wszystkich broni za okazaną dla Lotnictwa Polskiego przyjaźń. W imieniu Stowarzyszenia Lotników Polskich i organizacji kombatanckich, które objęły protektorat nad dzisiejszą uroczystością dziękuję za tak liczne przybycie.

Dzisiaj jest Święto Żołnierza Polskiego. Święto tych, którzy ofiarowali życie swoje w obronie Narodu, Kraju i Ojczyzny naszej. Święto tych, którzy okryli chwałą oręż polski. Święto tych, którzy dumnie nosili na sztandarach bojowych hasło: — Bóg, Honor i Ojczyzna.

W ostatniej wojnie nowe karty historii zostały wypełnione.

Armia — to Kampania Wrześniowa, to Westerplatte, to Narvik, to Tobruk, to Arnheim, to Falaise, to Monte Cassino.

Marynarka — to Orzeł, to Piorun, to Sokół, to Grom i Błyskawica, a także Westerplatte.

Armia Krajowa — to walki przeciw okupantom w Kraju, to bohaterkie Powstanie Warszawskie.

Lotnictwo — to obrona Kraju, to Bitwa o Wielką Brytanię, to walki nad Kanałem i morzami, nad Afryką, Belgią, Francją, Holandią i Niemcami. To loty nad Warszawę z pomocą dla Powstańców.

Dzisiaj społeczeństwo polskie na obczyźnie, tu w Anglii i na całym świecie czci pamięć poległych i czci karty historii Lotnictwa, bo dzisiaj bowiem jest 25-ta rocznica Bitwy o Wielką Brytanię. Bitwa, która została wygrana przez lotnictwo brytyjskie, w której poczynny udział brali Polacy, bo co 8-my pilot w tej bitwie był Polakiem.

Korzystając z dzisiejszej okazji składam najlepsze życzenia i wyrazy głębokiego uznania Królewskiemu Lotnictwu, z którym przeżycia i wspólne niebezpieczeństwa złączyły i zbratały nas, a to lotnictwo brytyjskie reprezentuje tutaj obecny Air Chief Marshal Sir Hugh Lloyd.

Polskie Siły Zbrojne spełniły swoje zadanie, spełniły je dobrze, może bardzo dobrze. Ale — chociaż wojna skończyła się już dawno — wędrówka polskiego żołnierza trwa. Nie z naszej winy obchodzimy dzisiejsze Święto nie w krainie ojców naszych...

Dzisiaj, tu na tej sali, jesteśmy złączeni. Złączeni z myślą o przeszłości, z myślą o przyszłości. W przedmiej Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej „w bratniej zgodzie, ramię w ramię, dłoń w dłoń walczyć bez ustanku o lepsze jutro Polski i Polskiego Narodu.” Tak właśnie głosi deklaracja ideowa Stowarzyszenia Lotników Polskich, którego mam zaszczyt być prezesem.

Niech nam Bóg miłosierny doda sił, abyśmy trwając w naszych postanowieniach wywalczyli nasze

prawa — byśmy ujrzeli w niedalekiej przyszłości Wolność i Niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rodaacy — „Sursum corda”!

Następnie przemówił marszałek lotnictwa brytyjskiego Sir Hugh Pughe Lloyd. Z przemówienia tego podajemy następujące wyjątki:

„Nikt z żyjących dzisiaj nie zapomni ludzi, którzy przyjęło się określać mianem „Tych niewielu”. („The Few”). Składając im hołd pragnę wspomnieć dzisiaj specjalnie jeszcze mniej liczną grupę ludzi wśród tych niewielu, mianowicie lotników polskich, którzy walczyli u naszego boku...”

„... W roku 1939 sytuacja była krytyczna. Gdyby lotnictwo niemieckie rozpoczęło wówczas atak, nikt nie mógł przewidzieć, czy przetrwamy...”

„... W okresie najbardziej zaciętych walk powietrznych, wówczas, gdy nasze potrzeby były największe, otrzymaliśmy najcenniejszą dla nas pomoc: wyszkolonych i zaprawionych w walkach lotników polskich. Ci odważni, twardzi i nieustępliwi lotnicy walczyli o nasz kraj tak, jakby bronili Polski. 14 dywizjonów Polskich Sił Powietrznych walczyło na wszystkich frontach i we wszelkiego rodzaju operacjach powietrznych”.

„... Rozmyślając nad tym jak mało mieliśmy wówczas rezerw, jak brakło nam wyszkolonych załóg do obrony naszych miast musimy wyrazić nasz wielki dług wdzięczności zaciągnięty wobec lotników polskich, wobec Polski...”

Z kolei przemówił gen. Anders. W języku angielskim podziękował on swemu przedmówcy za piękne słowa i uznanie wyrażone polskim żołnierzom, marynarzom i lotnikom.

Do zebranych na tej uroczystości Polaków powiedział gen. Anders m.in., co następuje:

„Tysiącletnie dziedzictwo wiary chrześcijańskiej, najgłębsze umiłowanie wolności i z pokolenia na pokolenie przekazywane tradycje walk żołnierza polskiego sprawiły, że kiedy nadszedł koniec pierwszej wojny światowej Naród nasz stanął od razu do pracy i walki o osiągnięcie i zabezpieczenie wolności. Państwa zachodnie tym razem poruszone deklaracją prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, uznały niepodległość Polski, ale daleko jeszcze było do zabezpieczenia tej wolności. Dopiero w roku 1920, kiedy żołnierz polski pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego, przy poparciu całego narodu rozgromił najeźdźnicze armie sowieckie — wtedy dopiero stworzony został byt niepodległy Polski i całej Europy, na lat dwadzieścia, aż do zbrodniczego napadu Niemców hitlerowskich i Rosji Sowieckiej będących w ścisłym sojuszu.

Ponieśliśmy klęskę. Części żołnierzy udało się wydostać na Zachód. We Francji stworzone zostały nowe podstawy wojsk polskich, a w kraju zajęty przez wroga przystąpiono niezwłocznie do organizacji później tak wspaniale toczonych przez Armię Krajową zbrojnego oporu...

Nasi lotnicy, którzy pierwsi rozpoczęli, w niezwyczajnie ciężkich warunkach, walkę z lotnictwem niemieckim nad polską ziemią, a potem przystąpili do swych zadań we Francji; teraz, w sierpniu 1940 roku, gotowi już byli do wzięcia udziału w obronie Angli... Udział pilotów polskich na pewno przyczynił się do przechylenia szali zwycięstwa na korzyść Anglii i świata wolnego. Bohaterstwo każdego z lotników polskich stało się przedmiotem uznania i podziwu wszystkich.

Gdyby ta bitwa nie była wygraną, dalszy bieg wojny wyglądałby zupełnie inaczej. Odrzucenie i pobicie lotnictwa niemieckiego nie tylko uniemożliwiło hitlerowcom zajęcia Wysp Brytyjskich, ale wykrwawiło ich do tego stopnia, że jeszcze następnego roku, w ataku na Rosję Sowiecką, Niemcy w pierwszej linii miały o 700 samolotów mniej, niżeli w ataku wrześniowym na... Polskę.

Lotnictwo polskie na zachodzie walczyło w dalszym ciągu wspaniale do ostatniego dnia drugiej Wojny Światowej. Długa i bolesna jest lista strat, szczególnie dotkliwych w okresie działań bombardujących nad Niemcami. Wielkie są zasługi lotnictwa, podnosiło ono na duchu ujarzmiony naród w Kraju, było przedmiotem dumy Polaków wszędzie tam, gdzie się znajdowali, niosąc imię lotnika polskiego pomiędzy narody świata całego.

My, żołnierze polscy, zachowujemy wraz z całym Narodem, wdzięczność dla naszych kolegów lotników. Wiemy i pamiętać będziemy, że byli oni ciągle w pierwszym ogniu walki o wolność Polski, tej samej którą toczyły nasze siły lądowe i nasza Marynarka Wojenna. O tej walce naszej wspólnej nigdy nie zapomnimy. Czerpać z niej będziemy wiarę, że przy-

PAMIĘTAJĄC O POLEGŁYCH I ZMARŁYCH LOTNIKACH POLSKICH

Z okazji Dnia Zadusznego odbyły się w dniu 7 listopada br. na cmentarzu w Newark-on-Trent uroczystości żałobne ku czci poległych lotników polskich.

W uroczystościach wzięło udział ponad 1500 osób, w tym liczne delegacje polskich organizacji społecznych, a wśród nich delegacje wszystkich Kół Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii. Licznie było reprezentowane duchowieństwo polskie z Księdzem Infułatem W. Staniszewskim na czele.

W uroczystościach uczestniczyli merowie miast Leicester i Newark, a z ramienia Royal Air Force obecni byli, Air Chief Marshal Sir Hugh Pughe Lloyd oraz Commanding Officer R.A.F. Syerston.

Na program uroczystości złożyły się: procesja do grobów, modlitwy za poległych, kazanie, które wygłosił ks. dr. Klus, odsłonięcie tablicy pamiątkowej oraz przemówienia Sir Hugh Lloyd'a i prezesa S.L.P. kol. A.K. Gabszewicza.

Sir Hugh powiedział m.in.:

„When the German air invasion struck in this country, we had a reinforcement of experienced battle-worthy airmen from Poland. They were a tough, hard-fighting bunch of fellows.

niesie ona wynik przez cały Naród upragniony: wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej”.

Następnie, ze słowami: „składam hołd sztandarowi lotników” — oddał gen. Anders ukłon wojskowy.

Po przemówieniach odbyło się uroczyste pożegnanie sztandarów. Koncert Royal Air Force Central Band przyjęto głośniejszymi oklaskami. Widowni polskiej szczególnie podobało się wykonanie Menueta Paderewskiego — W.J. Duthaita oraz wieniec polskich pieśni ludowych w układzie A.S. Simsa. („Rapsodia Polska”).

Trzecią częścią programu było widowisko lotnicze „Skrzydła Chwały” w opracowaniu F. Konarskiego (Ref-Ren). Złożyły się na nie śpiewy (S. Horwatówna i Weronika Bell), recytacje (C. Grocholski i B. Malinowski), dialogi okolicznościowe (E. Chudziński, M. Kiersnowski, W. Broda, L. Lawiński, J. Bzowski i R. Paluchówna), tańce ludowe w wykonaniu zespołu „Tatry” i śpiew połączonych chórów Akademickiego i „Devonia” pod batutą H. Hosowicza. Widowisko zakończył niezwykle miły śpiew trzech siostr Paluchównien. Całość reżyserował kol. Stanisław Zięciakiewicz. Przy fortepianie akompaniowała p. Drouet.

Uroczystością tą zakończyliśmy obchód 25-jej rocznicy Bitwy o Wielką Brytanię.

Wacław R. Wybraniec

Koledzy nasi, którzy walczyli w Bitwie o Wielką Brytanię i którzy zamieszkują w Polsce zostali zaproszeni do wzięcia udziału w uroczystościach związanych z 25-leciem tej bitwy. Jak nas poinformowano wiza brytyjska została im przyznana i oczekiwano ich przyjazdu. Natomiast w dalszym ciągu nie wiemy co było przyczyną iż nie przybyli do Wielkiej Brytanii na uroczystości o których mowa powyżej.

„Britain owes a considerable debt to the Polish airmen, a debt we can never repay.”

Przemówienie Prezesa SLP płk. pil. A.K. Gabszewicza, podajemy w całości, poniżej:

„Corocznie zbieramy się na tym cmentarzu, by wzniesić ręce do Boga i prosić o miłosierdzie. O zbawienie dusz naszych poległych Kolegów i o łaskę dla żyjących.

W tym roku ta żałobna uroczystość odbywa się w 25-tą rocznicę najtrudniejszych walk powietrznych, jakie kiedykolwiek miały miejsce. Pomiędzy „niewielu tymi”, którym powierzono losy tej wyspy, a może i całego świata — byli Polacy piloci, wierni zasadom, w jakich zostali wychowani, godni synowie naszej ukochanej, a tak nieszczęśliwej Ojczyzny.

Okrutny los tak zrzędził, że nie było nam dane powrócić do Polski po wojnie i naszymi siłami wesprzeć okaleczoną Ojczyznę. Ponad 2000 lotników polskich oddało swe życie. Wielkie zwycięstwa — nie obyły się bez wielkich strat.

Ale składając dzisiaj hołd naszym, nieodżałowanej pamięci, Kolegom i wiernym synom Polski

„przrzekamy, że ich ofiara nie pójdzie ani w niepa-
mięć, ani na marne, my bowiem będziemy dla Polski
żyć, jak na prawych polskich lotników przystało.

Złożono liczne wieńce. Na grobach ś.p. Prezydenta
R.P. Władysława Raczkiewicza i ś.p. gen. broni
Władysława Sikorskiego złożono 32 wieńce. Między
innymi złożono wieńce od Prezydenta R.P. Augusta
Zaleskiego, gen. broni Władysława Andersa, Royal
Air Force i Towarzystwa Anglo-Polskiego. Wiele
kwiatów złożono na grobach lotników polskich które
były oświetlone świeczkami.

Nad całością uroczystości czuwał kol. C. Wrzesień,
przewodniczący zarządu Koła S.L.P. w Leicester, a
nad stroną religijną ks. M. Kotowski, miejscowy pro-
boszcz i b. kapelan Polskich Sił Powietrznych.

POŁONICA LOTNICZE O POLSKOŚCI BATTLE OF BRITAIN

O udziale lotników polskich w Bitwie o Wielką
Brytanię napisano już wiele, ale nikt jeszcze nie napi-
sał o tym tak dobrze i tak wyczerpująco, jak to uczynił
ppłk Franciszek Kalinowski w artykule zamieszczo-
nym w zeszytach „Zeszytów Historycznych”,
wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu. Insty-
tut ten wydaje również bardziej znany miesięcznik
literacki „Kultura”. Wraz z autorem artykułu ubole-
wam nad faktem, że „nie znalazł się ani polski Fred
Majdalany, ani lotniczy Wańkiewicz, który by uwiecz-
nił Battle of Britain podobnie jak ci zrobili to dla
Bitwy o Monte Cassino”. Nie sądzę, jednak, że pisarze
polscy muszą szukać natchnienia w pięknym skądinąd
przemówieniu marszałka lotnictwa brytyjskiego Lorda
Douglasa of Kirtleside, wówczas Sir Sholto Douglasa,
wygłoszonym na otwarcie wystawy Royal Air Force
w Warszawie, w dniu 25 października 1945 r. Wydaje
mi się, że są jeszcze inne źródła, co najmniej równie
dobre, są wreszcie dokumenty, w których zarejestro-
wane są wielkie czyny lotników polskich i które same
mówią za siebie. Zresztą nie tylko o natchnienie tu
chodzi. Wańkiewicz pisał swą książkę o bitwie o Monte
Cassino w okolicznościach niezwykle pomyślnych.
Korzystał z pomocy biur, kwater prasowych, posiadał
omalże nieograniczoną możliwość poruszania się wśród
ludzi, którzy w tej bitwie brali udział, korzystał z
udogodnień, których nie posiada dziś żaden polski
pisarz na uchodźstwie. Fred Majdalany korzystał z
obrzymych i łatwo dostępnych archiwów historycz-
nych i prasowych, mógł sobie pozwolić na wyjazd do
Italii kiedy chciał, nie mówiąc już o tym, że miał
dostęp do każdego, kto odegrał w Bitwie o Monte
Cassino, jakąś rolę.

Wszystko to, co tu powiedziałem wcale jednak nie
znaczy, że uważam za rzecz niemożliwą napisanie po
polsku solidnego, a przy tym popularnego studium
o Bitwie o Wielką Brytanię. Powodzenie książki Wań-
kiewicza polega przede wszystkim na tym, że jest

Pragniemy dodać; że w dniu 6-go listopada br.
prezes S.L.P. kol. A.K. Gabszewicz wraz z kol. kol.
K. Kaczmarczykiem i M. Jonikasem złożyli z okazji
Dnia Zadusznego wieńce pod pomnikiem Lotnika Pol-
skiego w Northolt, a następnie na cmentarzu w
Northwood, gdzie pochowani są lotnicy polscy z daw-
nych dywizjonów myśliwskich, oraz na grobie b. do-
wódcy P.S.P. gen. M. Iżyckiego.

Pamięć o poległych lotnikach jest tak żywa, jak
żywe były kwiaty o barwach polskich złożone w dniach
poświęconych tym, którzy życie swe złożyli w ofierze
Polsce.

Z. M.

popularna, a następnie, że nie pomija nawet „malucz-
kich” w hierarchii wojskowej, jeśli tacy czymś się
w Bitwie o Monte Cassino wyróżnili. Nawet — mówiąc
żargonem biurokrackim — „czynnik finansowy” nie
wydaje mi się trudnością nie do pokonania, aczkolwiek
wolałbym narazie nie pisać o tej stronie tego zagad-
nienia. Sądzę, że największą trudność sprawia znalezienie
autora, który nie tylko zna dobrze i wszech-
stronnie zagadnienia łączące się z tym okresem działań
lotniczych w drugiej wojnie światowej, ale, co równie
ważne, posiada nieprzeciętny talent literacki. Jeśli
bowiem rzecz o Bitwie o Wielką Brytanię ma być
napisana popularnie, nie wystarczy zestawienie, cho-
ciażby najbardziej dokładne, samych tylko faktów.
Nie mam na tym miejscu jakiegokolwiek prawa pro-
ponowania autorów, którzy, moim zdaniem, mogliby
napisać książkę godną wspaniałych czynów naszych
kolegów, którzy w tej bitwie walczyli. Ale nie wydaje
mi się, że byłoby stratą czyjegokolwiek czasu, gdyby
tacy autorzy jak właśnie ppłk Franciszek Kalinowski,
Jerzy B. Cynk, Stanisław Wujastyk i inni — a nie-
stety, tych „innych” jest bardzo niewiele — orzekli na
jakimś prywatnym zebraniu, bez zmory „protokółów”,
„przewodniczących”, „kwestii formalnych” i t.p., co
sądzą o myśli rzuconej przez autora omawianego tu
artykułu oraz w jaki sposób należy zabrać się do sprawy,
która napewno jest *dignum et iustum*. Piszący te
słowa chętnie weźmie udział w takim koleżeńskim
spotkaniu.

Natomiast jeśli chodzi o artykuł ppłk. Kalinow-
skiego, zamieszczony w „Zeszytach Historycznych”, to
autor niniejszych uwag zaproponował już komu należy,
aby ukazał się on (t.j. artykuł) jako oddzielna część
załączona do szkiców o historii dywizjonów Polskich
Sił Powietrznych, które ppłk Kalinowski już napisał.

Ale ppłk. Kalinowskiemu chodzi nie tylko o wy-
danie książki. Słusznie też pisze o potrzebie należy-
tego uczczenia przez nas rocznicy Bitwy o Wielką

Brytanię. Dodaje przy tym, że winniśmy to uczynić
„nie tylko na równi z innymi polskimi zwycięstwami,
ale na ich czele”. Autor nie wysuwa propozycji, jak
to należy zrobić, ale nie o to w tej chwili chodzi.
Uwaga, iż nie czynimy tego należycie, nie odnosi się,
mamy nadzieję, do naszych zeszłorocznych uroczysto-
ści zorganizowanych przez Stowarzyszenie Lotników
Polskich*). Autorowi zapewne chodzi, abyśmy nale-
życie upamiętnili rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię
w przyszłości. W stosunku przede wszystkim do spo-
łeczeństwa brytyjskiego zadanie to spełnia w pewnej
mierze Tydzień Lotnika Polskiego organizowany w
ciągu ostatnich 18 lat przez Stowarzyszenie Lotników
Polskich. Piszę tu świadomie „w pewnej mierze”, po-
nieważ zgodnie z zobowiązaniami jakie przejęło na
siebie nasze Stowarzyszenie akcja ta ma swój punkt
ciężkości w wysiłkach zmierzających do uzyskania fun-
duszów potrzebnych do kontynuowania naszej działal-
ności dobroczynnej, które to zadanie władze S.L.P.
zawsze stawiały i stawiają na pierwszym miejscu. Zre-
szta nie będzie od rzeczy jeśli dodamy, że zarówno
Royal Air Forces Association, jak i R.A.F. Benevolent
Fund łączą swoją działalność w okresie t.zw. Battle of
Britain Week w podobny, jeśli nie identyczny sposób.
Nie wątpię, że naszą działalność w okresie Tygodnia
Lotnika Polskiego można poszerzyć na odcinku propa-
gandowym, i to zarówno polskim, jak i brytyjskim.
Wydaje mi się, że będzie rzeczą zupełnie rozsądną
jeśli zaproponujemy, aby zainteresowani przekazali
swe propozycje Komitetowi Organizacyjnemu Tygod-
nia Lotnika Polskiego, ale — rzecz bardzo ważna —
aby jednocześnie określili *dokładnie* swój udział w
przyszłych poczynaniach w naszej działalności na tym
odcinku.

Przy sposobności pragnę dodać jedno zdanie o
czymś, co mam nadzieję, nikt nie poczty mi za uwagę
będącą nie na miejscu. Uważam bowiem, że łączy się
ona z tym co pisze ppłk Kalinowski na temat uczcze-
nia rocznicy Bitwy o Wielką Brytanię nie tylko na
równi, ale na czele polskich zwycięstw wojskowych.
Nie przypominam sobie, aby w Wielkiej Brytanii ob-
chodzono co roku, i to od 18 lat, rocznicę zwycięstw
pod Monte Cassino lub pod Falaise, na taką już choćby
skalę, jak to czyni Stowarzyszenie Lotników Polskich.
rozpamiętywując zwycięstwa Polskich Sił Powietrz-
nych. Oczywiście pomijam tu Święto Żołnierza Pol-
skiego, które ma zgoła inny charakter.

Tyle na temat „marginesu” do artykułu ppłk.
Kalinowskiego.

Moją ocenę artykułu znajdują czytelnicy na samym
wstępie tej sui generis „recenzji”. Niczego nie cofam
z wypowiedzianych tam słów uznania. Zupełnie też
zgadzam się z autorem artykułu, że Battle of Britain
była zwrotnym punktem w drugiej wojnie światowej.
Podkreślenie „polskości” tej bitwy także bardzo prze-

*) Zresztą mamy prawo przypuszczać, że artykuł był
pisany na wiele, miesięcy przed tymi uroczystościami,

mawia mi do przekonania. I w ogóle cała „trudność”
w pisaniu tych uwag polega na tym, że ciągle się zga-
dzam z autorem. Opisuje on nasz udział w Bitwie o
Wielką Brytanię jasno, przejrzysto, przekonywująco.
Statystyki tyle tylko ile trzeba, a więc bez przesadnego
gąszczy liczb, które często nie przynoszą pożytku
czytelnikowi nieznanemu gruntownie zagadnienia.
Podane szczegóły niczego nie zaciemniają, a przeciwnie
pomagają w odróżnieniu przysłowiowego lasu od
drzewa. Cytaty trafnie dobrane i niezbyt długie. (Prze-
mówienie Lorda Douglasa jest dokumentem historycz-
nym, samym w sobie). A więc wszystko na „piątkę z
plusem”. Minusów niema w ogóle.

Sam natomiast walczę z pokusą zacytowania tego
i owego z artykułu ppłk. Kalinowskiego. Narazie opie-
ram się pokusie, bo wydaje mi się, że lepiej będzie
jeśli czytelnicy „Skrzydeł” sami ten artykuł przeczytają.
Jedynie opisowo, aby zachęcić do przeczytania arty-
kułu dodam tylko jeszcze kilka uwag.

Pod koniec 1944 roku mógł sobie Winston
Churchill pozwolić na obrażającą nas wypowiedź, że
potrafi się obyć bez wojska polskiego. Ale faktem po-
zostanie na zawsze to, że w sierpniu 1940 r. rząd bry-
tyjski zwrócił się do polskiego Inspektoratu Lotnictwa,
za pośrednictwem swego ministra lotnictwa „... z na-
glącą prośbą o przyspieszenie dostania polskich pilotów
do dywizjonów brytyjskich”. I nieco dalej pisze ppłk
Kalinowski: „W dalszych miesiącach nie tylko utrzy-
mywano liczbę naszych pilotów w dywizjonach R.A.F.
lecz zwiększano ją stale...”

Słusznie też podkreśla autor fakt, że Niemcy nie
doceniali skutków bombardowania lotnisk w połud-
niowo-wschodniej Anglii. Decyzja niemiecka skiero-
wania wysiłku na bombardowanie Londynu odwróciła
od nas niechybną klęskę. Tak samo nie doceniali
Niemcy skutków bombardowania instalacji radaro-
wych. Szczególnie jeśli chodzi o zbombardowane tego
rodzaju instalacje znajdujące się wówczas na Isle of
Wight.

Nagle przerwanie ataków na Londyn pod koniec
września i zmiana taktyki bombardowania zapoczą-
tkowały trzecią fazę Bitwy o Wielką Brytanię. I tu
przypomina nam autor, że w tym okresie, liczba pol-
skich pilotów w Royal Air Force wzrosła w paździer-
niku do 73, a w listopadzie do 89. „W tych miesiącach
co piąty pilot był Polakiem”. Miało to ogromne zna-
czenie dla Royal Air Force, której straty w pilotach
wynosiły wówczas ponad 300.

Trudno jest niezgodzić się z autorem, że decydu-
jąc się na przerwanie bitwy, kierownictwo Luftwaffe
popęłniło jeszcze jeden zasadniczy błąd. I tu docho-
dzimy do jednego z najciekawszych wywodów autora,
które pozwolę sobie zacytować w całości.

„Niemcy nie zdawali sobie sprawy, że właśnie w
drugiej połowie października mieli większą przewagę
liczebną nad obroną aniżeli przy rozpoczęciu bitwy.
Stan Luftwaffe z 19 października 1940 wykazywał
następujące ilości czynnych samolotów: 879 bombo-

wych, 711 myśliwskich jednosilnikowych, 247 myśliwskich dwusilnikowych, razem 1837. Tymczasem lotnictwo brytyjskie dysponowało tylko 25 dywizjonami myśliwskimi pełnowartościowymi do walki dziennej, a stan doświadczonych pilotów w linii był o jedną trzecią mniejszy od stanu z lipca. Faktycznie więc Luftwaffe miała w połowie października sześciokrotną przewagę liczebną nad R.A.F."

Nie mógł też autor napisać w swej konkluzji lepiej aniżeli to uczynił, podkreślając, że ani radar ani Kanał La Manche nie można uważać za decydujące czynniki w zwycięstwach osiągniętych w Bitwie

O CZASACH BARDZO DAWNYCH I MNIEJ DAWNYCH

Może to rzeczywiście nie ma wiele do rzeczy, ale nie mogę powstrzymać się od zrobienia na wstępie uwagi, że przed napisaniem tej recenzji przeczytałem to, co o ostatniej książce Adama Kurowskiego *) napisali inni. Słyszałem też co powiedzieli jeszcze inni. „Innych” zaś było wielu. Da się ich podzielić na dwie zasadnicze kategorie. Tych z przeszłością lotniczą równą tej lub bliską tej jaką posiada autor oraz tych, którzy lotnictwo polskie poznali grubo później. Ci pierwsi, omal bez wyjątku, chwalili książkę oraz zapewniali mnie, że takiej drugiej nie prędko przeczytam. Ci drudzy zaś mieli autorowi za złe jego rzekomą egocentryczność. Ich zdaniem trudno jest nadto uwierzyć, iż autor tak dobrze pamięta to, co się działo w tej lub innej eskadrze w 1923 lub 1925 roku. Uważam, że jedni i drudzy nie mają racji. Kurowski napisał już lepszą książkę.**) Ale i o tej o której tu piszę nie poważę się źle mówić. Autor nie rości sobie pretensji do tego, że napisał książkę historyczną. To nawet nie szkic historyczny. To są po prostu wspomnienia ze służby w lotnictwie polskim w latach 1922-1939. Czy go pamięć zawodzi, tego nie jestem w stanie powiedzieć. Fakty zanotowane przez autora, a dotyczące spraw o znaczeniu zasadniczym w historii lotnictwa polskiego nie wzbudzają we mnie nawet najmniejszych podejrzeń. Zarzut egocentryzmu też nie jest słuszny. Ostatecznie książka jest w dużej mierze autobiografią, i jak w każdej autobiografii autor musi być główną osobą, która rejestruje wydarzenia, jakich jest świadkiem. Fakt, że Kurowski przywodzi na pamięć wydarzenia stosunkowo odległe, że wymienia tyle nazwisk spośród nieżyjących i żyjących jeszcze naszych kolegów, czyni tę książkę wyjątkowo poczytną. Tak ją przyjmą przede wszystkim ci, których z lotnictwem polskim łączą więzy dawne i silne. Jest jeszcze jedna kategoria ludzi, którzy również z zadowoleniem będą czytali tę książkę.

*) Adam Kurowski. „Krakusy i wzloty”. Wyd. M.O.N. Warszawa 1965.

**) Adam Kurowski. „Lotnictwo Polskie w 1939 roku”. Wyd. M.O.N. Warszawa 1962.

o Wielką Brytanię, aczkolwiek każdy rozsądny człowiek nie będzie usiłował pomniejszać znaczenia tych czynników. „Zwycięstwo mogło być przechylenie się na stronę Niemców, gdyby, po pierwsze, Kampania Wrześniowa nie odwlekała rozpoczęcia bitwy o 10 miesięcy, po drugie, gdyby lotnictwo obronne R.A.F. nie zostało w sierpniu zasilone stu polskimi pilotami”.

I na tym, pragniemy od siebie dodać, polega polskość Battle of Britain.

Wacław R. Wybraniec

Mianowicie ci wszyscy, których pociąga do takiej lektury chęć poznawania historii lotnictwa polskiego we wszelkich odmianach. Piszący te słowa ma zaszczyt należeć do ostatnich dwóch kategorii lotników i stąd też czytający te słowa musi być przygotowany na usłyszenie jeszcze jednej pochwały pod adresem Kurowskiego, lotnika-historyka.

Nie taję też faktu, że zawsze interesowały mnie przede wszystkim opisy lotnictwa wojskowego w jego najwcześniejszym okresie. Bez względu na kraj. A jeśli tak się zdarzy, że dobry los zaopatrzy mnie w słowo pisane o lotnictwie polskim, wówczas ze szczególną lubością wdycham każdy pyłek z takiego antykwarriatu. Tak też było i tym razem. Gdy wyczytałem na trzynastej stronie, że w samym środku lotniska toruńskiego rozbił się w one czasy Breguet XIV nie mogłem zahamować nagłego przypływu sentymentalnych wspomnień o niezapomnianym osobistym wydarzeniu również z samolotem tego typu związanym. To także był Breguet XIV, z tzw. „kominkiem”. Pierwszy samolot do którego wsiadłem jako pasażer. Tak już jest, że każdy z nas skłonny jest widzieć „historyczność” wydarzenia szczególnie wówczas, gdy związane jest ono z własną osobą.

Znaczną część książki poświęcił autor opisowi wydarzeń w krakowskim 2. Pułku Lotniczym, w latach 1923-1932. A więc „Krakusy” nie pominiecie okazji do przeczytania książki Kurowskiego.

Już sama lotnicza nomenklatura owych czasów daje nam wyczucie odległości omawianych wydarzeń. „Knyplarz”, „pop”, „katolicy”, „Austrijce”... A nazwiska... Stachoń, Zawadzki („Wicio”), Kalkus, Ratomski, Brzazgacz... No i oczywiście — kpt. lekarz Kazimierz Michalik.

Albo też te ich ówczesne samoloty. Nie wiem, czy dałbym się namówić na latanie na takim Ansaldo 200, Rumplerze C, czy też Hanriocie. Wszystko, co istniało przed Potezem XXV uważam za zabytek muzealny. Prymitywność naszego lotnictwa ukazuje w pełni opis manewrów wołyńskich w roku 1925. Szczególnie uwydatniało się to w eskadrach tzw. „liniowych” oraz „towarzyszących”. Te ostatnie, wy-

ekwipowane w samoloty R. XIII uważałem zawsze za jakieś tragiczne nieporozumienie. A już prymitywność współpracy w zakresie łączności z oddziałami lądowymi (plachty, podchwytywacze) napawała mnie, młodego wówczas krótkofalowca-amatora, najpierw smutkiem, a później przerażeniem.

Odległe to były czasy, skoro autorowi wolno było napisać, że „wśród pilotów dywizjonu, którzy przyszli z Lidy było wielu sympatycznych chłopców, między innymi Jerzy Bajan, Kazimierz Niedźwiedzi, i Stefan Jasnorzewski”. Mam nadzieję, że słowa te przeczytają wymienieni tu koledzy. I nie tylko ich wspomina autor. Zygmuntowi Pistłowi wystawił — i słusznie — laurkę i zaopatrzył ją w fotografię. Zresztą fotografii jest wiele i są omalże bez wyjątku bardzo ciekawe. Starzy lotnicy poznają tam siebie i swych kolegów bez trudności.

Autorowi można uczynić jeden poważny zarzut. Za mało pisze o tych lotnikach z personelu latającego, którzy nie posiadali stopni oficerskich, a już stanowczo nie powinien był tak uparcie przemilczać zasług, jakie położyli dla lotnictwa polskiego żołnierze obsługi ziemnej, jeśli rzeczywiście nie mógł sobie przypomnieć nazwisk. Zamiast skądinąd zabawnych opisów o źle wychowanych dziedziczkach kresowych wolałbym przeczytać tu i ówdzie, jak pracowali wówczas nasi mechanicy, uzbrojeniowcy, łącznościowcy i ci wszyscy nasi koledzy, bez których nasze latanie i zwycięstwa nie byłyby możliwe.

Część drugą książki — „Szkoła i sztaby” — rozpoczyna rozdział o pobycie autora w Wyższej Szkole Wojennej. Szkoda, że większy nacisk położył autor na to, kto był miły, kto nim nie był, kto i skąd przybył, a mniej na to jaka była organizacja tej szkoły oraz jak i czego tam uczono. Po przeczytaniu tego rozdziału nie można sobie wyrobić opinii, co należało wiedzieć, aby stać się oficerem dyplomowanym. Przeciwnie, na skutek braku równowagi w opisie zajęć szkoły można niesłusznie przypuszczać, że wiele było tam jakiegoś „sztubaczenia” dla dorosłych. Nie wątpię, że przypuszczenie takie jest mylne, ale to już wina autora, że nie dał czytelnikowi bardziej wiernego opisu. Zarówno w tym rozdziale, jak i gdzie indziej ujawnia Kurowski jedną ze swych zasadniczych cech charakteru. Czyni to przez podkreślanie faktu, jak bardzo ceni sobie ludzi, którzy odznaczali się koleżeństwem, uczynnością i tym wszystkim co składa się na t.zw. „solidność”. Epizod z kpt. Wojciechem Wajdą, którego nienawiść do legionistów i ludzi rządzących w ówczesnej Polsce są godne wzmianki. Młody czytelnik w kraju będzie miał jeszcze jeden dowód, że w Polsce, w roku 1932, zawodowy oficer mógł mieć bardzo lewicowe przekonania i mimo to być przyjęty do Wyższej Szkoły Wojennej, a przez to samo być przewidziany do dowodzenia dużą jednostką wojskową. O karierze wojskowej nie decydowało w ówczesnej Polsce kryterium „pochodzenia” lub lojalności partyjno-politycznej.

Rozdział „W dowództwie lotnictwa” należy do bardzo ciekawych, aczkolwiek wiele z tego co pisze w nim Kurowski znajdziemy w jego innych pracach dotyczących historii lotnictwa polskiego. Bardzo słusznie uczynił autor poświęcając aż kilka stron „Przeładowi Lotniczemu” i jego współpracownikom. Obok Adama Wojtygi, Józefa Jungrawa, Olgierda Tuskiewicza i Ludwika Szulca, którzy pisali wszechstronnie na tematy lotnicze, wymienia również — jak sam go nazywa — „reprezentanta najmłodszej generacji autorów — kpt. F. Kalinowskiego”.***)

O stosunkach istniejących w ówczesnym dowództwie lotnictwa niech mówią ci, którzy mieli bezpośredni dostęp do tego ośrodka kierującego lotnictwem polskim, i to nie tylko wojskowym, ale w dużej mierze, do pewnego czasu, cywilnym, komunikacyjnym i sportowym. Autor stara się być całkowicie bezstronny w ocenie ludzi i wydarzeń. I tak np. stwierdza, że krytyka niektórych decyzji dotyczących spraw personalnych na wyższych stanowiskach w lotnictwie nie zawsze była słuszna. Dowódca lotnictwa, którym był wówczas gen. Rayski, usunął kilku dowódców pułków z uwagi na bardzo niski poziom dyscypliny lub nadużycie alkoholu wśród personelu pułku. Jedynie przeniesienie w stan spoczynku płk. Camillo Periniego było — zdaniem Kurowskiego — „niepowetowaną szkodą dla lotnictwa”.

Nigdzie jednak autor nie czuł się tak dobrze, jak w sztabach lub w Wyższej Szkole Wojennej. Dlatego to nominację na wykładowcę w W.S.Woj. przyjął z entuzjazmem. Muszę przyznać że wstrząsnął mną opis rozmowy autora z gen. Kutrzebą, która potwierdziła fakt, iż w roku 1936 W.S.Woj. nie posiadała dla użytku swych słuchaczy „żadnej instrukcji, ani innego źródła pisanego o zwalczaniu przez lotnictwo broni pancernej, ani też o współdziałaniu tych broni.” Nie wystawia to dobrego świadectwa płk. Romeyce, który — jak to czytamy w omawianej tu książce — wraz z płk. Kuźmińskim ucieszyli się, że Kurowski napisze skrypt na ten temat. Dobrze, że przynajmniej ucieszyli się. Osobiście uważam to za dowód karygodnego zaniedbania ze strony kierownictwa W.S.Wojennej. Przecież tu chodziło o zagadnienie, które w ówczesnym piśmiennictwie wojskowym wielkich państw zajmowało chyba pierwsze miejsce. Autor dał dowód niezwykłego talentu skoro potrafił napisać skrypt w ciągu trzech miesięcy. Tym razem książka daje nam znacznie lepszy obraz tego, co się działo w W.S.Woj. Szczególnie interesujący jest opis niektórych ćwiczeń i gier wojennych.

Zarówno rozdział „Lotnictwo w latach 1936-1939”, jak i następne rozdziały znane nam są po części z książki Kurowskiego „Lotnictwo Polskie w 1939 roku”. To są najsmutniejsze rozdziały książki. Mimo, że dozbrajaliśmy się w powietrzu, mimo powstawania

***) Notabene. W książce znajdujemy zabawny chochlik drukarski. Jest tam bowiem mowa o „najmłodszej generalicji”.

nowych eskadr i przezbrajanie tych eskadr w nowe samoloty. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. Józef Zajac, długoletni dowódca dywizji piechoty napisał w swym referacie ogłoszonym w listopadzie 1938 roku, iż „Lotnictwo polskie w swej modernizacji jest spóźnione”. Ale aby dojść do takiego wniosku nie trzeba było być ani Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa ani generałem. Wystarczyło po prostu mieć oczy otwarte i widzieć rzeczywistość taką jaką ona była.

Wypowiedzi autora o pertraktacjach z Francją w sprawie francuskiej pomocy lotniczej należą do lektury zgoła koszarnej. W sprawie działań lotnictwa francuskiego w wypadku niemieckiego ataku na Polskę „odpowiedź francuska była sprecyzowana w ten sposób, że właściwie do niczego naszego sojusznika nie zobowiązywała.” Przystanie nam 60 francuskich samolotów bombowych Amiot-143 „było uzależnione od decyzji rządu francuskiego lub dowódcy wojsk sprzymierzonych”. Strona polska zobowiązała się do przygotowania lotnisk oraz zapewniania eskadrom francuskim „obsługi technicznej, zaopatrzenia i wyżywienia”. Gotów jestem zgodzić się z Kurowskim, że „od początku żadna ze stron nie wierzyła w realizację tego przedsięwzięcia...” Nie wiedziano bowiem „kiedy ma zapaść omawiana decyzja? Jaką drogą przejdą samoloty francuskie na terytorium Polski? Jacy mechanicy będą je obsługiwać? Czy polskie paliwo i bomby lotnicze będą odpowiadały samolotom Amiot-143?” Należy przypuszczać, że polska misja wojskowa należała na odpowiedź na tak zasadnicze

304. DYWIZJON ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Wiadomość o ukazaniu się tej książki przyjąłem z dużym zadowoleniem. Już chociażby tylko dlatego, że nareszcie, pomyślałem sobie, będzie coś o „Rybakach”, czyli o polskim dywizjonie obrony wybrzeża. Następnie zaś dlatego, że autorem książki jest były członek redakcji „Skrzydła”, a więc można było sobie pozwolić na przyjemne rozmyślanie, że w ten sposób promienie sławy pisarskiej padną ukośnie na okna skromnej redakcyjnej siedziby. „Leny”, czyli Władysław Kisielewski, bo on to właśnie tę książkę napisał, współpracował ze „Skrzydłami” jeszcze w ich „zaraniu dziejów”, to jest w tym czasie, gdy nasze czasopismo miało dość pretensjonalny tytuł „Wiadomości ze Świata”. Znawcy prasy angielskiej nie powinni łączyć tego tytułu z bardzo popularnym angielskim czasopismem niedzielnym. Ale radość moja była krótkotrwała. Książka nie zadowoli nawet bardzo niewybrednego czytelnika.

Na takie dictum możnaby rzec, że właściwie na

Władysław Kisielewski. „Dywizjon Ziemi Śląskiej nr 304”. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1965.

pytania. Późniejsze wydarzenia potwierdzają smutny fakt, że zbyt łatwowiernie ufaliśmy zapewnieniom wielbicieli „potęgi francuskiej”. Artykuły zamieszczone w „Kurierze Warszawskim” były tego najlepszym dowodem. A po tym doszły do tego afisze „Nous vaincrons parce-que nous sommes plus forts”. I artykuły i afisze nie przekonały Niemców, którzy wiedzieli, że było inaczej. Nie pomogły nam także obiecane i będące w drodze do Konstancy brytyjskie Fairey Battle.

Rozdział o Kampanii Wrześniowej, w której autor wziął udział, jako szef sztabu lotniczego Armii „Poznań” jest dość szczegółowym opisem działania lotnictwa tej Armii. Kurowski dał się poznać jako człowiek dobrze znający zawód oficera sztabowego. Zresztą nie mogło być inaczej. Otrzymał autor do tego bardzo dobre przygotowanie, będące wynikiem jego niezwykle inteligencji, czytania, entuzjazmu dla pracy sztabowej i należytego zrozumienia na czym taka praca ma polegać. Zresztą książka „Kraksy i wzloty” nie jest pierwszą pracą Kurowskiego w której poznajemy go jako przede wszystkim bardzo zdolnego oficera sztabowego. Istniejąca w pewnych środowiskach wojskowych niechęć do pracy w sztabie i do nabywania potrzebnych dla takiej pracy kwalifikacji zemszcila się na nas szczególnie tragicznie w Kampanii Wrześniowej. Druga część książki Kurowskiego pozwala nam jeszcze lepiej zrozumieć przyczyny naszej strasznej klęski.

Wacław R. Wybraniec

tym recenzent mógł poprzestać, skoro książka nie posiada zalet ani też nie stwarza powodów zachęcających do jej czytania. A jednak książką tą należy się zająć, już chociaż dlatego, że ukazała się ona w Polsce w nakładzie 22.800 egzemplarzy. Wiele tysięcy czytelników, a przede wszystkim młodzież w Kraju przeczyta po raz pierwszy o tym, jak to lotnicy polscy poczynali sobie w walce z przemożną flotą Trzeciej Rzeszy. Jak minowali dojścia do portów oraz ścigali niemieckie łodzie podwodne, których siła niszczenia floty handlowej sprzymierzonych omalże nie przesądziła o wyniku wojny na korzyść Niemiec. Tylko to wszystko można było opowiedzieć lepiej, ciekawiej, no i przede wszystkim z poszanowaniem faktów.

A tymczasem Kisielewski ubrał swą książkę w szatę ubogą, wytartą i wyświechtaną pretensjonalnymi frazesami z poza których wзира pustka pustostłowia i leje się woda falami nie mniejszymi jak te, które nasi dzielni koledzy z 304. Dywizjonu oglądali ze swych Wellingtonów lecąc ponad Atlantykiem. Opowiadania przeważnie rozwlekłe, dialogi nudne i rozwodnione do ostatecznych granic, a nawet i poza te granice.

Książka rozpoczyna się opowiadaniem i zupełnie niedramatycznym opisem bombardowania Londynu, w czasie którego bohaterami dnia, a raczej nocy są polscy lotnicy o nazwiskach Nowak i Kranc. Przypuszczam, że wiem o którego Nowaka tu chodzi, ale dlaczego autor rzuca zasłonę tajemnicy na dzielnego lotnika polskiego o tak popularnym nazwisku. O Krancu powie później, że dowodził on 304. Dywizjonem. Oczywiście, że autor robi co może, aby wywołać u czytelnika nastrój grozy i napięcia. Niestety, prawie nigdy nie osiąga pożądanego skutku. Przeciwnie, od czasu do czasu jego opisy wywołują powątpiewanie bądź to co do autentyczności opisywanych wydarzeń, bądź też w stosunku do zdolności spostrzegawczych autora. Słuchajcie jak np. wyglądało bombardowanie Londynu widziane oczami autora książki. „Spojrzeli w stronę migocących na niebie sylwetek wrogich maszyn, które leciały długą linią i kręcąc półbeczki zwały się na skrzydło, nurkowały wprost na domy”.

To właśnie ta „długa linia” niemieckich bombowców, te kręcące się „półbeczki”, to są właśnie te nieudane efekty, które nie tylko, że nie spowodują u czytelnika łyzy kręcącej się w oku z powodu tragedii jaką przeżywał bombardowany Londyn, ale co gorsza mogą u bardziej krewkich, a wtajemniczonych czytelników wywołać uśmiech i litosne westchnienie pod adresem autora: „A niech cię... półbeczką w długiej linii...” No i te bomby „zrzucone w dół z nurkowców”. Dobrze przynajmniej, że autor zauważył, że „w dół”. Nawet efekty akustyczne są chybione. Słyszy Kisielewski np. „grzechot cegieł syjących się na ściany”. To znaczy na skutek tego bombardowania nurkującego „wprost na domy”. Oj, Leny, Leny, po coś ty się piora imał?

Oczywiście, że nie mógł Kisielewski nie wspomnieć o świetnej przeszłości 304. Dywizjonu w okresie, gdy dywizjon ten zasiliał polskie lotnictwo bombowe. Rozdział o 304 Dywizjonie w lotnictwie obrony wybrzeża rozpoczyna się dopiero na stronie 132-ej, a więc w połowie książki. I już na następnej stronie katastrofalnie rzuca się autor w niebezpieczne wody wojny morskiej. Jak bowiem można pisać, że „... niemieckie U.booty zostały z kolei przepędzone z Atlantyku przez bombowce Obrony Wybrzeży”. Jako historykowi bitwy o Atlantyk wystawił sobie autor jak najgorsze świadectwo. Zależy mi na dobrych stosunkach z Royal Navy i dlatego to brytyjska admiralicja o tym co napisał Kisielewski odemnie nigdy się nie dowie. A przecież wystarczyło zajrzeć do jakiejś rzetelnej brytyjskiej statystyki. List do brytyjskiego attaché morskiego również pomógłby. I po co to nieszczęsne „z kolei”? Czyżby to miało znaczyć, że samoloty Coastal Command przepędziły uprzednio niemieckie łodzie podwodne z pozostałych oceanów? Sam staram się o ile mogę, opiewać wielkie czyny sprzymierzonego z nami lotnictwa brytyjskiego, ale tej pieśni Kisielewskiego nikomu nie powtórzę.

Liczbę grzechów śmiertelnych popełnionych przez Kisielewskiego na stutrydziestu dziewięciu stronach powiększa na stronie 140-ej — zabójstwo. Uśmiercił bowiem mjr. Edwarda Ladrę. Nonszalancko dodaje bowiem w przypisku, że „S/Ldr. Ladro zginął w parę miesięcy później w jednym z lotów bojowych”. Ni mniej ni więcej. Ten krótki nekrolog przesłałem już mieszkającemu w Anglii i cieszącemu się dobrym zdrowiem, kol. Ladrze.

Jeśli wspaniałomyślność nakazuje wybaczyć autorowi słabą percepcję i niefortunnie dobrane metafory, to nie znaczy to jednak, że wolno mu wybaczyć takie bzdury, jak to, że „Anglicy byli przekonani że Polacy, którzy już dwa razy przegrali walkę z Niemcami nie będą mieli dość siły i odwagi, aby znów iść do boju”. Trzeba naprawdę dużej odwagi aby napisać taką bujdę. Przecież autor był jednym z tych lotników polskich, którzy w kilka miesięcy po klęsce poniesionej w Kampanii Wrześniowej znaleźli się jako ochotnicy w służbie Royal Air Force na ziemi angielskiej. Przecież Anglicy decydując się na taki krok, i to wówczas gdy przebywaliśmy w obozach we Francji w warunkach, które nie należały do najlepszych, właśnie byli przekonani, że lotnicy polscy będą się bili i że są cennym nabytkiem dla Royal Air Force.

I czy naprawdę dobieranie załóg bojowych odbywało się przeważnie w barze, przy picu whisky? A już napewno nie było w tych załogach „strzelców powietrznych”. Byli natomiast strzelcy samolotowi. I nie prawdą jest, że pod koniec 1940 roku dywizjony polskie 300 i 301 ponosiły „ciężkie straty”.

Czy autor brał udział w bombardowaniu Berlina, tego nie wiem. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o to, że nie umie on odtworzyć grozy, jaka towarzyszyła takiej wyprawie. Nie pomaga mu nawet taka przesada w opisie lotu bojowego, jak to, że po rzuceniu bomb „samolot wyskakuje w górę podrzucony jak sprężyna”. A chcecie wiedzieć, co robił radio-operator w czasie takiego nalotu na Berlin? Kisielewski nie zawaha się wam powiedzieć, że „radiooperator zaczyna wychwytywać różne niemieckie stacje by zorientować się, co się dzieje na terenie zaalarmowanej Rzeszy”. Mądry chłopak ten radio-operator. I patrzcie jaki ważny i ciekawy. Odrazu chce wiedzieć, co się dzieje w zaalarmowanej Rzeszy nad słuchując Deutschlandsender, która od pierwszego sygnału alarmowego niemieckiej opl. przerwała transmisję. Oczywiście, nie dla wszystkich. A co robi pilot wówczas, gdy dostał się w snop światła reflektorów, a artyleria wali do jego samolotu jak — „do tarczy”? Pilot, tym razem o nazwisku Nowak, „zdiera stery i w wariackim uniku zwała się ku ziemi”. A „obłoki dymu” — te z pocisków artyleryjskich — „wyglądają jak olbrzymie kule”. A niech kule biją tego Kisielewskiego za ten opis. I to te „olbrzymie kule”.

Nie widzę potrzeby powiększania tej i tak już długiej listy cudactw, którymi autor częstuje czytelnika.

nika, licząc prawdopodobnie na jego — t.j. czytelnika — naiwność i ignorancję. Na tym właściwie można byłoby już poprzestać. Jest w tej książce wypowiedź autora która pozwala zrozumieć pogardliwy stosunek Kisielewskiego do faktów i do sztuki pisarskiej w ogóle. Taki sam stosunek ma on nawet do języka angielskiego. Zapewnia nas bowiem, że na przyjęciu w kasynie oficerskim w Syerston „najstarszy stopniem brytyjski oficer” wznosił toast słowami: „Ladies and Gentlemen, The King!” Zdaje mi się że tajemnica tych wszystkich przeinaczeń w książce Kisielewskiego,

LOT Z PORT SUDANU

W południe wracałem z Port Sudanu do Kassali. Leciałem sam, miałem pełne zbiorniki benzyny i całe popołudnie do dyspozycji. Wobec tego zamiast na południowy-zachód poleciałem na południowy wschód, brzegiem Morza Czerwonego, w kierunku dawnego portu sudańskiego, starego Suakin. Chciałem napatrzeć się na tę Wenecję Sudanu, której wiekowe domy, dziś walące się gruzy, ongiś najprzedniejsi budowniczowie wschodu stawiali z białego koralu... I w ogóle była to okazja polatania jak się chce.

Przed startem otrzymałem ostrzeżenie, że możliwa jest burza piaskowa. Nie uwierzyłem w to. Rozglądałem się po horyzoncie — był czysty jak lza. Po lewej stronie miałem brzeg Morza Czerwonego w ostrym świetle słońca i Morze malowane w mocne pasy niebieskie, coraz to ciemniejsze w miarę, jak wznosiły się do horyzontu i oddalały hen, ku półwyspowi Arabskiemu. Po lewej stronie rozciągał się wielki klin pustyni, na Zachodzie, daleko obramowany zygzakami gór o tej samej nazwie co morze: Góry Morza Czerwonego. Nad nimi niebo błyszczało bladoniebieskie, czuby gór świeciły w słońcu, ale dołem światło było rozproszone, kontury niepewne. Odwróciłem się od gór, zszedłem nisko nad brzeg morza i leciałem nad szerokim pasem sinych płyczn o koralowym dnie. Ten koral jest biały, bo woda morska, choć płytka, daje mu ten odcień.

Rafy koralowe ciągną się szeroko wzdłuż wszystkich chyba brzegów Morza Czerwonego. Przed sinymi rafami, na niebieskim morzu, zielenią się wąskie grzbiety koralowych wysp. Obok nich kołyszą się rybackie łodzie. A na otwartych płycznach stoją grupy flamingów. Czerwone i mniejsze różowe. To chyba najelegantsze ptaki świata.

Zaczęła się zabawa. Podlatywałem do nich bardzo blisko zanim zrywały się stadkami, ale w powietrzu już nie dawały się dopaść. Są zdumiewająco zwrotne. Całym szykiem zmieniają kierunek o 90 stopni bez trudu; powiedziałbym „w miejscu”. Pięknie wyglądają nad tą kolorową wodą. Ich czerwone skrzydła są obra-

tej olbrzymiej niechlujności wyzierającejomalże z każdej stronicy, leży w następującej wypowiedzi, jaką autor wkłada w usta „dziennikarza”, który odwiedził 304. Dywizjon: „Bo jak państwu wiadomo, zupełnie dobre książki o lotnictwie piszą literaci, którzy nie latają. Sam nawet słyszałem zdanie, że bezpośredni udział w akcji zacierają piękno literackiego opisu”.

A taki St. Exupery to chyba myślał sobie, że on lotnik i literat.

Wacław R. Wybraniec

mowane czarną koronką wzdłuż krawędzi opływu, a długie białe szyje, wyciągnięte daleko w przód kończą się czerwonym hakiem dzioba. Wreszcie zostawiłem flamingi w spokoju, tymbardziej, że zapędziłem się za nimi daleko nad morze. Wracam na zachód, nad ląd. Wznoszę się, słońce bije mi w oczy przez przezroczyste dach kabiny. Jest gorąco. Wtem samolot zaczyna mi się rzucać jak spłoszony koń. Szybko rozglądam się dokoła, szukam chmur zapowiedzianej burzy. Ale niebo jest ciągle czyste. Spoglądam w dół i nagle ogarnia mnie zdumienie. Nad całą pustynią, jak okiem sięgnąć, wstają wirujące słupy piasku; wznoszą się jak strzeliste kolumny, wysokie na setki metrów, i zastygają nieruchomo. Patrząc oszołomiony: Oto dzieło Dzinów z bajek arabskich! Pustynia w kilka minut zamieniona w Pałac o Tysiącu Złotych Kolumn. A wskroś tych kolumn słońce świeci i u ich podstaw kładą się ich smukłe, fioletowe cienie. Piękny widok — nie wróży mi nic dobrego. Żeby nie zaplątać się między te kolumny wywijam się i wznoszę, co mocy w silniku i ciągnę na zachód, nad góry. Po kilku minutach ponieważ po roztrzęsionym powietrzu jestem ponad burzą i wreszcie nad górami. Tutaj rzuca mocno, ale zyczajnie, zawracam więc samolot w nadziei że jeszcze raz zobaczę ten niesłychany widok. I rzeczywiście, cała dekoracja stoi. Obraz jest tym pysniejszy, że teraz złote kolumny widzę na tle granatowego morza. A w dole, na pustyni, która stała się podłogą Pałacu Olbrzymów, ukośnie cienie kolumn leżą od gór aż do morza.

Zapatrzyłem się... Przez chwilę zdawało mi się, że ja sam lecę na dywanie. Wtem wierzchołki kolumn zaczęły pękać, rozwiewać się, już i kolumny łamią się i dymią, obraz zasnuwa pomroka brunatnego pyłu. Tam, na pustyni, burza osiągnęła szczyt. Zawracam do Kassali.

Szkoda. Widok był chyba niepowtarzalny.

Stanisław Wujastyk

KLUB SZYBOWCOWY S.L.P. W 1965 ROKU

„Dear Sir, chcielibyśmy dokooptować Pana do Egzekutywy Mistrzostw Świata w South Cerney w czerwcu 1965...” Tak zaczyna się list wiceprezesa British Gliding Association do członka Zarządu Klubu Szybowcowego S.L.P. W rezultacie przez okres mistrzostw, w których brało udział 35 państw, w egzekutywie zasiadał członek naszego Klubu.

* * *

Lasham, w lipcu 1965 r. Godzina 12 w południe. Szybowce sześciu klubów wyhangarowane. Dzień zaczął się wątpliwą pogodą i nikt z ekspertów nie robi planów na przelot. Szybowce startują na lokalne loty. Klubowe szybowce Skylark i Mucha startują jeden po drugim. Piloci umawiają się na spotkanie pod chmurą, w określonym miejscu. Wszystko idzie dobrze. Spotykają się. Pogoda dalej niepewna, ale piloci nasi po umówionym znaku — odpowiednie poruszenie skrzydłami — decydują się na odlot od lotniska. Teraz lot w kierunku Andover. Pułap 1.800-2.000 stóp. Trochę niski na przelot, ale w dwa szybowce można „pokryć” dużo więcej nieba w poszukiwaniu wznoszeń.

Dwie godziny później, z zapasem nie więcej jak 100 stóp zjawia się w kręgu Skylark. Podchodzi do lądowania i cicho, majestatycznie ląduje. Zaraz za nim, tuż z nad ziemi i z dużej szybkości wyciąga świecę do góry Mucha. Jeden skręt i ląduje. Oba szybowce powracają z trasy trójkąta 112 km: Lasham-Thruxton - Welford - Lasham. Jak się później okazuje z jedynego w tym dniu przelotu wykonanego w naszym „Gliding Centre”.

Lasham nosi bowiem dumną nazwę: Commonwealth Gliding Centre. Zrzesza w sobie sześć klubów, między innymi Klub Szybowcowy S.L.P. Organizacją całego ośrodka zajmuje się tzw. Management Committee w którym zasiada członek Klubu Szybowcowego SLP. Poza regulaminem obowiązującym wszystkie kluby, poszczególne kluby ustalają własne „rządy”, głównie w zakresie organizacji lotów.

KLUB SZYBOWCOWY SLP

Klub Szybowcowy SLP jest całkowicie autonomiczny, posiada własny sprzęt, transportery, ciągniki, fachowców czuwających nad stanem ich użyteczności oraz instruktorów, którzy poza szkoleniem w ogólnej szkole, zwracają specjalną uwagę na kandydatów klubowych stawiających pierwsze kroki.

W zeszłym roku po raz pierwszy od początku istnienia Klubu w pierwszej lidze Narodowych Mistrzostw Anglii znajdzie się Polak, pilot naszego Klubu. Jeżeli wszystko ułoży się pomyślnie, będzie on startował na nowym szybowcu, jaki — mamy nadzieję — otrzymamy w ramach akcji Millennium Poloniae.

Zaledwie cztery lata temu Klub szczylił się ośmioma pilotami posiadającymi kategorię wyczynową „D”. Dziś Klub ma sześć „diamentów” i trzy złote odznaki, jak również jedną pełną trzy-diamentową odznakę. A więc nie mamy prawa do narzekania.

A jak wygląda statystyka 1965 roku? Pogoda jak wiemy była fatalna. W dodatku cztery weekendy pochłonęła nam pomoc udzielona organizatorom mistrzostw świata. Jak się okazało była to najlepsza pora roku. I wtedy właśnie, niestety, nie lataliśmy. A mimo to piloci nasi: —

wylatali..... 450 godzin,
przelecieli..... 3000 kilometrów,
wykonali łącznie... 800 lotów.

Jeśli chodzi o „kilometry” i „godziny”, to Klub wylatał tyle, ile w roku ubiegłym, w którym pogoda dopisała wyśmienicie i w którym Klub brał bardzo czynny udział w mistrzostwach Anglii.

Działalność Klubu w roku ubiegłym była niezwykle intensywna. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że więcej pilotów latało częściej i dalej niż kiedykolwiek przedtem. Człowiek składająca się dawniej z dwóch pilotów powiększyła się znacznie, co z kolei zwiększyło współzawodnictwo wewnątrz Klubu. A przy boku weteranów wyrasta nowy narybek zarazony bakcyłem entuzjazmu. Entuzjazm jakim prześiąknięta jest historia Klubu jest przedmiotem najczęstszych komentarzy.

J. K. P.

WYCZYNY PILOTÓW KLUBU SZYBOWCOWEGO S.L.P. W ROKU 1965

Mimo bardzo złych warunków atmosferycznych jakie panowały w roku 1965 nie tylko w Wielkiej Brytanii ale prawie w całej Europie dwa wyczyny naszych pilotów wybijają się na czoło.

Pierwszy, to uzyskanie przez obecnego prezesa Klubu Szybowcowego S.L.P. kol. inż. J. Przewłockiego w dniu 2 września ub.r. złotej odznaki pilota szybowcowego kategorii „C” z „Diamentami”. Spełnił on przy tym następujące warunki: przelot 505 km i osiągnięcie wysokości ponad 6.700 m (20.100 stóp) ponad poziom startu oraz 5.500 m (16.500 stóp) powyżej punktu odłączenia samolotu holującego. Warunek wysokościowy do osiągnięcia złotej odznaki „C” wynosi 5.000 m. Jest to najwyższa odznaka jaką może otrzymać pilot szybowcowy. W Wielkiej Brytanii posiada ją, nie licząc kol. Przewłockiego, ośmiu pilotów.

W dniu 20 maja ub.r. kol. Lew Kuryłowicz uzyskał złotą odznakę pilota szybowcowego, kategorii „C”. Wykonał on lot po uprzednio wyznaczonej trasie zamkniętej: Lasham — Frome — Banbury — Lasham, ogólnej długości 315 km. Warunek dotyczący wysokości lotu (12.000 stóp) spełnił kol. Kuryłowicz przed kilkoma laty.

„MILLENNIUM POLONIAE”

W związku z nadchodzącą tysiącletnią rocznicą przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, powstał projekt uczczenia tej wielkiej rocznicy przez zebranie funduszków na zakup szybowca wyczynowego pod nazwą „Millennium Poloniae”.

Projekt łączy w sobie dwie przesłanki: uczuciową i praktyczną. Pierwsza ma na celu przypomnienie obcym, że państwo polskie istniało na 100 lat przed przybyciem na te wyspy Wilhelma Zdobywcy! Drugi, to uzyskanie dla Klubu nowoczesnego szybowca.

Ponadto musimy pamiętać, że w tegorocznych Ogólnobrytyjskich Zawodach Szybowcowych w Lasham, nasz kolega inż. Edward Jerzycki, będzie wraz z 40-oma innymi pilotami walczył o tytuł Mistrza Wielkiej Brytanii. Wśród jego rywali znajdują się najlepsi piloci świata, którzy będą startować na szybkich nowoczesnych szybowcach. Postarajmy się o taką samą maszynę dla naszego reprezentanta!

Wybór typu szybowca będzie zdecydowany przez specjalny Komitet Techniczny. W grę wchodzi trzy konstrukcje: „Dart 17” i udoskonalony „Skylark 4” (angielski) i „Foka 4” (polski).

Ofiary należy przesyłać w czekach lub Postal Orderach wystawionych na „Polish Air Force Association” (kreślonych) i kierować na adres:

The Honorary Secretary,
Polish Air Force Association, Gliding Club,
14, Collingham Gardens, London, S.W. 5.

Na kopertach, w lewym górnym rogu prosimy umieszczać słowa: „MILLENNIUM POLONIAE”

LISTA OFIARODAWCÓW NA SZYBOWIEC „MILLENNIUM POLONIAE”

kol. inż. S. Myron - Pietsch	£30. 0. 0.
Koło S.L.P. w Londynie	£100. 0. 0.
Koło S.L.P. w Nottinghamie	£20. 0. 0.
kol. inż. J. Przewłocki	£10. 0. 0.
kol. inż. E. Jerzycki	£10. 0. 0.
kol. A. Gabszewicz	£1. 10. 0.
kol. L. Kuryłowicz	£5. 0. 0.
kol. inż. B. Skorupiński	£1. 1. 0.
kol. J. Tomankiewicz	£5. 5. 0.
kol. inż. M. Hampel	£1. 0. 0.
kol. A. Grzegorzka	£1. 0. 0.
kol. T. Krzystek	£1. 0. 0.
kol. W. Lewandowski	£10. 0. 0.
kol. B. Lastowski	£2. 2. 0.
kol. M. Gramski	£0. 10. 0.
kol. dr. Z. Matraś	£5. 0. 0.
kol. J. Bieńkowski	£1. 0. 0.
kol. M. Jcnikas	£1. 0. 0.
Przyjaciele lotnicy z Chicago (U.S.A.)	£8. 16. 0.
	(25 dolarów)
kol. J. Krasnodębski	£2. 2. 0.
kol. inż. J. Jezierski	£5. 0. 0.



Szybowiec Klubu Szybowcowego S.L.P. „Dywizjon 303”. Pilot kol. inż. Józef Przewłocki, obecny prezes Klubu, w locie nad Lasham. Fotografował: G.W. Constantine.

O LOTNIKACH POLSKICH TO I OWO

10 LAT ZA UDZIAŁ W WOJNIE Z HITLEROWCAMI.

Co robi bardzo popularny kol. „Lowka” Kuryłowicz o tym wie chyba każdy uważny czytelnik „Skrzydła”. Oczywiście jest oficerem w Royal Air Force. Ale mimo to zanotujemy fakt, że „Daily Express” (1. 7. 1965) zamieścił o nim długą notatkę p.t. „Towing Russians — a pilot the Reds jailed”. W notatce tej czytamy, że kol. Kuryłowicz został w roku 1939 aresztowany przez Rosjan i skazany na 10 lat więzienia. Szkoda tylko, że „Daily Express” nie dodał, iż chodzi tu o aresztowanie lotnika polskiego w czynnej służbie za udział w wojnie „imperialistyczno-burżuazyjnej”, bo taką nazwę miała w Rosji Sowieckiej ta wojna do czasu, gdy Rosja sama została przez Niemców zaatakowana. Natomiast trzeba przyznać, że „Daily Express” z uznaniem podkreśla fakt, iż na międzynarodowych zawodach szybowcowych w South Cerney, w Anglii, kol. Kuryłowicz, niepomny doznanych krzywd, holował szybowce ekipy rosyjskiej. Sprawozdanie zdobi fotografia uśmiechniętego popularnego „Lowki”, którego koledzy w Royal Air Force obdarzyli już dawno imieniem „Lofty”.

BOMBOWCE, MYŚLIWCE I MATERIAŁY TEKSTYLNE.

Wśród posiadaczy sklepów lotnicy polscy w Wielkiej Brytanii są dobrze reprezentowani. Jednakże kol. Leszek Wielochowski jest jednym z niewielu polskich właścicieli sklepu tekstylnego. Wraz ze swą żoną Jadwigą prowadzi kol. Wielochowski sklep w Oxfordzie.

W wywiadzie udzielonym londyńskiemu „Dziennikowi Polskiemu” (28. 5. 1965) opowiedział kol. Wielochowski również o swej służbie w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Niewielu z nas może poszczycić się tak wspaniałym „bilansem”. 30 lotów w 305. Dywizjonie Bombowym i 87 lotów w 318. Dywizjonie Myśliwskim. Życzymy aby bilanse w sklepie kol. Wielochowskiego również były imponujące.

OGNIA!

Kol. Leszek Wielochowski nie jest jedynym lotnikiem polskim, który porzucił wygody pękatego Wellingtona dla niewygód ale chyżości smukłego Spitfire'a. Uczynił to również kol. Stanisław Józefiak. Wypomina mu to „Lincolnshire Standard” z dnia 22 stycznia b.r. Ale dodaje przy tym, że kol. Józefiak dosłużył się w lotnictwie polskim Virtuti Militari, a w życiu cywilnym pięknej małżonki, dwojga dzieci i pracy w British Celanese w charakterze strażaka. Ta chęć do obcowania z ogniem, to chyba pozostałość po 53-ech lotach bojowych w dywizjonie bombowym i służbie w 317. Dywizjonie Myśliwskim. Mieszka obecnie w Derby.

KADET ANGELA KRACIŃSKA.

Skoro już mowa o fotografiach, to żadna z nadesłanych nam nie może się równać z fotografią Angeli Kracińskiej, córki kol. H. Kracińskiego. Przedstawia ona 18-to letnią Angelę w mundurze kadeta policji. Londyńskie „Evening News” piszą nie tylko o tym, że Angela jest pierwszą kobietą, jaka otrzymała stały przydział do bazy w East Grinstead, ale również i o tym, że jej ojciec jest polskim pilotem, który w czasie wojny był pacjentem słynnego Victoria Hospital w którym nie żyjący już dziś Sir Archibald McIndoe dokonywał pomyślnych operacji na ciężko poparzonych lotnikach.

„SZKLANKA PIWA”

Sam nie wiem, co tych myśliwców ciągnie do barów. Zawsze wstrzemięźliwi w picciu, odkryli prawdopodobnie w końcu, że piwo zostało wynalezione po to, aby je sprzedawać. Kol. B. Kudrewicz, służył po wojnie w Royal Air Force. Zwolnił się w maju 1964 roku i nie długo po tym stał się dzierżawcą „The White Hart” w Thatcham, w Berkshire. „Reading Mercury”, (4. 7. 1964 i „Reading Standard”, 24. 7.) słusznie przypominają swym czytelnikom o chwalebnej i pełnej przygód służbie wojskowej kol. Kudrewicza, a przede wszystkim o jego zapale do walki. Najlepszym tego dowodem jest lot na samolocie francuskim z Francji i lądowanie w Tangmere w czerwcu 1940 roku. Dalsze następstwa to Krzyż Walecznych nadany czterokrotnie, brytyjski Air Force Cross i dwukrotnie „Queen's Commandation for service in the air”.

Przechodniu, nie pomini „The White Hart” w Thatcham. Znajdziesz tam nie tylko ożywcze napoje ale i „their hosts” — Mr. and Mrs. Kudrewicz. „Reading Standard” pisze o tym pod znanym nagłówkiem „Szkłanka piwa”, zachęcając, aby klienci właśnie tymi słowy prosili o „pint'a”.

OPINIA POLSKIEGO EKSPERTA

„Liverpool Daily Post” z dnia 20 listopada ub.r. oraz inne czasopisma brytyjskie zamieściły wiadomość, iż kol. Roman Szukiewicz („Polish Battle of Britain pilot”), zastępca kierownika działu aerodynamicznego w firmie Hawker Siddeley zaprzeczył w zeznaniach przed komisją niemiecką, że powodem katastrofy samolotowej w której w roku 1958 zginęło 28 osób, w tym ósmiu członków klubu piłkarskiego Manchester United, została spowodowana oblodzeniem na krawędzi natarcia płatów samolotu. Kol. Szukiewicz stwierdził, że jego zdaniem katastrofę spowodował tający śnieg.

Wiadomość o tym oświadczeniu polskiego eksperta podały również rozgłośnie brytyjskiego radia.

Kpt. James Thain, ocalały w wypadku pilot samolotu również twierdził, że przyczyną katastrofy był tający śnieg.

Wacław R. Wybraniec

WRAŻENIA Z WIZYTY W ST. ZJEDNOCZONYCH I KANADZIE

2EGNAM LONDYN

Jeszcze w uszach szumiały mi dźwięki piosenek i głosy przemówień, które rozbrzmiewały w Albert Hallu w Londynie w dniu 25 września, z okazji podniosłej uroczystości poświęconej wysiłkom Polskiego Lotnictwa, z okazji 25-jej rocznicy Bitwy Powietrznej nad Wielką Brytanią, a już znalazłem się na lotnisku, aby przelecieć Atlantyk i na ziemi amerykańskiej spotkać Kolegów zorganizowanych w Skrzydła S.L.P. na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Chyba nie będzie przesady, jeżeli powiem, że niepokój towarzyszył mi prawie przez cały czas mojego przelotu. Bo i cóż dziwnego; leciałem do Ameryki po raz pierwszy w swoim życiu. Leciałem w nieznaną.

WITAM AMERYKĘ I NOWY JORK.

Doleciałem wygodnie do Nowego Jorku. Na skutek deszczu i silnego wiatru nasz przylot opóźnił się o dwie godziny. Na lotnisku czekał na mnie niecierpliwie Kazio Rasiej, na próżno usiłując się dowiedzieć o przyczynie opóźnienia przylotu. Doszukaliśmy się szybko i w krótkim czasie znalazłem się w domu Kazia, u którego zamieszkałem.

Sruba organizacyjna z miejsca chwyciła mnie w pełne obroty i to amerykańskie. Na wszystko było tyle tylko czasu, by zdążyć. Pierwsze spotkanie odbyło się w domu Kazia. Poznałem prezesa Skrzydła w Nowym Jorku Edzia Lichotę, Sekretarza Kol. Sęp-Szarzyńskiego i Nestora polskiego lotnictwa, zawsze czynnego i niezastąpionego Czesia Zbierańskiego. Dowiedziałem się bardzo wiele. Każde Skrzydło ma swoje smartwienia, ale nasi Koledzy w Ameryce są oddani Stowarzyszeniu całym sercem i pracują z pełnym poświęceniem.

Praca opiera się na wysiłku kilku czynnych kolegów, którzy nie szczędzą dla Stowarzyszenia ani czasu ani zdrowia. Urządzają imprezy, spotkania i bale. Zawsze na najwyższym poziomie. Kontakty z Polonią dawno osiadła i obecna emigracją są dobre. Lotnicy mają nie tylko rozmach, ale i inicjatywę. Są wszędzie mile widziani, cieszą się najlepszą opinią.

PARADA PUŁASKIEGO

To naprawdę impreza imponująca. Ponad 100.000 Polaków, w tym mnóstwo młodzieży maszerowało ulicami Nowego Jorku. Dusza się radowała, kiedy patrzyłem na organizację, ducha i wysiłek setek i tysięcy Polaków. To Polacy z krwi i kości. Stałem na trybunie koło Państwa Zbierańskich. Na pochód patrzyło ponad 250.000 osób.

Mieniły się w słońcu barwne stroje, przykuwały oko frapujące transparenty:

„Poland still not free”. „Hands off Church in Poland”. „American better dead than red”. „Poland has been part of civilisation since 966”.

Nasi lotnicy maszerowali ze sztandarem; prezentowali się bardzo dobrze. Na czele ich szedł Prezes Rady Skrzydeł w Ameryce Kazio Rasiej. Wieczorem odbył się w hotelu Waldorf Astoria, w jednej z najpiękniejszych sal w Nowym Jorku wspaniały bankiet, w którym uczestniczyło ponad 500 osób.

Brak czasu w dalszym ciągu mnie przesładuje.

Jeszcze żyję wrażeniami parady, spotkań, bankietu, wystawy światowej i wydanego przyjęcia w domu Kazia Rasieja, a już czas polecieć do Kanady.

KANADA

Kanada — „pachnąca żywicą”. Przypuszczalnie tak, ale ja nie miałem okazji powąchania tej żywicy, natomiast miałem wiele okazji do zwąchania się koleżeńskością z mnóstwem kolegów, którzy korzystają z tej żywicy codziennie.

Mój niepokój, który prześladował mnie w czasie przelotu opuścił mnie. Poczuję się w Ameryce i Kanadzie, jak u swoich. Wszędzie podejmowano mnie z niesłychaną gościnnością. Nie miałem okazji wydania nawet paru centów. Gdybym przyjechał do Ameryki bez centa w kieszeni w takim gronie, w jakim miałem okazję przebywać, nie miałbym żadnego kłopotu.

Przejazdy, pobyt w hotelach i mieszkaniach czekały wszędzie gotowe. Opieka, troska wszystkich Kolegów była nadzwyczajna. Korzystam z okazji i przekazuję tą drogą wszystkim Kolegom, którzy tak troskliwie opiekowali się mną, serdeczne podziękowania.

MONTREAL

W Montrealu na Lotnisku spotkał mnie kol. Miecio Taras i kol. Morton-Szczerba. Najpierw podwiózł mnie do swego mieszkania kol. Taras, gdzie miałem okazję zwiedzić jego piwniczkę — prawdziwie luksusowy klub — zaopatrzony w bar pełen wszystkich trunków. Oczywiście sprawdziłem jakoś niejednego.

Potem odwiedziły u kol. Chełmińskiego, kolacja zakrapiana i rozmowy o tym, jak Skrzydło „Wilno” pracuje. Dowiaduję się, że Skrzydło w Montrealu zdobyło specjalne wyróżnienie za swoją pracę w Royal Canadian Air Force Association: „Wing of the Year 1964/65”. Gratulujemy! Dowiaduję się, że kol. Chełmiński, to zapalony narciarz. Zdobył mistrzostwo indywidualne w Austrii i był członkiem zwycięskiej ekipy. Członkowie Skrzydła spotykają się co miesiąc, urządzają pikniki, zabawy. Ich „Bal Błękitny” jest imprezą nie tylko zawsze udaną, ale taką której nie wolno opuścić, bo to byłby grzech towarzyski. Planują kurs szybowcowy. Przygotowują się pełną parą do uczczenia Millennium. W roku 1966 w Montrealu stanie pomnik Mikołaja Kopernika wzniesiony wysiłkiem naszych rodaków. W wysiłku tym nasi Koledzy odgrywają niepoślednią rolę.

Moich spotkań z członkami Skrzydła było kilka. Rozmawialiśmy prywatnie, towarzysko, indywidualnie i zbiorowo. W czasie zebrania informacyjnego miałem możliwość opowiedzieć, jak nasze Stowarzyszenie pracuje w Anglii. Zostałem przyjęty na honorowego członka Skrzydła. Dostałem odznakę Skrzydeł i krawat, które są dla mnie niezmiernie miłą pamiątką.

HAMILTON

W Hamiltonie prezes Skrzydła Tadzio Siekiński wziął mnie pod swoją opiekę. Razem byliśmy na wspaniałym balu debutantek polskich, na przyjęciu u kol. Sobolewskiego, na nabożeństwie. Miałem okazję poznać przedstawicieli wielu polskich organizacji społe-

cznych i oglądnięcia wspaniałego lokalu, które Skrzydło własnym kosztem, a jeszcze bardziej wysiłkiem zbiorowym, doprowadziło do pięknego stanu. Mają tam wszystko: siedzibę, miejsce spotkań, salę, bufet, kuchnię. Słowem, miły zakątek. Kosztowało to wiele pracy, ale rezultat jest wspaniały. Jak to oni urządzali, zobaczyłem na filmie, który bardzo umiejętnie zmontował sekretarz Skrzydła Antoś Dydo.

W czasie zebrania miałem sposobność opowiedzieć o swoich wrażeniach i doświadczeniach z Anglii. Pytań padło wiele i okazała bezpośredniej wymiany myśli zblżyła nas. My tutaj, w Anglii jesteśmy dla nich wyspą nieznaną. Wiedzą, że jesteśmy środowiskiem tak samo czującym i pracującym jak nasi Koledzy w Kanadzie. Wszyscy są zdania, że kontakty osobiste są potrzebne, że dobrze się stało, że delegaci Komitetu Wykonawczego odwiedzają Skrzydła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

TORONTO

Następny postój w Toronto. Tym razem gościł mnie u siebie kol. Stefan Oliver, dawny znajomy, którego poznałem w okresie jego szkolenia w Cranwell. Spotkałem wielu kolegów z Szkół Lotniczych dla Małoletnich w Cranwell i Halton. Nie sposób wymienić wszystkich Kolegów, z którymi rozmawiałem, bo i miejsca za mało i obawiam się, że Redaktor Skrzydeł całej listy i tak by nie zamieścił. I dlatego proszę mi wybaczyć, że nie wszystko znajdzie się w moim opisie, co może powinno być.

Aby zmienić styl pisania teraz powtórzę co kol. M. Roguszek, sekretarz Skrzydła, napisał o moim pobycie w Toronto.

„W ciągu października przebywał na tutejszym kontynencie delegat Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Lotników Polskich, kol. mgr. C. Paluch. Wysyłając swego delegata Komitet powołał się intencją nawiązania ściślejszego kontaktu z Skrzydłami istniejącymi na kontynencie amerykańskim. W czasie dwudniowego pobytu w Toronto kol. Paluch miał możliwość spotkania się z większą ilością kolegów i przez bezpośredni kontakt z terenem zapoznać się z pracą, osiągnięciami, i problemami poszczególnych Skrzydeł.

Chcąc jak najlepiej wykorzystać pobyt delegata w Toronto, Zarząd Skrzydła „Warszawa” zwołał na 12 października nadzwyczajne zebranie, w którym wzięła udział duża ilość członków, z gen. S. Ujejskim i płk. B. Orlińskim na czele, jak również delegaci bratniego Skrzydła „Kraków” z Halimton. W czasie zebrania mgr. Paluch wygłosił odczyt obrazujący pracę, osiągnięcia, wysiłki i plany władz S.L.P. na których czele stoi obecny płk A.K. Gabszewicz. Na wstępie kol. Paluch odczytał deklarację ideową Stowarzyszenia, kładąc szczególny nacisk na hasło lśniące na naszym lotniczym sztandarze: „Miłość żąda ofiary”. W czasie dyskusji, kol. Paluch udzielał wyczerpujących odpowiedzi na liczne zapytania.

Po zebraniu odbyła się wspólna herbatka z zakąskami, przygotowanymi przez Koło Pań. Była to również okazja wymiany osobistych zdań i wspomnień między uczestnikami zebrania. Zarząd Skrzydła składa tą drogą Władzom S.L.P. i kol. Paluchowi serdeczne podziękowanie i przesyła słowa uznania za udany, pożądaný i dodatni w skutkach kontakt koleżeński. Również serdeczne podziękowania składa Zarząd Kołu Pań za przygotowanie miłego wieczoru towarzyskiego.

BUFFALO

Miasto liczy ponad 500.000 mieszkańców, a z przedmieściami około 1.500.000. Polonia jest bardzo liczna, stanowi około jednej trzeciej całej ludności.

W tym środowisku zespół naszych lotników robi bardzo dobre wrażenie. Nie mają żadnych kompleksów, a ponieważ jest ich niewielu, bo tylko ponad 30 zżyli się ze sobą, trzymają się mocno i stanowią bardzo dobry element. Około 80% bierze pełny udział we wszystkich poczynaniach Stowarzyszenia. W małej grupie stać ich na wielki wysiłek.

Parę lat temu na paradę Pułaskiego zbudowali model Spitfire'a naturalnej wielkości, który sunął na specjalnym traktorze przez ulice miasta Buffalo. Urządzają nie tylko zebrania towarzyskie, ale i zebrania naukowo-lotnicze. Wygłaszają referaty o historii polskiego lotnictwa i jego osiągnięciach. Robili próby Klubu modelarskiego, który teraz ulepszają i udoskonalają. Planują, zorganizowanie lotnictwa motorowego.

Prezesem Skrzydła jest kol. Adam Serafin, u którego przez cały czas gościłem w czasie pobytu w Buffalo. Jego żona, Pani Danka, jest sekretarką Skrzydła.

O moim pobycie na terenie Buffalo ukazała się następująca notatka w dzienniku „Nowy Świat”.

„W dniach 15-16 i 17-go października członkowie Stowarzyszenia Lotników Polskich w Buffalo gościli mec. Czesława Palucha, członka Komitetu Wykonawczego S.L.P. w Wielkiej Brytanii. W związku z tym 16-go października odbyło się zebranie wszystkich członków, podczas którego mec. Paluch wygłosił referat, przedstawiając cele i zadania Stowarzyszenia... Mówca przypomniał jeden z najważniejszych celów Stow. Lotników Polskich: powrót do wolnej i niepodległej Polski, a obecnie praca dla spraw Polski w duchu niepodległościowym. Zebrani akceptowali deklarację ideową, stwierdzającą, że rozsiani po całym świecie lotnicy polscy będą kontynuowali pracę w tym kierunku i pozostaną wierni hasłu „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Po referacie mec. Palucha, odegrano słuchowisko z okazji 25-tej rocznicy bitwy powietrznej o Wielką Brytanię.

Następnego dnia mgr. Paluch wzięł udział w Paradzie Pułaskiego, która wywarła na nim wielkie wrażenie. Po paradzie, w świetlicy St. Lotników Polskich odbyło się zebranie towarzyskie, w którym udział wzięli przedstawiciele Stow. Polskich Kombatantów, Szkoły Polskiej, Harcerstwa, Klubu „Polonia”, Komitetu Oświatowego i wielu gości.

Podczas spotkania towarzyskiego mec. Paluch w uznaniu zasług położonych dla dobra spraw Stow. Lotników Polskich, otrzymał honorowe członkostwo SLP w Buffalo.

CHICAGO

Na samym początku miła niespodzianka. Na lotnisku powitał mnie kol. Adam Szajdzicki z Londynu, który tam zawitał, jako nawigator linii szwajcarskich. Towarzyszył mi prezes Skrzydła kol. Rudolf Senkowski, który przygotował taki program mojego pobytu, aby nie zmarnować ani chwili. Nie wiem, czy potrafię wymienić wszystko, ale spróbuję określić to bodaj w „nagłówkach”. Dwa wywiady w prasie polskiej, jeden angielski w „Detroit News”, program radiowy w

W.J.L.B., dwa zebrania informacyjne, w czasie których miałem okazję spotkać Kolegów ze Skrzydła, no i dwa bardzo miłe przyjęcia; jedno w domu kol. Senkowskiego, a drugie u kol. Olgierda Luczkowskiego, gdzie spotkaliśmy starego przyjaciela kol. Karola Skibińskiego. Tempo pracy kol. Senkowskiego, jego energia i zaradczność zasługują na jak największe uznanie.

Skrzydło trwa, pracuje niezmordowanie, może poszczycić się szeregiem osiągnięć.

DETROIT

W Chicago podejmował mnie Kol. Leon Grzywna, prezes Skrzydła. Zamieszkałem u dobrego znajomego, Zygmunta Bojczuka, który nie szczędził starań, aby pod każdym względem uprzyjemnić mi pobyt.

Program w Chicago był tak samo wypełniony, jak w innych miastach. Miałem okazję powiedzieć kilka słów w programie radiowym „Voice of Poland”, być na uroczystości pasowania suchów na harcerzy, zwiedzić Chicago, bodaj powierzchniowo, no i oczywiście uczestniczyć w zebraniach Skrzydła.

Mimo lokalnych trudności Skrzydło pracuje wydatnie. Jest najbogatszym Skrzydłem na terenie Stanów Zjednoczonych. Należy podkreślić ich plan założenia Klubu Szybocowego.

Prócz zebrania informacyjnego była uroczysta kolacja w obecności przedstawicieli polskich organizacji, w czasie której p. Aleksander Romański, dyrektor rozgłośni Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Milwaukee został udekorowany przez kol. T. Czatowskiego odznaką honorową S.L.P.

UCHWAŁY POŁĄCZONYCH RAD SKRZYDEŁ S.L.P. W KANADZIE I STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Apel do Prezydenta R.P. A. Zaleskiego i Gen. W. Andersa.

Połączone Rady Skrzydeł Stowarzyszenia Lotników Polskich w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, reprezentujące ośrodki w Buffalo, Montrealu, Chicago, Detroit, Hamiltonie, Los Angeles, Nowym Jorku i Toronto, na zebraniu swym w Hamiltonie, w Kanadzie, w dniu 27-go listopada 1965 roku zwracają się z gorącym apelem do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Augusta Zaleskiego i Pana Generała Broni Władysława Andersa o zakończenie długotrwałego rozdwojenia kierowniczych sił emigracji.

Uznając, iż najlepszą formą uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej będzie zjednoczenie naszych wysiłków dla przywrócenia prawdziwej wolności i utrzymania wiekowych dorobków Polskiego Narodu, ze swej strony zapoczątkujemy połączone akcje i obchody ze wszystkimi organizacjami kombatantskimi i polonijnymi. W obliczu wzmożonej akcji reżymu, dążącej do dalszego rozbicia emigracji, jedność na jej wszystkich szczeblach powinna być historycznym nakazem dla wszystkich Polaków.

Mamy głęboką wiarę, że nasz apel znajdzie zrozumienie i że rozpoczniemy następne tysiąclecie zjednoczeni i zbratani w sercach, słowach i czynach. Boga Wszchemogącego prosimy, aby nam wszystkim w tym celu dopomógł, a Narodowi Polskiemu dał otuchę i wiarę w lepsze jutro,

NOWY JORK

O Nowym Jorku mówiłem już na początku i dlatego nie chcę się powtarzać. Chcę jednakowoż podkreślić b. dobrą inicjatywę kol. Rasieja, który zwołał na przyjęciu zorganizowanym osobiście, spotkanie przedstawicieli polskich organizacji rozmaitego pokroju, na którym nie tylko że miałem sposobność do przedyskutowania różnych zagadnień, ale też na którym właśnie oni uzgodnili pogląd, że można znaleźć wiele sposobności do współpracy, przynajmniej na tych odcinkach, gdzie nie ma różnic, i że właśnie najlepsza pora do zjednoczenia, to zbliżające się Millennium.

Miałem okazję uczestniczenia w zebraniu zarządu Skrzydeł w zebraniu informacyjnym, w czasie którego poza moim przemówieniem i odpowiedziami na pytania zostało odegrane z taśmy, którą przywoziłem ze sobą, słuchowisko pióra Edwarda Chudzyńskiego z okazji 25-ej rocznicy bitwy powietrznej nad Wielką Brytanią.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Miesiąc upłynął bardzo szybko. Wrażen odniosłem mnóstwo. Wydaje mi się, że nie od rzeczy będzie stwierdzić, że nasza praca jest dobra i słuszna, że jesteśmy nie rozrzuconymi przypadkowo zgrupowaniami, ale mocną światową organizacją na czele, której stoi dzisiaj Prezes Rady Światowej kol. A. Gabszewicz. Dzięki węzłom koleżeńskim, kontaktom osobistym i, co najważniejsze, pracy oddanych ludzi, robota idzie. Droga, którą obraliśmy jest słuszna i krocząc po niej dojdziemy, z pomocą Boską do wytkniętego celu: wrócimy do Wolnej Polski!

C. Paluch

2. Wizyta kol. mgr. Czesława Palucha.

Po omówieniu wyników niedawnej wizyty kolegi mgr. Czesława Palucha w Skrzydłach S.L.P. Ameryki Pn., połączone Rady Skrzydeł Kanady i Stanów Zjednoczonych wyrażają mu głębokie uznanie za wspólnie wykonane swego zadania. Swym zrozumieniem, dobrą radą i konkretną pomocą, a przede wszystkim szczerą wiarą w wartość pracy Stowarzyszenia zaszkodził on sobie naszą wdzięczność.

Połączone Rady, uznając dużą wartość bezpośredniej łączności między ośrodkami lotniczymi, ślą serdeczne zaproszenie dla kol. Aleksandra Gabszewicza, Prezesa Światowej Rady S.L.P. na Zjazd Gwiazdzysty oraz objazd naszych Skrzydeł w 1966-ym roku.

3. Zbiorowe wycieczki do Polski.

Połączone Rady Skrzydeł S.L.P. Kanady i St. Zjednoczonych na zebraniu w Hamiltonie w dniu 27-go listopada 1965 roku stwierdzają, iż w obecnych warunkach politycznych nie należy urządzać grupowych wycieczek do Polski pod egidą Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Równocześnie połączone Rady przypominają, że w imieniu ogółu lub też grup lotników polskich występować mogą jedynie prawnie wybrane zarządy lub też upoważnione jednostki.

W KOŁACH I SKRZYDŁACH S.L.P.

WIELKA BRYTANIA

BLACKPOOL

12-go września, w dwudziestą piątą rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię została odprawiona w Domu Lotnika uroczysta Msza św. za poległych i zmarłych lotników polskich.

15-go września odbył się w Domu Lotnika dancing pod nazwą „Grand Charity Buffet-Dance”. Z ogólnego dochodu Koło przesłało na ręce prezesa S.L.P. £50 na cele Stowarzyszenia.

Wszystkie pozostałe dni Battle of Britain Week były wypełnione atrakcjami.

19-tego września Koło wzięło udział w dorocznej paradzie Battle of Britain Week, w której wystąpiło ze sztandarem S.L.P. Złożono przy tym wieniec pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza.

22-go września, przy współpracy okolicznych kół Royal Air Forces Association urządziło Koło w salach Winter Gardens „Battle of Britain Dance”.

Na zakończenie tygodnia „Battle of Britain” w dniu 21 września staraniem brytyjskiej organizacji kombatantskiej Guards Association został wyświetlony film lotniczy z czasów drugiej wojny światowej w którym pokazany jest udział lotników polskich w walkach powietrznych.

W planie zamierzeń zarządu Koła na rok 1965 przewidziana była m.in. rozbudowa głównego wejścia do Domu Lotnika Polskiego w Blackpool. Plan ten został wykonany w ramach kosztów zatwierdzonych przez Radę S.L.P. Należy jednak podkreślić, że związany z tym wydatek został pokryty z funduszków Koła, tj. z nadwyżki budżetowej z roku 1965, a będącej poza sumą przewidzianą w preliminarzu budżetowym Rady.

W uzupełnieniu notatki zamieszczonej w poprzednim numerze „Skrzydła” dotyczącej władz Koła dodajemy, że na walnym zebraniu Koła w dn. 7 marca ub.r. następujący członkowie zostali wybrani do Komisji Rewizyjnej: kol. kol. dr R. Uchotski, P. Zygmunt, A. Andrews, S. Marlor, J. Gaca.

K. W.

POŚWIĘCENIE OBRAZU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

W dniu 31 października Koło zorganizowało w katolickim kościele w Kirkham uroczystość ponownego zawieszenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej ofiarowanego przez lotników polskich stacjonowanych w roku 1940 w Kirkham. Obraz ten był poświęcony przez J. E. Ks. Biskupa Polowego W. P. Józefa Gawlinę, który wziął również udział w ówczesnej uroczystości.

Uroczystość, jaka odbyła się w dniu 31 października ub.r. zgromadziła wielką rzeszę wiernych przybyłych głównie z Blackpool i Preston, i to zarówno Polaków jak i Brytyjczyków. Monsignor Monaghan, celebrował uroczystą Mszę św. Ks. Skwerens, proboszcz polskiej parafii katolickiej w Blackpool wygłosił kazanie w języku angielskim, w którym nakreślił historię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Staropolską pieśń „Bogurodzica” wykonał pięknie chór

Stowarzyszenia Lotników Polskich „Lot” pod batutą kol. Wąsika. Następnie dokonano poświęcenia obrazu. Cała uroczystość odbyła się w niezwykle podniosłym i wzruszającym nastroju. Zakończyła ją odśpiewanie hymnu „Pod Twoją obronę...”

Po uroczystości odbyło się przyjęcie w polskim Klubie Kombatantów w Preston, które urozmaicił występ naszego chóru oraz muzyka z płyt gramofonowych.

J.M.

Od Redakcji. Jak nam wyjaśniono, ponowne zawieszenie obrazu nastąpiło na skutek tego, że obraz nie posiadał dostatecznie silnego zaczepu. Spowodowało to pęknięcie zaczepu, przy czym ramy obrazu oraz szkło zostały uszkodzone. Obraz został oprawiony w nowe i połączane ramy. Wykonaniem artystycznym zajął się kol. S. Węgiełek, członek Koła, artysta sceniczny zatrudniony w blackpoolskiej Opera House oraz Winter Gardens. Zorganizowaniem powyżej opisanej uroczystości zajęli się kol. kol. Jan Martens i Alojzy Bryze.

DZIAŁKA CMENTARNA

Dzięki długim i usilnym staraniom udało się zarządowi Koła S.L.P. w Blackpool uzyskać zgodę Home Office na wydzielenie specjalnej działki na cmentarzu w Carleton na której będą chowani Polacy zmarli w Blackpool i okolicy. Miejscowe społeczeństwo polskie wystawi na tej działce pomnik, na co władze samorządowe wyraziły już swą zgodę.

Dotychczas wszystkie uroczystości związane z Dniem Zadusznym odbywały się na cmentarzu w Layton, gdzie istnieje specjalna działka polska, jeszcze z czasów wojny. Na cmentarzu w Carleton znajduje się kilkanaście grobów polskich, w różnych częściach cmentarza. Prawdopodobnie groby te będą przeniesione na nową działkę polską. W przyszłości wszelkie polskie uroczystości żałobne będą odbywały się na cmentarzu w Carleton.

K. W.

LONDYN

Zgodnie z programem zarząd Koła w okresie swej bieżącej kadencji dążył przede wszystkim do utrzymania równowagi finansowej w klubie S.L.P. w Londynie, wzmocnienia działalności towarzyskiej i kulturalno-oświatowej, zacieśnienia stosunków koleżeńskich wśród członków Koła oraz udzielania im wszelkiej pomocy, a następnie do utrzymania Domu Lotnika Polskiego w Londynie w takim stanie, aby mógł on godnie reprezentować siedzibę naczelnych władz S.L.P.

W stosunku do tej ostatniej części naszego programu odnowiliśmy wewnątrz Domu, całkowicie przebudowaliśmy w sposób nowoczesny nasz bar, a następnie położyliśmy nową podłogę parkietową w sali w której odbywają się uroczystości, zabawy i większe zebrania. W tych naszych poczynaniach mieliśmy na uwadze dwudziestą rocznicę S.L.P. i dwudziestą rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię. Mówiąc o tych uroczystościach szczególnie godną wzmianki jest wizyta

w naszym Domu J.E. ks. Biskupa Władysława Rubina, która odbyła się w dniu 1 czerwca b.r. Pozostawiła ona niezapomniane wrażenie. Czujemy się tą wizytą ogromnie zaszczytzeni.

W dniu 6 czerwca b.r. zarząd Koła zorganizował wycieczkę do South Cerney, gdzie odbywały się międzynarodowe zawody szybowcowe w których ekipa polska zajęła tak zaszczytne miejsce. Pokazna liczba uczestników tej wycieczki świadczy o zainteresowaniu naszych członków Klubem Szybowcowym S.L.P. Mając to na uwadze zarząd Koła przyznał Klubowi Szybowcowemu S.L.P. subwencję w wysokości £55 na częściowe pokrycie kosztów związanych z urządzeniem zawodów szybowcowych.

Pamiętając o zmarłych członkach Koła odprawiona została Msza św. na ich intencję, w dwudziestą rocznicę założenia Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Podkreślić trzeba również liczny udział członków Koła w uroczystościach jakie miały miejsce dzięki inicjatywie naszego Stowarzyszenia w tym roku. Należy to uważać za objaw solidarności organizacyjnej, a w stosunku do rocznic narodowych za dowód, iż uczucia patriotyczne są w nas zawsze żywe. Takim na przykład tego dowodem był udział w wycieczce na cmentarz lotników polskich w Newark-on-Trent, w dniu 7 listopada ub.r. W uroczystościach tych, związanych z odsłonięciem tablicy pamiątkowej na tym cmentarzu, wzięło udział 40 członków Koła z poczem sztandarowym na czele. W dniu 14 listopada ub.r. delegaci zarządu Koła wzięli udział wraz z sztandarem w uroczystościach zorganizowanych przez Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Croydon. Tego samego dnia inni przedstawiciele zarządu złożyli wieniec u stóp pomnika znajdującego się przed Kensington Town Hall, w Londynie.

Stałym przejawem działalności Koła jest opieka sprawowana nad szkołą polską im. Henryka Sienkiewicza, chórem im. Szymanowskiego, zespołem tanecznym „Tatry” oraz pomoc udzielana wszechstronnie Klubowi Szybowcowemu S.L.P.

Jednakże naszą naczelną troską jest opieka nad członkami chorymi i tymi wszystkimi którzy nie mogą zaspokoić swych pierwszych potrzeb. Zadanie to ułatwia nam ścisła współpraca z Komitetem Funduszu Społecznego S.L.P.

Innym przejawem życia towarzyskiego Koła są piątkowe występy organizowane przez Radio Wolna Europa pod nazwą „Przeboje piosenkarskie” i środy brydżowe. Restauracja i bardzo atrakcyjny obecnie bar, a następnie kawiarnia dają sposobność do spotkań towarzyskich.

O wszelkich przejawach działalności zarządu członkowie Koła informowani są za pośrednictwem komunikatów Koła oraz na zebraniach informacyjnych i walnych.

W. Dobrzeniewski

NOTTINGHAM

20-lecie istnienia naszego Stowarzyszenia upamiętniło Koło wieczorkiem towarzyskim, jaki odbył się w Domu Lotnika Polskiego w sobotę, 27 listopada. Wzięli w nim udział licznie zebrani członkowie Koła oraz ich rodziny. Przybyli również przedstawiciele polskich organizacji społecznych. Naszych brytyjskich przyjaciół reprezentował Sqdn. Ldr. Forlee z R.A.F. Station Newton.

W czasie kolacji przemawiał kol. mgr C. Paluch przewodniczący Komitetu Wykonawczego, który reprezentował prezesa naszego Stowarzyszenia kol. A. K. Gabszewicza. W wieczorku wzięli również udział skarbnik generalny S.L.P. kol. A. Rynkiewicz. Jak należało tego oczekiwać głównym tematem rozmów było wszystko, co dotyczyło dwudziestoletniej przeszłości naszego Stowarzyszenia. Ktoś powiedział, że nasz rachunek sumienia wypadł nam dobrze. Oby takich imprez było jak najwięcej.

BIRMINGHAM

Jesienny Bal Lotników odbył się w Domu Polskiego Centrum Katolickiego w dniu 9 października od godz. 8-ej wieczorem do 4-ej rano. Ponad 200 osób bawiło się świetnie tańcząc przy dźwiękach orkiestr „Daina” z Nottingham i miejscowych „Husarzy”.

O północy odbyło się ciągnięcie loterii. Dzięki ofiarności firm i osób prywatnych organizatorzy zebrali 80 wartościowych fantów. Niezwykle wesołą atmosferę należy przypisywać w dużej mierze licznie przybyłej na bal młodzieży.

Zarząd Koła postanowił przeznaczyć część dochodu z zabawy i loterii na następujące dobroczynne cele:

- £10 na obchód Millennium Poloniae w Birmingham;
- £ 5 na inwalidów Polskich Sił Zbrojnych;
- £ 5 na K.S. Pogoń oraz £1 miesięcznie na Polską Szkołę w Birmingham.

Dzięki uprzejmości ks. dziekana F. Kąckiego zarząd Koła zebrał przy kościele pod wezwaniem św. Michała około £26 na Fundusz Wdów i Sierot po poległych i zmarłych lotnikach polskich.

W dniu 7 listopada zarząd Koła zorganizował wycieczkę na cmentarz lotników polskich w Newark-on-Trent oraz złożył wieniec w imieniu Koła w czasie uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na tym cmentarzu.

LEICESTER

ŚWIĘTO ROCZNICY NIEPODLEGŁOŚCI

W niedzielę, 21 listopada b.r., w sali Co-Operative Hall, odbyła się w Leicester uroczysta akademія, w której wzięło udział 500 osób. Była ona poświęcona głównie udziałowi polskich lotników w bitwie powietrznej o Wielką Brytanię. Do zebranych przemówił najpierw płk. A. Dąbrowski, przewodniczący Rady Międzyorganizacyjnej, który podkreślił wartość pracy społecznej polskiego społeczeństwa w Leicester.

Z kolei Prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich kol. A.K. Gabszewicz podając zarys walk lotnictwa polskiego w czasie wojny i apelując o dalszy wysiłek całego uchoźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii dla dobra narodu polskiego. Kol. Gabszewicz powiedział na zakończenie: „Dzisiaj jesteśmy złączeni myślą o przeszłości. O przeszłości bohaterkiej. Jednak prosimy Wszechmogącego, by dodał nam sił duchowych, abyśmy złączeni, ramię przy ramieniu, mogli walczyć o nasze prawa, walczyć o wolność i niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej”.

Pod koniec części pierwszej przemówił zastępca burmistrza Leicester p. Kimberlin. Słowa jego, iż Polska nigdy nie będzie komunistyczną, a natomiast zawsze pozostanie chrześcijańska, jak też słowa kol. Gab-

zewicza o potrzebie dalszej walki o wolność Polski potwierdziły głośnie i długimi oklaskami uczucia jakie ożywiają polskie społeczeństwo w Leicester.

W części artystycznej wystąpiły Chóry „Lutnia” i „Echo” z Birmingham oraz „Halka” z Leicester, zespół taneczny z Cambridge złożony z młodzieży i dzieci w strojach ludowych.

Poprzedniego dnia odbył się doroczny obiad miejscowego Towarzystwa Angielsko-Polskiego. W czasie obiadu przemawiali: kol. C. Wrzesień przewodniczący Koła S.L.P., zastępca burmistrza Leicester oraz kol. A.K. Gabszewicz, który przypomniał, iż Towarzystwo Angielsko-Polskie istnieje już ponad 100 lat, bo początkiem swym sięga czasów, gdy żołnierze Powstania Listopadowego przybyli do Anglii po upadku powstania.

Działalność Angielsko-Polskiego Towarzystwa w Leicester zasługuje na wielkie uznanie. Członkowie tego Towarzystwa z panią Wrzesień na czele, to wierni przyjaciele i troskliwi opiekunowie polskiego społeczeństwa w Leicester.

STANY ZJEDNOCZONE A.P.

CHICAGO

Program pracy Skrzydła wykonany w roku bieżącym pod kierownictwem kol. Leona Grzywny jest wyrazem ciągłości zadań i dążeń naszego Stowarzyszenia w realizowaniu takich zasadniczych naszych celów, jak kultywowanie tradycji lotniczej i przekazanie jej młodszemu pokoleniu Polaków.

W działalności naszej podkreślić należy: „Wieczory Lotnika”, uroczystości związane z 25-letnią rocznicą Bitwy o Wielką Brytanię, oraz współpracę z innymi organizacjami polonijnymi. Naszą najważniejszą dochodową imprezą jest karnawałowy „Bal Lotników”. Osobną kategorię naszej działalności stanowią pomoc członkom znajdującym się w potrzebie na skutek bądź to choroby, bądź też niepowodzenia życiowego.

„Wieczór Lotnika” służy bliższemu poznaniu się członków naszego Stowarzyszenia i ich rodzin z sympatykami oraz przedstawicielami zaproszonych organizacji polonijnych. „Wieczory” te są bardzo starannie przygotowywane przez kol. T. Maja. Odbywają się one w nowoczesnym budynku Chicago Society Club. Bufet jest obficie zaopatrzone przez Koło Pań. Na „Wieczorze Lotnika” w dniu 23 października ub.r. witaliśmy serdecznie kol. mec. Czesława Palucha, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego S.L.P. Wieczór ten był połączony z uroczystością wręczenia złotej odznaki S.L.P. i nadania członkostwa honorowego kierownikowi programu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Milwaukee p. Alexandrowi Romańskiemu. Z inicjatywy p. Romańskiego, a pod protektorem naszego Stowarzyszenia zostały nadane 4 jednogodzinne audycje radiowe w języku angielskim, poświęcone lotnikom polskim, którzy walczyli w Bitwie o Wielką Brytanię. Audycje te będą powtórzone w Chicago. Pan Romański jest znanym działaczem polonijnym w Milwaukee, gdzie niezamordowanie walczy o należne nam miejsce w społeczności amerykańskiej.

W dniu 18 września uroczystą akademią oddaliśmy hołd lotnikom poległym w Bitwie o Wielką Bry-

tanię. Akademię przygotował specjalnie w tym celu wyłoniony Komitet Obchodu 25-lecia Bitwy o Wielką Brytanię, a wykonał go kol. Edward Zieniewicz, znany aktor-lotnik i członek „Wesołej Czwórki Lotniczej”. W akademii wzięli również udział znani artyści polonii chicagoskiej. Głównym mówcą był ppłk Tadeusz Czołowski, honorowy prezes naszego Skrzydła. Uroczystą Mszę św. za poległych lotników celebrował nasz kapelan Ojciec Jacek Tyłzanowski. Akademię poprzedziła dwutygodniowa akcja propagandowa, która objęła czasopisma polskie i amerykańskie oraz ważniejsze radiostacje polskie i polski program telewizyjny Roberta Lewandowskiego.

Niewątpliwie wielkim uznaniem dla bohaterstwa lotników polskich była półgodzinna audycja w języku angielskim w programie radiowym znanego komentatora amerykańskiego Normana Rossa. Na treść tego programu złożyły się przemówienia prezesa Stowarzyszenia Lotników Polskich kol. Aleksandra Gabszewicza, marszałków lotnictwa brytyjskiego Sir Hugh Pughe Lloyda i Stanleya Vincenta oraz rozmowa z kol. B. Chudzińskim. Całością programu kierował niestrudzony prezes Skrzydła kol. Leon Grzywna. Prasa polska zamieściła bardzo wiele artykułów i notatek o udziale Polaków w Bitwie o Wielką Brytanię. Redaktorowi „Skrzydeł” kol. W. R. Wybrańcowi dziękujemy za szybką pomoc w dostarczeniu materiałów i artykułów prasowych.

Pracujemy nad stworzeniem Klubu Szybowcowego i zachęcamy członków do szkolenia się w charakterze pilotów-instruktorów. Kol. K. Kozak otrzymał już licencję pilota motorowego na samolotach sportowych. Natomiast kol. E. Podkościelny specjalizuje się w szybownictwie. Za osiągnięcia w zawodach zorganizowanych w ramach „Dnia Wychowania Fizycznego Stanu Illinois otrzymał on z rąk Gubernatora Stanu Illinois Srebrny Medal Pilota Szybowcowego.

Na zebraniu walnym w dniu 24 września ub.r. Skrzydło nasze przyjęło protektorat nad „Słoneczną Gromadą” Zuchów polskiego hufca harcerskiego w Chicago. Gromada ta liczy około 50 zuchów. Protektorat przewiduje pomoc materialną oraz czynny udział w pracach nad przygotowaniem i wykonaniem programu lotniczego w ramach gier i zabaw zuchowych. Mamy nadzieję, że w ten sposób dopomożemy w naszej akcji przekazywania naszych tradycji lotniczych młodemu pokoleniu Polaków. Co więcej, w ten sposób dopomożemy również polonii amerykańskiej w jej wysiłkach utrzymania polskości wśród naszej młodzieży. Do stałej łączności z Zuchami wybrani zostali kol. L. Miarkowski, E. Podkościelny, S. Czarnecki i B. Chudziński.

Skrzydło bierze również udział w akademiach patriotycznych i obchodach narodowych. Współpracujemy z wszystkimi kombatantskimi organizacjami w Chicago, zachowując przy tym stanowisko całkowicie apolityczne. Jesteśmy ponadto członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej, który jako ciało nadrzędne uzgadnia wspólną akcję polonii wobec Amerykanów. Obecnie przygotowujemy wspólną manifestację polonii w związku z obchodami Millennium Poloniae.

Członkowie Skrzydła utrzymują ze sobą łączność na zebraniach, herbatkach towarzyskich oraz za pośrednictwem miesięcznych komunikatów zarządu. Nadto, o życiu Skrzydła informuje członków dwumie-

sięćnik „Buletin”, który zamieszcza również artykuły i inne prace nadesłane przez członków.

Szczególnie miłą formą naszego przyjacielskiego współżycia jest tradycyjny „Opłatek” urządzany zawsze w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w którym biorą udział członkowie Skrzydła i ich rodziny.

Skrzydło dziękuje Komitetowi Wykonawczemu S.L.P. za zainteresowanie się losem lotników polskich rozrzuconych po całym świecie i pochwała wysiłki zmierzające do nawiązania bliższej współpracy z wszystkimi Kolorami i Skrzydłami S.L.P.

Na zakończenie garść wiadomości dotyczących osobistych osiągnięć członków Skrzydła.

Kol. H. Kudliński otrzymał promocję na stanowisko wice-prezydenta Banku w dziale pożyczkowym.

Kol. Brunon Chudziński uzyskał tytuł Bachelor of Business Administration in Banking na Uniwersytecie Northwestern.

Kol. S. Dudek ma prawo poszczycić się wyróżnieniem okazanym jego pracom malarskim.

Wszystkim wyżej wymienionym Kolegom redakcja „Skrzydeł” przesyła najserdeczniejsze gratulacje.

DETROIT

W poprzednim numerze „Skrzydeł” opisaliśmy pobieżnie działalność naszej organizacji w pierwszym kwartale. Obecnie podajemy to, co robiliśmy do końca października ub.r.

Z końcem marca kol. Rudolf Seńkowski — nasz prezes — reprezentował wraz z małżonką Skrzydło na bankiecie i uroczystości poświęcenia nowego sztandaru „Koła Karpatczyków” w Chicago. Na uroczystość tę przybył z Anglii gen. dyw. Stanisław Kopański. Skrzydło nasze ufundowało „Karpatczykom” złotą plakietę na ich sztandar.

W okresie wielkanocnym zarząd urządził tradycyjne „święcone” dla członków Skrzydła i ich rodzin.

Podobnie jak w latach poprzednich wzięliśmy udział w defiladzie i obchodzie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Nasz piękny sztandar lotniczy zwrócił uwagę tysięcy widzów oraz osobistości przyjmujących defiladę. Zewsząd słyszeliśmy burzę oklasków oraz okrzyki „Brawo lotnicy!”

29-go i 30-go maja odbył się w Buffalo (N.J.) zjazd Rady Skrzydeł w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Skrzydło nasze reprezentowali kol. kol. R. Senkowski, S. Banaś, O. Luczkowski i W. Słodkiewicz. Obrady były owocne. M. in. wybrano komitet, który już zajmuje się opracowaniem statutu Funduszu Społecznego Lotników. W skład tego komitetu weszli: kol. kol. O. Luczkowski z Detroit i S. Białowieski z Chicago. Koledzy-gospodarze przyjęli delegatów bardzo gościnnie.

W czerwcu Skrzydło urządziło rozgrywkę tzw. „50-50 Club”, która przyniosła nam ponad 200 dolarów. Z tej sumy udzielił się zapomogi jednemu z naszych kolegów, zapłaciliśmy za dwutygodniowy pobyt na obozie harcerskim dla dwóch synów zmarłego przed kilkoma laty członka naszego Skrzydła oraz wydaliśmy pewną sumę pieniędzy na inne cele dobroczynne.

W lipcu i sierpniu prezes „udzielił” urlopu większości członkom Skrzydła, sam zaś wraz z kilko-

ma tylko kolegami zabrał się do organizowania „Piknika Lotników”. Ponieważ w tym roku obchodziliśmy 25-tą rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię pragnęliśmy nadać piknikowi szczególny charakter. Piknik odbył się w dniu 22-go sierpnia. Zawsze pełen niezwykłych pomysłów prezes Skrzydła postarał się tym razem, i to za darmo, o udział dwóch samolotów z U.S. Air Force Auxiliary Civil Air Patrol Group. O oznaczonej godzinie samoloty te dokonały „bombardowania” całego terenu na którym odbywał się piknik. Teren ten wypełniony ludźmi i samochodami, „bombardowany” był torebkami zawierającymi cukierki. Latające tuż ponad głowami samoloty celnie trafiły uczestników pikniku. Po „bombardowaniu” samoloty lądowały na przyległym polu, a ich załogi, piloci amerykańscy przyszli do nas na dwie godziny w gościnę. Ten wspaniały pokaz lotniczy pozostawił u wszystkich bardzo miłe i niezatarte w pamięci wrażenie. Najlepiej wyszły na tym dzieci, które oblawiły się cukierkami.

Najbardziej czynne było nasze Skrzydło w październiku. 10-go wzięliśmy udział w obchodzie Dnia Pułaskiego. I tym razem nasze zjawienie się pozyskało sobie największe uznanie polonii detroickiej. 18-go przybył do nas z Anglii przewodniczący Komitetu Wykonawczego kol. mgr Czesław Paluch, którego gościliśmy przez cztery dni. Na specjalnie zorganizowanym przyjęciu kol. Paluch wręczył „dyplom” Honorowego Członka Skrzydła Detroit i miniaturkę odznaki pilota z zielonym wiankiem kol. J. Gajewskiemu, który jako pilot latał bojowo w wojnie polskiej z Rosją w roku 1920.

23 października urządziliśmy zabawę jesienną pod nazwą „Dożynki u lotników”. Dzięki inicjatywie prezesa Skrzydła zostały zaproszone będące w tym czasie na występach w Detroit, a przybyłe z Polski „Filipinki”. Występ tych śpiewaczek przesądził o wielkim powodzeniu wieczoru. Czysty dochód wyniósł 500 dolarów.

W niedzielę, 21-go listopada oddaliśmy hołd pamięci lotników polskich, którzy walczyli i zginęli w Bitwie o Wielką Brytanię. We Mszy św. wzięły udział bratnie organizacje kombatanckie ze sztandarami. Po nabożeństwie istniejące przy Skrzydle Koło Pań podejmowało członków Skrzydła i delegatów śniadaniem.

Zeszłoroczny Sylwester urządziło Skrzydło wraz z Kołem Armii Krajowej.

29-go stycznia 1966 roku odbędzie się nasz do- roczny błękitny Bal.

Przy tym wszystkim nie zapominaliśmy o kilku chorych członkach Skrzydła, których odwiedzaliśmy w szpitalach. Wydatki administracyjne w omawianym tu okresie były duże, głównie w związku z wyjazdami naszych delegacji na oficjalne zjazdy i imprezy polskich organizacji polonijnych i kombatanckich.

W. Słodkiewicz
Sekretarz Skrzydła

BUFFALO

Liczebnie jesteśmy bodajże najmniejszym Skrzydłem S.L.P. w Stanach Zjednoczonych A.P., bo mamy zaledwie 25 czynnych członków. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że zainteresowanie się pracą Sto-

warzyszenia, jak i frekwencja na zebraniach są nieprzeciętnie duże. Mamy własne pomieszczenie klubowe, które sami odnowiliśmy i urządziliśmy. Klub nasz znajduje się przy ulicy Swinburne, w Buffalo. Tu właśnie w dniu 7 października b.r. odbyło się walne zebranie i wybór nowego zarządu Skrzydła na rok 1965/66. A oto skład nowego zarządu:

kol. inż. A. Serafin — prezes, kol. W. Chrzanowski 1-szy wiceprezes, kol. L. Distel — 2-gi wiceprezes, kol. M. Wolszczak — skarbnik, kol. D. Serafin — sekretarka protokółarna.

W skład komisji rewizyjnej weszli kol.kol. W. Sulkowski — przewodniczący, H. Kuzinowicz, C. Biernacki i J. Mieczyjak — członkowie.

Należy zaznaczyć, że poraz pierwszy w ciągu dwunastu lat istnienia naszego Skrzydła zarząd został wybrany przez aklamację. Również poraz pierwszy w historii naszego istnienia posiadamy sekretarza korespondencyjnego, którym został wybrany nasz najmłodszy członek Skrzydła kol. inż. Lebrun.

Opis działalności Stowarzyszenia w 1964/65r. był omówiony przez prezesa Skrzydła i przedstawia się w skrócie jak następuje. Odbyło się 8 zebrania miesięcznych, 3 zebrania zarządu i 1 zebranie specjalne. Przeciętna liczba obecnych na zebraniach miesięcznych wynosiła 19 osób! Dzięki staraniu zarządu otrzymaliśmy t.zw. „Charter” na stan Nowy Jork, a następnie przepisano i wprowadzono poprawki do statutu. Zaprowadzono również album Skrzydła, który odzwierciedla życie Skrzydła i jego rozwój w obrazach. Opracowany przez nas program dotyczący zagadnień młodzieżowych jest jednym z najważniejszych zadań, jakie postawiło sobie Skrzydło. Rozpoczęliśmy już następny kurs budowy modeli samolotów w naszej sali klubowej. Potrzebne do tego materiały zakupuje zarząd z własnych funduszy. Celem dalszego zainteresowania młodzieży sprawami lotniczymi postanowiono umożliwić jej przeloty awionetką. Utrzymano ścisłą łączność z Radą Skrzydeł w Stanach Zjednoczonych oraz z pozostałymi Skrzydłami w St. Zjednoczonych i Kanadzie.

Nasza działalność w Buffalo przejawiała się nie tylko przez utrzymanie łączności z organizacjami polskimi, ale również przez udzielanie niektórym z organizacji pomocy finansowej. Pomoc taką otrzymały Polska Szkoła Sobotnia, Związek Harcerstwa Polskiego i niedawno utworzony komitet dla spraw kulturalno-oświatowych.

Przejawem naszego życia towarzyskiego były: Bal Sylwestrowy, „Opłatek”, bal wiosenny pod nazwą „Wiosna w Paryżu”, 2 pikniki, kolacja wydana z okazji zjazdu Rady Skrzydeł i herbatka towarzyska z udziałem przedstawicieli innych organizacji jakie znajdują się w Buffalo.

Skrzydło nasze wzięło również udział w obchodach o charakterze narodowym a między innymi w Paradzie Pułaskiego, która odbyła się 17 października ub.r.

Niezwykłym wydarzeniem w życiu naszego Skrzydła była wizyta delegata władz naczelnych S.L.P. kol. C. Palucha.

A. Serafin

LOS ANGELES.

Wrześniowy biuletyn informacyjny Skrzydła Wybrzeże Pacyfiku (z siedzibą zarządu w Los

Angeles) pisze na wstępie, że postara się „nie tylko podawać suche cyfry, fakty i daty, ale położy nacisk na sprawę wzajemnej pomocy koleżeńskiej, jak np. możliwości znalezienia lepszej pracy, sprawę znalezienia przytulnego mieszkania dla naszych samotnych kolegów na emeryturze itp. Komunikat podkreśla, że wielu „naszych kolegów znajduje się na wybitnych stanowiskach w przemyśle i handlu i przy dobrych chęciach może dopomóc innym kolegom”.

W poprzednim numerze „Skrzydeł” podaliśmy skład zarządu Skrzydła. Obecnie uzupełniamy listę władz Skrzydła wiadomościami zaczerpniętymi z biuletynu. I tak więc do komisji rewizyjnej zostali wybrani kol. kol.: H. Rezler — przewodniczący, oraz członkowie: A. Zagórski, A. Skwara, M. Mażyński. Do komisji statutowej wybrano kol. kol.: M. Wiórkiewicz, J. E. Cavendisha, i M. Zawadzkiego. Kapelanem Skrzydła wybrano ks. proboszcza St. Jurekę, a delegatem do Kongresu Polonii Amerykańskiej kol. E. Burshego.

W wypadkach nagłych i szczególnej wagi należy zwracać się bezpośrednio bądź do prezesa Skrzydła kol. E. Reymana, 3570 Camino de la Cumbre, Sherman, Oaks, Cal. Tel. 788-0846, lub sekretarza kol. J. E. Cavendisha, 6450 Riverton Avenue, North Hollywood, Cal. Tel.: 769-5930.

W wykonaniu powziętej uprzednio decyzji zarządu Skrzydła kol. Adam Sroczyński-Novina przekazał na rzecz Funduszu Stypendialnego polskiej młodzieży studiującej na uniwersytecie w Los Angeles czek na sumę 300 dol. Przewodniczący komisji stypendialnej dr M. Zawadzki przesłał na ręce zarządu Skrzydła serdeczne podziękowanie za dar.

W.R.W.

KANADA

HAMILTON

Gdzieindziej, to zaraz byłyby dwie komisje, przynajmniej jeden komitet oraz podkomitetów sztuk kilkoro, celem opracowywania planów zgłaszania rezolucji i dezyderatów. W Hamiltonie jest inaczej. Antoś Dydo, Legun, Romik, Florek, Zuchowski, Majchrzyk, Popławski i Siekierski mają po jednym kluczu do powstającego jak feniks z pożarów klubu i służą planami każdemu, kto chce sprawdzić swe umiejętności w posługiwaniu się heblem, piłą, diutem lub młotkiem. Sam to wyczytałem w ich biuletynie (Nr 4) i niewtajemniczonym mogę zdradzić, że popisy rozpoczynają się w soboty o godz. 10-ej rano. W niedzielę tylko popołudniowe i wieczorowe seanse; za tę samą cenę. To jest za cenę zrozumienia, czym jest prawdziwe koleżeństwo. Kto mieszka daleko od Hamiltonu, ten może służyć gotówką.

Może to właśnie dlatego zgłosili się już nowi członkowie. Czy wiecie kto do nich przystał? Nie wiecie, to wam powiem: sam Karol Twardawa. Odnalazł się w Ontario. Ten jeden z najlepszych pilotów-instruktorów, jakich posiadało lotnictwo polskie w latach trzydziestych jest obecnie farmerem. Ma już troje dorosłych dzieci. Nie wiem, czy ojciec nauczył ich już latać.

A na t.zw. „Associate Member” zapisał się Zbyszek Sobolewski. Wyobrażam sobie, jak te zapisy zwiększą się, jak ten ich nowy klub otworzy podwoje.

I bar. Radzę sporządzić listę kandydatów, którym już teraz wręczyć po jednym heblu i młotku. Niech „w czynów uderzą stal”! Tylko nauczyć ich, że nie heblem mają uderzać. Ledwie tylko skończyłem czytać komunikat nr 4 i zaczęłam następny, a już moje chciwe oko przeczytało (nie zawsze czytam jednym okiem) że Panowie Jurek Rudnicki i Stach Kmiotek też zapisali się na „Associates”. Witam was Koledzy! Mam nadzieję, że nie poczytacie mi tego za spoufalanie się. Albo się jest członkiem, albo nie!

Ale to co przeczytałem w pkt. 10-tym komunikatu wymaga, abym zacytował bez komentarzy. Może w ten sposób nasi dzielni koledzy z zarządu Skrzydła otrzymają tak bardzo potrzebną im dodatkową pomoc. Podaję za biuletynem. „Kto są ci koledzy, którzy tam (to jest w budującym się klubie — przypisek mój) pracują? Ano, znajdziesz wśród nich takich, którzy głosowali za i przeciw rozbudowie klubu. Zamieszkałych od 6 do 55 mil od Mount Hope. Pracujących w różnych zawodach i jakże często na „shifty” i „overtime’y”, od 40 do 70 godzin tygodniowo. W klubie pracują kiedy tylko czas im pozwoli... Często zabierają ze sobą swe żony, a nawet i dzieci, gdyż tu praca jest dla każdego. Wstrzymują własne roboty koło domu — aż do ukończenia klubu. Pracują sumiennie, chętnie i bezpłatnie. Jakże często dokładają jeszcze z własnej kieszeni... Klub nasz, gdy zostanie wreszcie ukończony będzie pięknie wyglądał i będziemy wszyscy z niego dumni. Nie będziemy musieli wałęsać się po różnych hotelach i restauracjach. Będziemy na własnych śmieciach i to prawdopodobnie do końca istnienia naszej organizacji”.

A teraz Wasz redaktor i sprawozdawca pozwoli sobie na komentarz. Zresztą byłem nawet Waszym delegatem, to mi wolno. Drodzy Hamiltonczycy! Koledzy, którzy Wam na miejscu przewodzą dali dowód dojrzałości w pracy społecznej i ogromnego poświęcenia. Dali dowód, że są ludźmi, z których każdy prawdziwie po polsku czujący lotnik winien być dumny. Proszę Was, dopomóżcie im w dziele, którego dobrodziejstwa, służby będą całej polonii w Hamiltonie i okolicy. Jestem szczerze ujęty skromnością słów, które przeczytałem w Waszym komunikacie. Żywię najgłębszy szacunek dla tych Waszych kolegów, którzy po nocnej zmianie, po 70-godzinym tygodniu pracy przychodzą pracować bezinteresownie w Waszym powstającym z niczego klubie. Podajcie im rękę i dopomóżcie im.

Ale nie zawsze istnieją powody do narzekania na brak współpracy. Ten sam komunikat zamieszcza notatkę w pkt. 11-tym z której dowiadujemy się, że czysty dochód Skrzydła z loterii, na której fantem był 23” telewizor wyniósł 380 dolarów. I co również ważne: „Współpraca członków 100 procentowa”. Dokładam się do podziękowań. W zapisie następne dwie loterie. Przenośny telewizor, aparat fotograficzny oraz — 25” najnowszy telewizor do odbioru obrazów kolorowych. W tym ostatnim wypadku ilość biletów loteryjnych ograniczona: 400 po 5 dolarów. Spodziewany łączny dochód: 1400 dolarów. Wszystko — czytamy w komunikacie — „z myślą o klubie i aby nie wyciągać gotówki z kasy Skrzydła”. Ba, komunikat zawiera nawet wskazówkę jak należy sprzedawać bilety loteryjne. „Do sprzedaży biletów należy podchodzić dowcipnie, nie narzucając się nikomu. Ot, za-

sugerować, wytłumaczyć, schować książeczkę do kieszeni i zmienić temat rozmowy. Przed rozstaniem się „klient” sam ci się przypomni i kupi 5 za 1 dolara”.

Wszechstronnie uzdolnieni są ci nasi koledzy w Hamiltonie. Mam nadzieję, że to krótkie studium psychologiczno-handlowe nie ma **copyright**. Będzie można to u nas wykorzystać, bez podawania źródła.

26-go września jeszcze zapraszali w swym komunikacie na zabawę taneczną w St. Catharines, (2-go października miało miejsce to wydarzenie), a 18 października już mowa w komunikacie nr 6 o niezwykłym sukcesie. Zabawa „najbardziej udana w historii naszego Skrzydła”. Lubię czytać o powodzeniu w każdym Skrzydle, czy Kole S.L.P., ale jak już przeczytałem, że czysty dochód Skrzydła z jednej zabawy wyniósł 861 dol. 61 centów, to wtedy już, muszę przyznać, że twarz mi się pokrywa zielenią z zazdrości. Ponieważ wiem ile mieszkańców ma St. Catharines i wiem też ilu lotników mieszka w okolicy tego miasta oraz Hamiltonu, to poprostu skłonny jestem przypuszczać, że tu także zastosowano jakąś psychologiczną formułkę. A może opłaty pobierano dwukrotnie, tj. za wstęp i za wyjście. Sam już nie wiem.

W tym samym komunikacie jest mowa o wizycie kol. mgr. Czesława Palucha w Hamiltonie. Podbił ich przedstawiciel naczelnych władz S.L.P. całkowicie. Nie szczędzą mu pochwał i komplementów. „...Pełen werwy życia...” „Ujął nas swoją osobowością...” „Jako ambasador S.L.P. wywiązał się ze swego zadania znakomicie...” „Pozostawił po sobie bardzo miłe wrażenie i wiele do myślenia...” To są tylko wyjątki, proszę szanownych czytelników. Jak tak dalej pójdzie to będę musiał się zastanowić, czy swego przyjaciela Czesława nie będę musiał tytułować per „Wasza Excelencjo!” Nawet go „Balem debiutantek” poczęstowali. Niechętnie o tym ostatnim wydarzeniu piszę, bo boję się, że to spowoduje taki wzrost kandydatów do wyjazdu do Kanady — oczywiście z oficjalną wizytą — że nie będzie wiadomo, co dalej robić.

A jak sprawy klubowe? Antoś Dydo lakonicznie zapewnia czytelników swego biuletynu, że klub „rośnie jak na drożdżach”. Ale stołów i stołków w dalszym ciągu jeszcze im trzeba. Ten ich skarbnik to musi twarde tę skrzydłową sakiewkę w garści trzymać... Okazyjnej wyprzedaży każą szukać, transport darmowy zapewniają, piszą o tysiącu przepracowanych godzin (honorowo!) i do dalszej pracy zachęcają. Co więcej, nawet ci koledzy, którzy nie wiele będą korzystali z klubu, bo mieszkają zbyt daleko, podjęli wezwanie i ślą pieniądze na budowę klubu. Zrobili to już kol. kol. Forester z Ottawy, Urbański z Uxbridge i dr Ochalski z Aurory. Oczywiście, że im pięknie podziękowano.

Loteria pod nazwą „Lucky 3 Draw” idzie dobrze. Ci, którzy nie mogą sprzedawać książeczek proszeni są o ich zwrot.

Innych dobrych wiadomości też nie brak. Kol. Stefan Koźmiński jest ponownie wśród członków Skrzydła. Pani Z. Smolakowa wróciła już do domu po pobycie w szpitalu i czuje się doskonale. Bardzo nas to cieszy.

W komunikacie nr 7 na samym wstępie zabiera głos sam prezes Skrzydła. Szusnie mówi prezes, że posiadanie własnego pomieszczenia na klub Skrzydła, to naprawdę wielkie osiągnięcie, jeśli się szczególnie

zważy, że dzieje się to własnymi środkami. Redaktor komunikatu nie zawahał się ze swej strony wspominać o symfonii, jaką ciągle jeszcze można słyszeć w klubie, w wykonaniu młotów i pił. Wrażliwych na prawdziwe piękno muzyki uspakajamy od razu, że to, co napisano w komunikacie to tylko metafora. Nie można bowiem stwarzać pretekstu do nieprzychodzenia do klubu.

Brennand — żuchowscy (cała rodzina) oraz Zenek Klaus jeszcze raz zapewnili Błękitnemu Balowi należyte powodzenie. „Młody i zdolny Zbyszek Sobolewski zdał świetnie egzamin z wodzirejstwa”. A przecież tak nie dawno stał się członkiem. A już rej wodzi! I wcale go to nie kępowało że pod jego komendą musiał bawić się marszałek lotnictwa Curtis obecny na balu.

Antek Dydo zachęcił tych, którzy mają trudności ze sprzedażą biletów loteryjnych „Lucky 3 Draw” do zwrotu biletów. Dziś tego żałuje. Zbyt wielu stwierdziło „trudności w sprzedaży”.

I na zakończenie kilka słów o ostatnim walnym zebraniu Skrzydła. Omal jednogłośnie uchwalono wydać 1000 dol. na dalszą rozbudowę Klubu. Loteria telewizora (odbiór kolorowy!) winna przynieść tę sumę. Wysłuchano sprawozdania kol. T. Kasprzyka w sprawie zjazdu Skrzydła w tym roku.

Nikt nie waży się powiedzieć, że Skrzydło S.L.P. w Hamiltonie nie przejawia żywotności. Wątpiącym radzę przyjść do Klubu, najlepiej w sobotę rano i w niedzielę po południu i przekonać się naocznie. Narzędzia wydają na miejscu. Za darmo!

Wacław R. Wybraniec

ZEBRANIE RADY SKRZYDEŁ W HAMILTONIE

Dnia 27 listopada ub.r. odbyło się w Hamiltonie zebranie połączonych Rad Skrzydeł S.L.P. Kanady i Stanów Zjednoczonych A.P. Zebraniu przewodniczył kol. inż. K. Rasiej.

Zebranie podjęło kilka uchwał (vide strona 24), a ponadto zatwierdzono statut Rady oraz statut Funduszu Społecznego. Oczekuje się, iż statut ten będzie przyjęty na Zjeździe Gwiazdystym, jaki odbędzie się w Hamiltonie w tym roku. W międzyczasie członkowie S.L.P. zamieszkali w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych określą wysokość składek na rzecz stworzonego Funduszu, a poszczególne Skrzydła zorganizują imprezy z których dochód zasili Fundusz.

W dalszym toku obrad uchwalono poprzeć zakup szybowca pod nazwą „Millennium Poloniae 966”. Postanowiono, że wszystkie Skrzydła S.L.P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych A.P. zorganizują zbiórkę na ten cel.

Z kolei dyskutowano sprawę ewentualnego rozszerzenia członkostwa S.L.P. Wyrażono pogląd, że zwyczajnymi członkami naszego Stowarzyszenia powinni być nadal jedynie b. żołnierze Polskich Sił Powietrznych. Natomiast należałoby zastanowić się nad przyjmowaniem członków nadzwyczajnych, oczywiście z określeniem ich praw i obowiązków.

W czasie zebrania omawiano też rezultaty wizyty przewodniczącego Komitetu Wykonawczego kol. mgr. C. Palucha, którą oceniono bardzo dodatnio.

W końcu zebrania postanowiono zwrócić się do kolegi A.K. Gabszewicza Prezesa S.L.P. i Przewodni-

czącego Rady Światowej o przybycie na Zjazd Gwiazdysty w Hamilton. Zebrani członkowie Rad uznali, że przyjazd kol. A.K. Gabszewicza, przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju Stowarzyszenia.

TORONTO

Z powodu rezygnacji kol. St. Matiasa ze stanowiska prezesa Skrzydła odbyły się w dniu 12 września dodatkowe wybory w wyniku których nowy zarząd ukonstytuował się w następującym składzie:

prezes — kol. S. Oliver, 1 Dalbeattie Avenue, Weston, Ont;

wice-prezesa: — kol. P. Kulesza, 156 Westminster Ave., Toronto 12;

kol. L. Smólka, 449 Glengarry Ave., Toronto 3;

kol. A. Diutek, 1396 Mississauga Rd. North, Port Credit, Ont.;

sekretarz generalny — kol. M. Roguszko, 174 Dowling Ave., Toronto 3;

sekretarz prot. — kol. A. Pucek, 57 Victor Ave., Mimico, Ont.;

skarbnik — kol. L. Kuczyński, 396 Brunswick Ave., Toronto 4;

kol. St. Matias pozostaje nadal członkiem zarządu Skrzydła.

Korespondencję w sprawach dotyczących Skrzydła należy przysyłać na adres: c/o Mr. M. Roguszko, 174 Dowling Avenue, Toronto 3, Ontario.

Biuletyn Skrzydła nr. 86/65 zawiera słowo wstępne od ustępującego prezesa. Kol. Matias wyjaśnia, że zły stan zdrowia oraz konieczność zajęcia się sprawami osobistymi i rodzinnymi zmuszają go do ustąpienia z dotychczas zajmowanego stanowiska w Skrzydle. Dołączamy się do życzeń zarządu Skrzydła i również wyrażamy nadzieję, że kol. Matias będzie mógł w najbliższej przyszłości poświęcić nieco czasu sprawom Skrzydła.

Obecny prezes Skrzydła kol. Stefan R. Oliver w swym artykule zamieszczonym w omawianym tu biuletynie nawołuje do współpracy wszystkich członków „dla dobra i rozwoju Skrzydła, w imię naszego koleżeństwa.” Biuletyn podaje następnie, że siedziba zarządu Skrzydła będzie przeniesiona do Domu Kupca Polskiego, 1330 Bloor Street West, obok Lansdowne Avenue. Tu będą odbywały się przyszłe zebrania Skrzydła oraz imprezy towarzyskie. W tymże numerze biuletynu został przedrukowany artykuł jaki się ukazał w języku angielskim w czasopiśmie „The Gen” wydawanym przez Skrzydło nr 416 (Kingston) R.C.A.F. Association p.t. „Where do we go from here?”. Artykuł został napisany w związku z zamiarem połączenia w jedną całość kanadyjskich sił zbrojnych. Autor artykułu słusznie pisze, że czas jest już teraz zastanowić się jaki charakter miałyby wówczas R.C.A.F. Association, którego nasze Skrzydła w Kanadzie są nieodłączną częścią. I dlatego to zagadnienie nie może być traktowane obojętnie przez naszych kolegów w Kanadzie.

Biuletyn naszego Skrzydła w Toronto zawiera następnie wzmianki o wizycie kol. mgr. Czesława Palucha, o Błękitnym Balu Skrzydła w Hamiltonie, kalendarzyk imprez oraz kronikę towarzyską. Ponieważ niektóre notatki są już nieaktualne wspomnimy

tu jedynie te, które mogą zainteresować czytelników „Skrzydła”.

Na wstępie kronika towarzyska. Kol. J. Reczyński zawarł związek małżeński. Jednakże dał dowód, że małżeństwo nie przeszkadza w braniu udziału w życiu Skrzydła i w ostatnim zebraniu zarządu wziął udział wraz z małżonką. Pp. Reczyńscy zapowiedzieli też wspólny udział w herbatce Skrzydła. Oczywiście, że dołączamy się do życzeń „ad multos annos”.

W National Convention R.C.A.F. delegatem Skrzydła („by proxy”) był kol. L. Czarliński.

W zebraniu okresowym K.P.K. okręgu Toronto, w dniu 13 października, delegatami Skrzydła byli kol. S. R. Oliver, L. Smólka oraz M. Roguszko.

Zarząd Skrzydła prosi o aktualne adresy kol. kol. B. J. Fajarczuka, H. Marksa, S. Leji i A. Kutta.

„Blue Ball” odbędzie się 4 lutego 1966r. Biuletyn nie podaje miejsca. Proszę też pamiętać o „Józefinkach”, które odbędą się 18 marca 1966 r. w R.C.A.F. Station Weston.

Dobrze czyni biuletyn podając do wiadomości czytelników, że: kol. Władysław Łagowski jest właścicielem firmy Parkdale Service Shop, przy 1631 Queen Street West, Toronto. Wykonuje prace w zakresie zdobnictwa, naprawę biżuterii, sprzęt dentystyczny, grawerowanie, monogramy, herby rodzinne oraz wszelkiego rodzaju odznaki.

Natomiast kol. K. Barylski jest właścicielem pralni „Regina Cleaners”, przy 1518 Queen Street West, Toronto. Przyjmuje również wszelkie naprawy odzieży, artystyczne cerowanie oraz zlecenia do pralni chemicznej. Mieszkańcy Toronto i okolic! W bieliźnie pięknie wypranej w Regina Cleaners nie zapomnijcie zamówić swój herb rodzinny w Parkdale Service Shop. Nie posiadający herbu nie mają wymówki. Pięknie wykonane grawerowanie lub ozdobny monogram są także powodem do dumy. Pamiętajcie: „Swoj do swego...”

Na zakończenie wzmianka, niestety, smutna. W dniu 9 lipca zmarła w szpitalu w Sunnybrook kol. Zofia Czepiel. Rodzinie zmarłej przesyłamy tą drogą wyrazy naszego szczerego współczucia.

Wacław R. Wybraniec

AUSTRALIA

MELBOURNE

Walne zebranie Koła odbyło się w sali Australijskiego Stowarzyszenia Lotników w dniu 29 listopada ub.r. przy udziale 32 członków Koła.

Jak to czytamy w komunikacie Koła nr 1/65 „pomyślna akcja dochodowa umożliwiła kontynuowanie prac Stowarzyszenia.” I tak więc, m.in. zarząd Koła udzielał członkom Koła bezprocentowych pożyczek, odwiedzano chorych członków, którym wręczono skromne upominki oraz pamiętano o gratulacjach dla małżonków, którym urodziło się potomstwo. Następnie zarząd przekazał £30 na Dom Dziecka Polskiego w Essenden oraz pokrył czwartą część kosztów (£49) nagrobka na mogile por. S. Rakowskiego, żołnierza Powstania 1830 roku pochowanego w roku 1887 w Carlton. Dzięki interwencji w ministerstwie Imigracji dwie poważne sprawy dotyczące rent wojennych lotników polskich zostały pomyślnie załatwione. Nadto, lotnicy polscy byli reprezentowani na 15 przyjęciach

i uroczystościach zorganizowanych przez australijskie organizacje kombatanckie. Ze sprawozdania zamieszczonego w omawianym tu komunikacie dowiadujemy się również, że zarząd urządził 7 wieczorków, które przyniosły łącznie £81.12.10 dochodu.

Ciekawie przedstawia się zestawienie dotyczące rozwoju Koła od roku 1954, w którym Koło posiadało 24 członków. W 10 lat później liczba członków Koła wzrosła niemal dwukrotnie. Dziś Koło liczy 47 członków, z których tylko pięciu zalega z opłatą składek członkowskich. Jeśli przypomnimy sobie, że na ostatnim zebraniu spośród 42 członków mających pełne czynne i bierne prawa wyborcze było obecnych 32, daje nam to wyraźny i niezwykle pochlebny obraz pracy i rozwoju Koła.

Ale i nie na tym koniec. Budżet Koła w roku 1964 zamknął się nadwyżką dochodu nad wydatkami wynoszącą £41.0.7.

Nie też dziwnego, że wniosek komisji rewizyjnej, obradującej pod przewodnictwem kol. Jana Artymiuka, dotyczący udzielenia zarządowi absolutorium przyjęto przez aklamację. Komunikat pisze, że w czasie dyskusji kol. T.J. Markowski złożył wniosek o wyrażenie „specjalnego podziękowania kol. prezesowi oraz członkom zarządu za wywiązanie się z nałożonego na nich zadania. Wniosek przyjęto oklaskami, po czym przystąpiono do wyboru władz na rok 1965.”

A oto lista władz Koła. Kol. Z.P. Kozieł — prezes; kol. G.J. Ross — sekretarz; kol. W. Łapicki — skarbnik; kol.kol. P. Milewicz i J. Artymiuk — członkowie.

Przewodniczącym komisji rewizyjnej został wybrany kol. W. Łapicki, a członkami kol.kol. T. Żurek i T. Fultiak. Przedstawicielem Koła w Australijskim Stowarzyszeniu Lotników jest kol. G.J. Ross, a kol. W.R. Wybraniec został wybrany przedstawicielem Koła na walne zebranie S.L.P. w Londynie. Kol. kol. B. Łuczak i K.F. Pawłowicz reprezentują Koło w Reprezentacji Federalnej Polskich Organizacji.

Ze sprawozdania dowiadujemy się również o rezygnacji z członkostwa w zarządzie — po dziesięciu latach — kol. W. Skowrona, któremu w dowód uznania dla jego zasług położonych w bezinteresownej, a jakże owocnej pracy dla Koła ofiarowano złoty zegarek. Redakcja „Skrzydła” pragnie na tym miejscu wyrazić swe najgłębsze uznanie dla wspaniałych osiągnięć kol. Skowrona na stanowisku skarbnika.

Koło rozstało się z wielkim żalem z kol. J. Markowskim, który został przeniesiony do R.A.A.F. Station Penrith, N.S.W. Zegnając się ze wszystkimi członkami Koła dziękował on „za wiele miłych chwil” wspólnie spędzonych. Kol. Z.P. Kozieł podziękował kol. Markowskiemu „za jego wkład w rozbudowie miejscowego Koła S.L.P.”

Komunikat Koła nr 2/65 podaje uzupełniającą wiadomość dotyczącą omawianego powyżej walnego zebrania Koła. Mianowicie po odczytaniu Deklaracji Ideowej Stowarzyszenia Lotników Polskich treść jej została przyjęta przez obecnych jednogłośnie. Co więcej, komunikat dodaje, że „zebrani składają gratulacje tym, którzy tę deklarację ułożyli”.

Cóż zostało mi jeszcze do powiedzenia? Chyba tylko to, że Wasz londyński przedstawiciel jest dumny z tego, że takie Koło reprezentuje.

Wacław R. Wybraniec

KOMUNIKATY I KORESPONDENCJE

ODPOWIEDZ NA ZAPROSZENIE*)

Otrzymałem list, podpisany przez gen. Mieczysława Moczara. List noszący bardzo piękny nagłówek: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. List nadany był w Warszawie. W liście tym gen. Moczar, jako prezes organizacji ZBoWiD, zaprasza mnie na uroczystości organizowane w Polsce celem uczczenia rocznicy zakończenia wojny z Niemcami Hitlera. List stwierdza, że „w obchodach 20 rocznicy zwycięstwa nad hitlerowską Rzeszą... wezmą aktywny udział uczestnicy walk wolnościowych, kombataneci i bojownicy Ruchu Oporu z II wojny światowej, byli więźniowie i jeńcy hitlerizmu...” I dodaje: „Pragniemy, aby w tych uroczystościach uczestniczyli także ci Polacy, którzy losami wojny znaleźli się poza granicami kraju i tam żyjąc i pracując, godnie reprezentują sprawę swej Macierzy — Polski”. W dalszym ciągu listu prezes ZBoWiDu zapewnia: „Będzie nam bardzo miło, jeżeli pozwoli Pan, ażeby wszelkie koszty wynikłe z pobytu i podróży Pana po Polsce pokryła nasza organizacja”.

Chciałbym tu pokrótce wyjaśnić, dlaczego mnie osobiście nie było miło skorzystać z tego nader uprzejmego zaproszenia.

Nie skorzystałem z zaproszenia, gdyż organizacja, która je firmuje od pewnego czasu opanowana została przez grupę, która nie tylko nie dąży do wolności i demokracji w Polsce, ale przeciwnie, stara się tę wolność niszczyć. Mam szacunek dla niejednego z członków tej organizacji, a w każdym razie jestem przekonany, że są w niej także prawdziwi bojownicy o wolność i demokrację, byli Akowcy, byli członkowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; mam wielki szacunek dla słów i reprezentowanych przez nie idei, wymienionych w nazwie organizacji; powiem więcej, mam zbyt wielki szacunek dla wolności i demokracji, abym dał się nabrać na tego rodzaju zaproszenia.

*) Czytelnicy „Skrzydła” znają dobrze wysiłki reżymu, a szczególnie t.zw. Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zmierzające do rozbicia uchodźstwa polskiego. Jednym ze sposobów, który ma doprowadzić do tego celu jest zapraszanie Polaków mieszkających za granicą do nawiązania łączności ze ZBoWiDem po przyjeździe do Polski. Odpowiedź na takie zaproszenie wysłane prof. Bogdanowi Czaykowskiemu, asystentowi na Wydziale Słowistycznym Uniwersytetu w Brytyjskiej Kolumbii, w Kanadzie, zamieścił miesięcznik „S.P.K. w Kanadzie”. Podajemy ją powyżej w całości. Do sprawy tej powrócimy jeszcze przy najbliższej sposobności.

Nawet najchytrzejsze umizgi przywódców ZBoWiDu nie uspią naszej czujności.

Nie byłoby mi miło brać udziału w uroczystościach, i to na koszt tej organizacji, nad którymi patroluje gen. Moczar, premier Cyrankiewicz, gen. Korczyński i inni. O premierze Cyrankiewiczu nie muszę mówić. Kim jest gen. Moczar? Gen. Moczar jest obecnie ministrem spraw wewnętrznych i szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Polsce. Gen. Moczar stoi również na czele grupy tzw. Partyzantów, która przeciwna jest liberalizacji i demokratyzacji stosunków w Polsce. O ile się nie mylę, to właśnie gen. Moczar ogłosił niedawno rzecz wręcz niesłychaną, a mianowicie, że władze komunistyczne będą mikrofilmować listy wysyłane z Polski zagranicę i przysyłane z zagranicy do Polski. A przy tym wszystkim gen. Moczar jest prezesem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Bezcelność ludzka przechodzi czasem wszelkie granice. Kim jest gen. Korczyński? Gen. Korczyński jest m.in. szefem wywiadu komunistycznego w Polsce. Co robi szef wywiadu w Zarządzie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację?

List gen. Moczara zaprasza mnie na uroczystość z okazji 20-ej rocznicy zwycięstwa nad Rzeszą hitlerowską. Któż z nas nie cieszy się myślą o tym zwycięstwie? Ale niestety, dzień 8 maja nie przywrócił Polsce prawdziwej wolności i niepodległości. Walka o wolność i demokrację w Polsce nie zakończyła się w tym dniu. Dla nas Polaków jest to dzień nie tylko wielkiego zwycięstwa, ale i dzień tragiczny, bowiem przypomina nam, że wiele krwi polskiej, wiele wysiłku o tyle poszło na marne, że mimo zwycięstwa naród polski nadal pozostał bez niepodległości i wolności i wstępował na drogę, która zawiodła go do potworności okresu stalinizmu. Jest to dzień, w którym równocześnie wielu żołnierzy polskich, wielu Polaków poza granicami kraju musiało zdać sobie sprawę, że, niestety, droga do Polski jest nadal zamknięta, że trzeba wybrać pozostawanie poza granicami kraju, aby — jak mówi list — tam żyć i pracować i godnie reprezentować sprawę swej Macierzy — Polski. A jakż do sprawa? Na pewno nie ta, której służy gen. Moczar.

List gen. Moczara wspomina o „więźniach i jeńcach” hitlerizmu, ale nie wspomina o więźniach i jeńcach stalinizmu, sowieckiej Rosji i rodzimej Bezpiki. Nie wspomina, bo nie wolno; bo na czele organizacji stoi minister spraw wewnętrznych i szef Urzędu Bezpieczeństwa komunistycznego rządu.

List gen. Moczara nie wymienia, w jaki sposób Związek Bojowników o Wolność i Demokrację walczy o tę wolność i demokrację w Polsce obecnej; nie wspomina o protestach tego Związku przeciwko cenzurze, przeciwko ograniczeniu wolności religijnej, więzieniu pisarzy, konfiskowaniu prasy i książek emigracyjnych i zagranicznych; nie wspomina o tym czy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację pro-

testował w momencie gdy władze komunistyczne odmawiały wizy wybitnym pisarzom emigracyjnym, jak Herling Grudziński czy Waclaw Iwaniuk, którzy na własny koszt chcieli Polskę w ostatnich latach odwiedzić; czy Związek ten walczy o to, by pisarze krajowi mieli prawo, bez obawy represji drukować w czasopiśmie emigracyjnych, takich jak paryska „Kultura”. O żadnych takich akcjach, a można by tę listę znacznie wydłużyć, list nie wspomina ani słówkiem. Nie wspomina o tych sprawach między innymi dlatego, że na czele Związku stoi minister spraw wewnętrznych i szef Urzędu Bezpieczeństwa komunistycznego rządu.

Nie ma większego oszukaństwa, niż podszywanie się pod ideały, którym nie tylko że się nie służy, ale które się zwalczą, które się jedynie wykorzystuje jako parawan dla celów propagandy, i między innymi dla celów moralnego i ideowego rozbrajania świadomej części emigracji oraz zamazywania oczu ludziom uczciwym i rzetelnym, Polakom którzy godnie poza granicami kraju starają się reprezentować sprawę swojej Macierzy — Polski oraz sprawę wolności i demokracji.

B. Czaykowski*)

*) Notatka biograficzna.

B. Czaykowski, Assistant Professor, Department of Slavonic Studies, University of British Columbia; wybitny poeta i pisarz, polonista i historyk. Ogłosił m.in.: „Polacy w W. Brytanii” (wspólnie z B. Sulikiem), tomy wierszy „Trzciny czcionek” i „Spór z granicami” i in., oraz szereg artykułów w czasopiśmie polskich na Zachodzie. B. redaktor miesięcznika literackiego w Londynie „Kontynenty”.

WYJAZDY DO POLSKI

Władze Stowarzyszenia Lotników Polskich ogłosiły w „Skrzydłach” przed kilkoma laty swe uwagi na temat wyjazdów członków S.L.P. do Kraju. Podkreślono wówczas fakt, że przedstawiciele reżymu starają się nawiązywać łączność z Polakami przybywającymi z zagranicy. Znamy wypadki wciągania w rozmowy, namawiania do pewnych oświadczeń, a następnie wykorzystywania różnego rodzaju wypowiedzi dla własnych, wiadomych celów reżymu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wielu Polaków uważa za swój obowiązek odwiedzić rodzinę lub zobaczyć nasz Kraj po wielu latach przebywania na obczyźnie. Niemniej jednak trzeba mieć na uwadze wysiłki reżymu, o których mowa powyżej, i dlatego to wyjazdy do Kraju należy traktować jako ściśle prywatne, podkreślając gdzie należy, iż przyjazd do Polski ma charakter całkowicie osobisty i prywatny.

Jak wiadomo akcja reżymowa wzmogła się znacznie ostatnio (vide korespondencja zamieszczona na str. 33-ej i 34-ej) i dlatego to ostrożność w tych sprawach jest szczególnie teraz jak najbardziej konieczna.

Władze Stowarzyszenia Lotników Polskich uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę na fakt, że członkowie S.L.P. nie mają prawa występowania w Polsce w imieniu naszego Stowarzyszenia, ani też reprezentowania go.

Co więcej, władze Stowarzyszenia Lotników Polskich pragną również podkreślić, że Koła i Skrzydła S.L.P. nie mają prawa urządzania zbiorowych wycieczek do Polski pod egidą naszego Stowarzyszenia, które będąc organizacją niepodległościową nie utrzymuje jakiegokolwiek łączności z reżymem.

Najlepszą poradą dla wyjeżdżających do Kraju, to przeczytanie przed wyjazdem Deklaracji Ideowej Stowarzyszenia Lotników Polskich zamieszczonej w tym numerze „Skrzydła” na stronach 3-ej i 4-ej.

NOWI CZŁONKOWIE S.L.P.

W roku ubiegłym 70 lotników polskich wstąpiło do naszego Stowarzyszenia. To dobry znak na przyszłość. Czemu należy to przypisać? Być może, iż do takiego kroku zachęciły uroczystości zorganizowane przez nas w 25-tą rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię. Być może, iż przyczyniły się do tego wezwania władz S.L.P. nawołujące do dołączenia do naszej rodziny lotniczej i podtrzymania koleżeństwa zadziergniętego w czasie wielu lat służby lotniczej.

Tak więc na przekór Moczarowi, którego agentury nie szczędzą wysiłku zmierzającego do rozbicia polskich organizacji kombatanckich poza Krajem, lotnicy polscy pragną i w ten sposób dać dowód, że Deklaracja Ideowa naszego Stowarzyszenia to sprawa zasadnicza, wielka i godna poparcia.

NOWE OGNIWA S.L.P.

W dniach 29-go września i 28-go października lotnicy polscy zamieszkali w Leeds odbyli zebrania z myślą o powołaniu na nowo do życia Koła S.L.P. Na zebraniu w dniu 28-go września wybrano zarząd w następującym składzie: kol. S. Kondras - przewodniczący; kol. M. Świtalski — sekretarz; kol. T. Jaryczewski — skarbnik; kol. A. Mazurek — referent kulturalny; kol. B. Duda — referent opieki społecznej; kol. S. Chmielewski — członek zarządu.

Przedmiotem zebrania, które odbyło się w dniu 28-go października było omówienie działalności naszego Stowarzyszenia, o czym zapoznał zebranych kol. dr Z. Matraś, kierownik Centrali S.L.P. Następnie ustalono program pracy Koła na najbliższy okres. Zarząd planuje zorganizowanie w styczniu 1966 roku „opłatka” i wyraża nadzieję, że weźmie w nim udział prezes S.L.P. kol. A. K. Gabszewicz.

* * *

Z przyjemnością dowiadujemy się, że lotnicy polscy zamieszkali w Liverpoolu i okolicy również postanowili zorganizować Koło S.L.P. Przewidziane jest w najbliższym czasie zebranie w tej sprawie.

Ale nie tylko w Wielkiej Brytanii garną się lotnicy do swego Stowarzyszenia. W odległej Brazylii czynione są również wysiłki zmierzające do założenia Koła S.L.P. w Sao Paulo. Szczęść Boże!

INFORMACJE DLA NOWYCH CZŁONKÓW S.L.P.

Komitet Wykonawczy S.L.P. przygotował informacje dla lotników polskich nie będących jeszcze członkami S.L.P. Informacje te będą niezwłocznie przesłane na wskazany nam adres.

Naszym hasłem jest:

„Wszyscy lotnicy polscy członkami S.L.P.!”

FILADELFIA

Z okazji 25-ej rocznicy udziału lotników polskich w pamiętnej Bitwie powietrznej o Wielką Brytanię nasi koledzy-lotnicy zam. w Filadelfii zorganizowali w dniu 17-go października piękną uroczystość, w której wzięli również udział lotnicy polscy ze Skrzydła Nowy Jork z przewodniczącym Rady Skrzydła kol. inż. K. Rasiejem na czele.

Wysłęk naszych kolegów z Filadelfii, gdzie nie ma zorganizowanego Skrzydła S.L.P. należy przyjąć z uznaniem.

PORADY PRAWNE

Przypominamy, że radca prawny S.L.P. kol. mgr C. Paluch udziela bezpłatnych porad prawnych w każdą środę od godz. 6-ej do 8-ej wieczorem w Sekretariacie S.L.P.

Członkowie, którzy z różnych względów nie mogą przybyć osobiście, mogą prosić o poradę prawną piśmiennie, przesyłając list na adres Centrali S.L.P. i zaznaczając na kopercie w cudzośliwie: „Porada prawna”.

Przy sposobności pragniemy ponownie przypomnieć, że porady prawne naszego radcy prawnego, które jak się już rzekło są bezpłatne, należy odróżniać od spraw przekazywanych za naszym pośrednictwem adwokatom (solicitorom), którzy pobierają za prowadzoną przez nich sprawę należne im opłaty. Za uiszczenie takich opłat odpowiedzialni są oczywiście zainteresowani członkowie, a nie Stowarzyszenie Lotników Polskich.

W wyjątkowych wypadkach Fundusz Społeczny S.L.P. może pokryć koszty związane z opłatami adwokackimi, jednakże nie stanowi to reguły. W żadnym jednak wypadku Fundusz Społeczny S.L.P. nie może pokrywać należności adwokatów, względnie kosztów sądowych związanych ze sprawami o oszczerstwo oraz sprawami rozwodowymi.

JUBILEUSZ KAPLAŃSKI KS. WALENTEGO NOWACKIEGO

Otrzymana przez nas w tej sprawie notatka z odległej Brazylii mówi na wstępie, i to bardzo słusznie, że był to „niezwykły jubileusz — bo to niezwykle też Jubilat!” Uroczystość odbyła się 28 kwietnia w Palma, w Rio Grande do Sul. Przerodziła się ona w manifestację narodową. Pragniemy w tym miejscu zaznaczyć, że ks. Walenty Nowacki, proboszcz rozległej parafii w Palma, jest byłym kapelanem Polskich Sił Powietrznych, lotnikiem posiadającym liczne odznaczenia. Po uroczystej Mszy św. obchód jubileuszowy odbył się w

sali parafialnej, a rozpoczął go obiad, po czym odbyła się akademie na program której składały się deklamacje, pieśni, żywe obrazy, tańce ludowe i powinszowania. Długą i piękną mowę wygłoszoną przez kol. kpt. pil. Tomasza Rzyckiego przerywano często głośnie oklaskami.

W przemówieniu kol. Rzyckiego entuzjastycznie była przyjęta jego wypowiedź iż „walka nasza o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę nieustala! Cały świat podzielił się na dwa obozy. Z jednej strony bezbożny komunizm, który okupuje dziś naszą nieszczęsną Ojczyznę, z drugiej zaś Kościół Chrystusowy i wolne państwa demokratyczne. My lotnicy zostaniemy przy naszych ideałach za które tyle krwi spłynęło!” Zostaniemy wierni sprawie wolnej i niepodległej Polski.

Na zakończenie akademii odczytano tekst życzeń przesłanych przez prezesa S.L.P. kol. płk. pil. Aleksandra Gabszewicza w imieniu wszystkich lotników Polskich. Życzenia przesłał również były prezes S.L.P. płk. pil. Jerzy Bajan, Skrzydła S.L.P. w St. Zjednoczonych i Kandzie oraz polskie organizacje społeczne i kombatanckie znajdujące się w różnych stronach świata. Na zakończenie przemówił Przewielebny ks. Nowacki. Podziękował on wszystkim, który przyczynił się do tej podniosłej uroczystości a kończąc swe przemówienie powiedział swym „...braciom-lotnikom, aby choć rozrzuceni zawieruchą wojenną po wszystkich zakątkach ziemi dalej byli awangardą polskości, by dalej złączeniu w wspólnej ofierze krwi żołnierza polskiego dalej trwali u stóp ołtarzy Królowej Polski i ufali swej Matce Częstochowskiej — bo Polska o którą walczyli znowu powstanie wolna i niepodległa”.

PRACA ZAOFIAROWANA Sekretarz Klubu S.L.P. w Londynie

Komisja Klubowa S.L.P. w Londynie zamierza w najbliższym czasie obsadzić stanowisko sekretarza, a zarazem kierownika Klubu. Koledzy reflektujący na to stanowisko proszeni są o podanie swej kandydatury do Komisji Klubowej. Wymagane kwalifikacje fachowe i znajomość języka angielskiego. Listy kierować na adres: 14, Collingham Gardens, London, S.W.5

POSZUKUJEMY

- | POSZUKIWANI | POSZUKUJĄCY |
|--|---|
| 1. 709261 ZIENKOWICZ Zygmunt. | Zofia Zienkowicz, matka, zamieszkała w Polsce. |
| 2. Por. KOSTECKI Miłkołaj Gaudalis, z dawnej 131 Eskadry Myśliwskiej, 3 p. Lot. | Z. Szymankiewicz, zamieszkała w Poznaniu. |
| 3. KŁAPUT Jerzy. | Z. Kłaput, brat, zamieszkała w Polsce. |
| 4. JABLŃSKI Jan, (Jeffers), urodzony dnia 4 kwietnia 1921 r. w Białymstoku. | Eleonora Jabłońska Fal-lon. 1270 Circle Drive, Pickerington, Ohio, USA (Siostra poszukiwanego). |
| 5. STYPULA J. — lotnik polski. | Franciszek Sieczkowski, zamieszkała w Polsce. |

APEL REKTORA POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ O OFIARY NA DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI

Kochani Rodacy, Najmilsi Bracia w Chrystusie!

Polska Misja Katolicka w Londynie bardzo rzadko występuje z odezwaniami wzywającymi całe społeczeństwo emigracyjne do składania ofiar i datków; czyni to tylko w wypadkach największej potrzeby...

Odezwy nasze wydajemy tylko w chwilach wyjątkowych, kiedy potrzebne jest zespolenie wysiłków i ofiarności wszystkich ludzi dobrej woli. Taka pilna potrzeba stanęła znowu obecnie przed nami: **Konieczność zajęcia się losem ludzi starych, samotnych i opuszczonych.**

Potrzebę tę zaczęliśmy odczuwać już w poprzednich latach. Ale wprawdzie trzeba było zaspakajać inne doniosłe potrzeby. Trzeba było wznosić kościoły dla wielkich skupień polskich, kupować domy parafialne, które by obejmowały wszechstronną działalnością wszystkich Polaków mieszkających w różnych okręgach kraju i dawały pomieszczenie oraz oparcie dla polskich szkółek.

Pochodzi ona z naszej Wiary, a podąża za wskazaniami Episkopatu Polski... By nasze życie osobiste wzrastało w ładzie i porządku, w poczuciu obowiązku i odpowiedzialności za siebie i za najbliższych, za wspólne dobro...

Będziemy czcili nasze Millennium bogatym programem uroczystości. Odprawione zostaną nabożeństwa i pielgrzymki nieprzeliczonych tysięcy wiernych, będą się odbywać zjazdy, wygłoszone zostaną kazania i przemówienia, w których kaznodzieje i mówcy będą starali się wydobyć najistotniejszą treść minionego tysiąca lat; ukazać siłę, która w sposób chrześcijański kształtowała nasz naród i która sprawiła, że — choć żyje on w bardzo trudnym położeniu geograficznym świata — przetrwał wszystkie burze, trwa, rozwija się i idzie niezmiennie w przyszłość pod znakiem Chrystusa.

Oprócz uroczystości i obchodów, wszędzie, gdzie Polacy żyją postanawia się fundować rzeczy trwałe: budynki, zakłady i instytucje, aby stanowiły one znak w domy tej wielkiej daty. Katolicy polscy w Anglii i Walii również postanowili ufundować taki trwały znak upamiętnienia Millennium. Wybraliśmy na ten znak wzniesienie naprzód jednego, a później i dalszych domów-przystani dla ludzi wiekowych, samotnych i opuszczonych. Wydawało się nam, że wybranie takich właśnie fundacji szczególnie harmonizuje z duchem Chrześcijaństwa, które czymże innym jest, jeśli nie rozdawaniem otrzymanej miłości, przede wszystkim tym, którzy znajdują się w potrzebie, w opuszczeniu, samotności i niemocy podeszłego wieku.

Tak więc te domy, które urządzimy, będą nosiły nazwę „Domów Millennium”. O patronat nad naszymi planami i całą akcją uprosiliśmy J.E. Ks. Biskupa Władysława Rubina, Delegata Prymasa Polski, Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dla spraw Duszpasterstwa Uchodźstwa Polskiego. W ten sposób akcja „Domów Millennium” znajdzie się w najściślejszej

szereż łączności z całokształtem spraw duszpasterskich naszego narodu...

Niniejszą odezwą otwieram zbiórkę na „Dom Millennium” w Londynie i zwracam się z prośbą do wszystkich Polaków całej W. Brytanii, aby na wezwanie odpowiedzieli ofiarnością jak największą i jak najszybszą.

Przypominając te nieśmiertelne prawdy, ślę Wam, Kochani, słowa pamięci i bardzo serdeczne pozdrowienia.

(—) **Ks. Władysław Staniszewski**
Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii.

Wszystkie datki proszę przysyłać na adres: „Polish Benevolent Fund”, 2, Devonian Road, London, N.1. — O postępach zbiórki, o jej formach i rozwoju prac Zarząd Stowarzyszenia będzie informował społeczeństwo w osobnych komunikatach.

S.P. POR. EGON BĄCZKIEWICZ

Ktokolwiek przyjaźnił się i komukolwiek są znane szczegóły tragicznej śmierci ppor. Egona Bączkiewicza, który zmarł 17.5.1941 r., uprzejmie proszony jest o podanie swego adresu do Redacji „Skrzydeł”.

Ś.P. POR. JAN FUSIŃSKI

Przyjaciele i koledzy ś.p. por. Jana Fusińskiego proszeni są o nawiązanie łączności z bratem zmarłego p. Arturem Fusińskim zamieszkałym w Polsce. (Adres; Sosnowiec, ul. Waryńskiego 30.) Pan Artur Fusiński będzie wdzięczny za każdą wiadomość o swym zmarłym bracie.

ODESZLI OD NAS

Ochot. **CZEPIEL** Zofia. Zmarła 12.7.1965r. w Kanadzie.

Mjr **GAZDZIK** Jan. Zmarł 1.12.1965 r. w Anglii.

Por. **JESIONKIEWICZ** Kazimierz. Zmarł 16.9.1965 r. w Londynie.

kpt. **KRUK-ROSTAŃSKI** Mieczysław. Zmarł 2.8.1965 r. w Chicago.

Plk. **MADEJSKI** Władysław. Zmarł 12.11.1965r. w Polsce.

Kpt. obs. **MANN** Gerard. Zmarł 17.2.1964 r. w Polsce.

Kpt. obs. **MAZUR** Jan. Zmarł w Londynie.

Plut. **MICHAJŁOW** Zbigniew. Zmarł 6.7.1965 r. w Nottingham.

Plut. **MICHNIK** Mieczysław. Zmarł 5.7.1965 r. w Tarnowie.

STACHONIOWA Jadwiga. Zmarła 31.10.1965 r. w Anglii.

Kpt. **WALENDOWSKI** Władysław. Zmarł 8.10.65r. w Meltham, w Anglii.

Plk inż. **WIENIAWA NARKIEWICZ** Waldemar. Zmarł 22.10.1965 r. w Polsce.

Kpr. **ZAPOROWSKI** Stanisław. Zmarł 7.2.1965r. w Leicester.

Cześć Ich pamięci!

Wydawca: Stowarzyszenie Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii
Adres Redakcji: 14, Collingham Gardens, London, S.W.5.